WON! EUROBIUROKRACI MAJĄ CHRAPKĘ NA POLSKIE LASY

SAMORZĄDOWCY DOJĄ MIEJSKIE SPÓŁKI. INACZEJ, NIŻ MYŚLISZ

POLSKA SKRAJNA LEWICA PO STRONIE PUTINA

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego S

GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPOD AKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

DLACZEGO LIDER PO NIE ODRZUCIŁ SKANDALICZNEJ PROPOZYCJI MOSKWY

PUTIN, TUSK I ROZBIÓR UKRAINY

Naświetlamy okoliczności, które wskazują, że Tusk i Sikorski podjęli grę z ludobójcą z Kremla ws. Ukrainy

PROJEKT OKŁADKI: TREVOR, FOT. FILIP SINGER, SERGEY GLUNEVS/PUTNIK/AFAP, ADOBE STOCK (4)

CENA 7.50 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #05 (1537) 01/02/2023

ISSN 1230-4581

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

W TYM MIEJSCU TUSK SIĘ POŚLIZGNĄŁ

Poza rzeźbionymi na życzenie opozycji sondażami widać wyraźnie, że marsz po władzę Donalda Tuska został zatrzymany. Różnica pomiędzy PiS a PO znowu zaczęła się zwiększać, a szef Platformy jako lider opozycji i potencjalny premier jest oceniany przez większość Polaków negatywnie. Z kręgów samej opozycji wydawane są niepokojące sygnały, że PiS nabrał wiatru w żagle i idzie po trzecią kadencję. Dzieje się tak, mimo iż znajdujemy się w środku ogólnoświatowego kryzysu wywołanego wojną, a wcześniej pandemią. Kryzys w Polsce jest odczuwalny, ale słabiej niż przewidywano. Najprawdopodobniej w najbliższych miesiącach zacznie spadać inflacja, a zapowiadana recesja nie nastąpi. Wzrost gospodarczy powinien być nawet większy, niż wróżono, dzisiaj można mówić nawet o 3 proc. To powoduje, że duszenie nas unijnym kurkiem finansowym, choć bardzo szkodliwe, jednak nie rozwali nam gospodarki, o co modliła się znaczna część opozycji. Ale to wszystko dotyczy wydarzeń, których efekty odczujemy za parę miesięcy. Co więc stało się teraz?

Tusk postanowił wspomnieć w swoich wypowiedziach publicznych coś o wojnie i Rosji. Do tej pory tematu unikał, i oberwał od niezwiązanych z opozycją mediów. Był wszak najbardziej prorosyjskim premierem od 1989 roku i przypominanie mu tego źle znosi zarówno on sam, jak i jego elektorat. Jednak lider PO zamiast przełknąć tę gorzką pigułkę, zalał media – głównie te, które mnie cytowały, ewentualnie emitowały film Marcina Tulickiego – pozwami. Do niego dołączył z pismami sądowymi TVN, który posunął się jeszcze dalej i próbuje do końca świata zakazać krytyki swoich programów innym mediom. Źle pomyśleli, ale jeszcze gorzej trafili. Niejeden chciał już zatkać nam usta i do dzisiaj tego żałuje. Razem z Telewizją Polską rozpoczęliśmy wielką kampanię na rzecz wolności słowa. Prowadzimy ją we wszystkich naszych mediach. Emitujemy spoty, drukujemy nalepki, plakaty i zamieszczamy billboardy. Ta kampania również spotkała się z próbami cenzury. Urzędy miast opanowane przez opozycję próbują ją zablokować. To jednak nie koniec, w wielu miejscach grożono właścicielom billboardów konsekwencjami. Jesteśmy w środku potężnej wojny o wolność słowa. Bezczelność polegająca na cenzurowaniu protestu przeciwko cenzurze miała w Polsce ostatni raz miejsce w czasach komuny. Oczywiście procesami próbują nas zniszczyć finansowo. Nie damy się, ale potrzebujemy Państwa wsparcia. Nie wszyscy mają możliwości zamieszczania u nas reklam (to też forma wsparcia), ale każdy może kupić nasze pisma. Kupując egzemplarz „Gazety Polskiej", „Codziennej" czy „Nowego Państwa", dajecie Państwo cegiełkę na walkę o wolność słowa. Kiedyś przetrwaliśmy dzięki akcji „Kup drugi egzemplarz". Dzisiaj warto do tego powrócić, a szczególnie do propagowania czytania naszych mediów. Wchodząc na nasze strony internetowe czy oglądając Telewizję Republika, też nas wspieracie. Przyjęliśmy na siebie znaczną część wściekłego ataku ludzi, którzy z żądzy władzy chcą zniszczyć w Polsce wolność słowa. Razem ich pokonamy.

PS. Wkrótce spotkamy się na proteście przeciwko cenzurze. Śledźcie nasze media, będziemy informować. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

W numerze

KRAJ

6 Putin, Tusk i rozbiór Ukrainy
Piotr Grochmalski

16 Karuzele samorządowe. Tak dla wyciągania kasy u kumpli
Grzegorz Wierzchołowski

20 Eurobiurokraci mają chrapkę na polskie lasy
Jacek Liziniewicz

26 Afera umorzona, bo sędzia nie uznaje sądu
Grzegorz Broński

28 Atakował Polskę, chciał znieść wizy dla Kataru
Piotr Nisztor

30 Rewolucja w Kodeksie pracy
Leszek Galarowicz

32 ITI w komunistycznym świecie wideo i reklamy
Justyna Błażejowska, Grzegorz Wierzchołowski

PUBLICYSTYKA

38 A jeśli wygra opozycja? Nierządny rząd totalniaków
Krzysztof Wołodźko

42 Od dziennikarza z kałachem do klauna
Grzegorz Wszołek

44 Niemcy i Rosja. Czym kończą się wojny totalne
Jurij Szczerbak

ŚWIAT

48 Scholz ciągle gra na czas
Maciej Kożuszek

54 Nory bandyty – czyli jak ukrywał się Matteo Messina Denaro
Tomasz Łysiak

GOSPODARKA

60 Długa droga do normalności bez wojny
Maciej Pawlak

HISTORIA

76 KEDYW
Piotr Dmitrowicz

ŚRODOWISKO

80 Najsmutniejsze zwierzę świata
Jacek Liziniewicz

Śmieciarą i ogórem, czyli lepiej się zbłaźnić, niż być zapomnianym
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
11 Krzysztof Karnkowski
11 Jacek Liziniewicz
15 Marcin Wolski
15 Tomasz Łysiak
19 Joanna Lichocka
25 Witold Gadowski
35 Dawid Wildstein
35 Ryszard Czarnecki
36 W INTERNETACH
53 ROSJA NA WESOŁO
57 Tadeusz M. Płużański
57 Józef Wieczorek
58 OBRONNOŚĆ
63 WIEŚCI Z UE
70 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
79 TECHNIKA
84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
87 KULINARIA

88 Katarzyna Gójska
89 Michał Rachoń

Polska skrajna lewica po stronie Rosji
Hubert Kowalski

Jedno słowo – Sikorski
Dawid Wildstein

Walka z korupcją: drugi front Ukrainy
Antoni Rybczyński

eprasa.pl b12261ca27

Więcej, szybciej, lepiej!

Z APLIKACJĄ **ORLEN VITAY** ZAWSZE ZYSKUJESZ!

Ekstrapunkty i dodatkowe rabaty dzięki atrakcyjnym kuponom w aplikacji.

Mobilne płatności bez podchodzenia do kasy.

Wirtualna karta VITAY zawsze w zasięgu ręki.

Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację **ORLEN VITAY**

eprasa.pl b12261ca27

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jerzy Owsiak lekceważąco o Krzysztofie Wyszkowskim po tym, jak ten skrytykował znaną sportsmenkę za wspieranie WOŚP: „Nie miałem pojęcia o jego istnieniu". Co?! Ty, syn wykładowcy w Ośrodku Szkolenia ZOMO, nie wiedziałeś, jak nazywa się groźny przestępca, który wymyślił nazwę Solidarność, taki pierwszy do wypałowania?! To przez takich jak ty, leni olewających wiedzę o wrogach ludu, upadł komunizm. Oj Juras, ani rodzice zatrudnieni w milicji, ani brat ormowiec nie byliby z twojej ignorancji dumni.

Donald Tusk wyznaczył Sławomira Nitrasa do organizowania „ochrony wyborów". Co dowodzi, że nie wierzy on, by PiS mógł owe wybory sfałszować. Bo wtedy wyznaczyłby kogoś z autorytetem, a nie politycznego bojówkarza. Jednocześnie oznacza to, że po wyborach Tusk na 100 proc. zamierza ogłosić, iż zostały one sfałszowane. I wezwać UE na pomoc. Bo do tego Nitras najlepiej się nada. To tak jak z Romanem Giertychem. Jeśli udaje mu się zostać pełnomocnikiem w sprawie, którą uznaje za możliwą do politycznego wykorzystania, to jest oczywiste, że za dwa dni w mediach pojawi się news o niewyobrażalnych, sensacyjnych, a nawet przerażających nadużyciach władzy. Przy czym owo przerażenie trwać będzie jakieś trzy dni.

„Mamy w naszych szeregach Sławomira Nitrasa i nie zawahamy się go użyć" – ogłosił Tusk. Ponoć na te słowa zadrżał Grzegorz Schetyna, przeciwko któremu niegdyś Nitras został użyty. I wtedy doszło do bijatyki między oboma panami. Słyszałem opowieści o owej bójce wielokrotnie, ale co tam ja, słyszała je też osoba znacznie lepiej poinformowana. Mianowicie sympatyczna i niegłupia skądinąd redaktor Agnieszka Burzyńska, która w 2018 roku zadała Nitrasowi pytanie, czy pobił się ze Schetyną, bo takie ma informacje. „No niech pani nie żartuje. Zaskoczyła mnie pani tym pytaniem... Ja w szkole nigdy się nie biłem. Miałem taką obawę podświadomą, że nie umiałem nikogo nigdy uderzyć w twarz" – improwizował w odpowiedzi Nitras. Parę lat później media opisywały,

Jerzy Owsiak lekceważąco o Krzysztofie Wyszkowskim po tym, jak ten skrytykował znaną sportsmenkę za wspieranie WOŚP: „Nie miałem pojęcia o jego istnieniu". Co?! Ty, syn wykładowcy w Ośrodku Szkolenia ZOMO, nie wiedziałeś, jak nazywa się przestępca, który wymyślił nazwę Solidarność?!

„Mamy w naszych szeregach Sławomira Nitrasa i nie zawahamy się go użyć"
Donald Tusk o sprawcy pobicia Grzegorza Schetyny

eprasa.pl b12261ca27

że Burzyńska jest partnerką Jacka Protasiewicza, byłego bardzo bliskiego współpracownika, a potem wroga Grzegorza Schetyny. Znaczy się, jakby to ująć, osoba dobrze znająca to środowisko.

Jeśli myślisz, że kacapska propaganda jest łatwa do rozszyfrowania, to się mylisz. Otóż często posługuje się ona bardzo skutecznie niby już wyśmianym marksistowskim materializmem dialektycznym. Miliony uczniów w PRL indoktrynowane były opowieściami o stałym ścieraniu się przeciwieństw, w wyniku czego powstaje w końcu nowa jakość. Nie kumasz? No to przykład. Oto w sądzie w Krakowie dranie w togach postanowili sprofanować Boże Narodzenie i ustawili choinkę z hasłami wspierającymi… ideologię LGBT oraz „represjonowanych" sędziów w stylu syna małżeństwa esbeków Tulei. Obok nich sądowi sowieciarze umieścili obłudnie flagi ukraińskie. Dranie? Bezspornie. I oto do tego sądu przybywa Grzegorz Braun. Walczący z „ukrainizacją" Polski, występujący w telewizji Putina w czasie wojny, wróg obecności amerykańskich żołnierzy w Polsce. Czyli polityk działający na rzecz tego, by Polska była bezbronna. Drań? Bezspornie. No i Braun wchodzi do sądu i wynosi z sądu ową „choinkę", wrzucając ją do kosza na śmieci. Wyłażą za nim policjanci i babsko lamentujące nad „naszą choinką". Cel akcji? Żeby oglądający to Polak zidentyfikował się albo z Braunem, bo super, że im rozwalił to paskudztwo. Albo z sędziami, bo zrobił to jakiś działający bezprawnie typ, gadający z irytującym falsetem, który dzięki immunitetowi stawia się ponad prawem. No i jeśli zidentyfikujesz się z jedną z przeciwstawnych stron, będziesz ją wspierać w podziękowaniu za to zachowanie, to staniesz po stronie wrogów Polski – przeciwko własnej Ojczyźnie. Ale ilu z internautów oglądających to na YouTubie zrozumie ten mechanizm? To detale? Nie da się tego ludziom wytłumaczyć? Nie! Jeśli podobnych metod nie rozszyfrujemy, za parę lat mogą nam spaść bomby na głowę. I Polski nie będzie.

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA, OMASZ JĘDRZEJOWSKI/ GAZETA POLSKA

Gdy Polska zgłaszała chęć przystąpienia do NATO, natychmiast na Zachodzie i w III RP zaczęły ukazywać się artykuły o polskim antysemityzmie. Mało to, jak diabeł z pudełka wyskoczyli „współcześni antysemici", manifestujący na terenie obozu Auschwitz, z jakichś powodów wpuszczani tam przez postkomunistyczne rządy. Teraz, gdy Szwecja zgłosiła akces do NATO, a ma niełatwe relacje z będącą w NATO Turcją, natychmiast przed jej ambasadą w Sztokholmie szwedzki „nacjonalista" spalił… Koran. Coś jak u nas Wojciech Olszański, ulubiony gość Moniki Jaruzelskiej, „Statut kaliski". Ot tak, na spontanie. No i rzecznik Maria Zacharowa zareagowała na to niemal tak radośnie, jak na słowa Zdradka Sikorskiego, nazywając spalenie kolejnym szwedzkim „prowokacyjnym aktem islamofobii". A potem okazało się, że za zgłoszenie owej manifestacji w urzędzie zapłacił Szwed pracujący wcześniej w Russia Today.

Jak czytam, w Turcji nie brak kacapskich pożytecznych idiotów, którzy oburzają się nie na Rosję, a na Szwecję. Pytanie, czy są oni świadomi, że gdy Turcja nadepnie na odcisk Rosji, to nagle w wielu kluczowych krajach świata dokonane zostaną zamachy, których sprawcy napiszą po turecku swoje odezwy?

Aha, no i oczywiście na spalenie „Statutu kaliskiego" przez antyPolaka Olszańskiego najostrzej zareagowały media antypolskie. Jak w to marksistowskiej dialektyce. A ty komu wtedy kibicowałeś? Ruskim czy dla odmiany… też ruskim?

Nadal nabieranie się na rosyjskie prowokacje wydaje się Wam abstrakcją? A ilu z Was oglądało życzliwie kanał wRealu24, obecnie zamknięty przez polskie służby specjalne za to, że służył Moskwie? Ilu ważnych, znanych mi prawicowych redaktorów bywało tam bynajmniej nie w roli kogoś ostro polemizującego z gospodarzami, ale akceptującego ich „nonkonformistyczną" wobec nadmiernej rusofobii PiS linię? Krótka jest droga od polskiego patrioty o niepodległościowych przekonaniach do popychadła największego wroga Polski Putina. Wystarczy tylko przyjąć niewłaściwe priorytety, na przykład uznać, że konserwatyzm jest ważniejszy od niepodległości, a nie odwrotnie. Taki szczególik. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

eprasa.pl b12261ca27

Piotr
Grochmalski

PUTIN, TUSK I ROZBIÓR UKRAINY

DLACZEGO LIDER PO NIE ODRZUCIŁ SKANDALICZNEJ PROPOZYCJI MOSKWY

eprasa.pl b12261ca27

Tusk w ciszy i bez jednego słowa protestu wysłuchuje tyrady Putina, która była – według Sikorskiego – jasną ofertą współuczestniczenia Polski w rozbiorze Ukrainy. Oferta ta trzymana była przez około 20 osób w ścisłej tajemnicy. A Tuskowi nie wolno było nie przekazać takich niepokojących sygnałów prezydentowi. To nie było towarzyskie spotkanie, lecz badanie KGB-owców, jak zachowamy się, gdy Moskwa przystąpi do działania. Co najbardziej szokuje, według tego, co powiedział Sikorski, Tusk nie odrzuca oferty. To wszystko działo się za plecami prezydenta, parlamentu, ale też sojuszników Polski, w tym Ukrainy i USA. Spójrzmy na ten przerażający spektakl z obecnej perspektywy. Ilu ostatecznie ludzi z ekipy Tuska dało się uwikłać w brudną grę z Moskwą?

To, co ujawnił Donald Tusk w trakcie spotkania z mieszkańcami Siedlec 24 stycznia 2023 roku, to przełom pozwalający zrozumieć jego przerażającą rolę w polityce Putina wobec Polski. Odbyło się ono dzień po kłamstwie Sikorskiego dotyczącym rozbioru Ukrainy, które propaganda Kremla próbowała rozpowszechnić na cały świat jako rzekomy ostateczny dowód na brudne intencje Polski. Dziennikarz portalu TVP Info, obecny na spotkaniu w Siedlcach, zadając pytanie Tuskowi, nawiązał jednak do innej wypowiedzi byłego szefa polskiej dyplomacji: „Sikorski ujawnił, że 1 września 2009 roku w Sopocie Władimir Putin zaproponował panu rozbiór Ukrainy, a pan nic nie odpowiedział Putinowi. Dlaczego wtedy pan nie zareagował i nie poinformował o tym opinii publicznej ani polskiego Sejmu oraz oczywiście Ukraińców? Jeżeli jesteśmy przy Radosławie Sikorskim, to czy będzie pan dalej z nim współpracował? Czy te słowa, które służą tak naprawdę za naboje w rosyjskiej propagandzie, panu nie przeszkadzają?”.

Tusk z trudem ukrywał zdenerwowanie. Być może dlatego powiedział za dużo. Stwierdził: „Nie, Radosław Sikorski nie ujawnił rozmowy na sopockim molo, ponieważ mówił o spotkaniu, w którym uczestniczyło, myślę, około 40 osób – dyplomatów ze strony polskiej i ze strony rosyjskiej. I oczywiście w czasie tego spotkania Putin nie proponował żadnego rozbioru Ukrainy, tylko wysuwał takie aluzje, insynuacje, że Ukraina składa się z różnych wątków historycznych, Lwów był polskim miastem i generalnie była to rozmowa, która nie pierwszy i nie ostatni raz podkreślała bardzo lekceważący i niechętny stosunek Putina do Ukrainy jako takiej. Ale nie było w tym nic ani szczególnie zaskakującego, ani szokującego, bo tego typu narracje ze strony Moskwy Putina można było słyszeć także lata później. Nigdy tego nie skrywali”.

W kwestii kluczowej Tusk mija się z prawdą. Przypomnijmy – w ocenie Sikorskiego, ówczesnego szefa resortu spraw zagranicznych, świadka tej rozmowy, była to jasna oferta Putina współuczestniczenia Polski w rozbiorze Ukrainy. To nie było towarzyskie spotkanie, lecz badanie KGB-owców, jak zachowamy się, gdy Moskwa przystąpi do działania. „Bardzo lekceważący i niechętny stosunek Putina do Ukrainy” rzucany w twarz polskiego premiera i dwudziestu polskich dyplomatów, bez zdecydowanej i stanowczej jego reakcji, oznaczał przyzwolenie dla planów Kremla wobec Kijowa.

Porażający obraz upadku

Pięć rzeczy szczególnie szokuje w tym, co zdradził Tusk, były premier rządu RP. Po pierwsze, że to, co ujawnił Sikorski, miało rzeczywiście miejsce. Po drugie, że te rozmowy o Ukrainie odbywały się w gronie aż kilkudziesięciu osób! Samo w sobie jest to przerażające, bo pokazuje skalę uwikłania całego otoczenia Tuska w tę putinowską narrację. Oto siedzi grono najbliższych współpracowników Tuska i wysłuchują knajackich słów Putina pod adresem państwa, z którym graniczymy. Poucza on Donalda i jego otoczenie. Dyscyplinuje ich, pokazuje, jak mają postępować z Ukrainą, aby utrzymać dobre relacje z Moskwą. To on panuje, narzuca narrację. A Tusk – według tego, co ujawnił Sikorski – w ciszy i bez jednego słowa protestu wysłuchuje tej tyrady i przyjmuje ją do wiadomości. Co najbardziej szokuje – według tego, co powiedział Sikorski – Tusk nie odrzuca oferty. Spójrzmy na ten przerażający spektakl z obecnej perspektywy. Ilu ostatecznie ludzi z ekipy Tuska dało się uwikłać w ową brudną grę z Moskwą?

Po trzecie, oferta Putina trzymana była przez te około 20 osób w ścisłej tajemnicy. Nie zachowały się bowiem żadne notatki opisujące tę propozycję. Jarosław Bratkiewicz, szef departamentu wschodniego MSZ, jeden z promotorów tego spotkania, tak je opisuje: „Przede wszystkim Donald Tusk i Władimir Putin wprowadzili – podczas wcześniejszych, odbytych przed uroczystościami, rozmów w Sopocie – wątki historyczne do swojego dialogu; między innymi opowiedzieli sobie o losach swoich rodzin w czasie II wojny światowej i o stratach, jakie ich najbliżsi ponieśli. Wyglądało na to, że problematyka historii najnowszej na trwałe wkroczyła do agendy rozmów obu szefów rządów”. Owe „wątki historyczne” to ta propozycja wspólnego rozbioru Ukrainy? To wszystko działo się za plecami prezydenta, parlamentu, ale też sojuszników Polski, w tym Ukrainy i USA. Pytanie, czy Tusk poruszył ten wątek w rozmowie z kanclerz Angelą Merkel?

Po czwarte, możemy być niemal pewni, że takie wyczerpujące notatki albo rejestracja owego wydarzenia i zachowania Tuska są najprawdopodobniej w Moskwie. Zgodnie ze stylem pracy knajackiej ekipy Putina, w której aż roi się od byłych oficerów KGB, każdy sporządził szczegółową notatkę z profesjonalną oceną zachowania polskiego premiera, reakcji towarzyszących mu osób, ale także propozycją wykorzystania owych dokumentów. Tuskowi nie wolno było nie przekazać

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

eprasa.pl b12261ca27

takich niepokojących sygnałów prezydentowi, ale także stronie ukraińskiej. Ceną zaniechania tego było wciągnięcie w rosyjską intrygę. Te notatki czekają w Moskwie. Tak jak smoleńska teczka. Jak mamy czytać tę zdumiewającą koincydencję – Tusk pojawia się w Polsce i reaktywuje projekt totalnej opozycji dokładnie wówczas, gdy Rosja Putina wchodzi w ostatnią fazę przygotowań do inwazji na Ukrainę?

Wreszcie, po piąte Tusk, twierdzi, że były wcześniej i później takie rozmowy z Putinem o Ukrainie. Stwierdza: „Była to rozmowa, która nie pierwszy i nie ostatni raz podkreślała bardzo lekceważący i niechętny stosunek Putina do Ukrainy". W 2008 roku odbyły się dwa takie spotkania. Z początku Sikorski twierdził, iż propozycja padła już podczas ich pierwszej rozmowy, w lutym 2008 roku. Może obie wersje są prawdziwe. Bratkiewicz uważa, że „problematyka historii najnowszej" była stałym elementem tych spotkań.

Sikorski i wojna informacyjna Putina z Polską

Ale ta sytuacja odsłania nam jeden z węzłowych momentów prowadzonej przez Rosję wielkiej, pełnoskalowej wojny informacyjnej, w której celem ataku jest Polska. Kolejne wypowiedzi Radosława Sikorskiego stawały się dla Kremla najważniejszym elementem uwiarygadniającym budowaną przez Rosję narrację opartą na największym kłamstwie, jakie wygenerowała w tej agresji dezinformacyjnej wobec Polski propaganda FR. Ostatnia wrzutka Sikorskiego z 23 stycznia 2023 roku została potężnie wzmocniona przez Kreml. Agencja TASS umieściła tekst z tytułem: „Zacharowa: polscy politycy oficjalnie potwierdzają plany podziału Ukrainy". Rzeczniczka Siergieja Ławrowa, szefa rosyjskiego MSZ, w sposób dobitny ukazała, jak Rosja wykorzysta słowa Sikorskiego – od tego momentu staną się najsilniejszym elementem realizowanej przez Kreml strategii wojny hybrydowej wobec Polski.

Już na początku drugiej kadencji Putina, w grudniu 2004 roku, Rosja przyjęła Dzień

W przypadku wojny informacyjnej z Warszawą, Kreml zaangażował w narrację o rzekomym dążeniu Polski do rozbioru najważniejsze osoby z otoczenia Putina. W marcu rozpoczął ją Ławrow. W kwietniu sam Naryszkin, szef Służby Wywiadu Zagranicznego Rosji, stwierdził, że rzekomo wywiad ustalił, iż USA i Polska chcą „ustanowić wojskowo-polityczną kontrolę" nad zachodnimi regionami Ukrainy.

Jedności Narodu jako fundament, mający przebudzić w społeczeństwie imperialną moc. Odwoływał się on do odbicia Kremla z rąk polskich żołnierzy w listopadzie 1612 roku, co zakończyło smutę i rozpoczęło imperialne podboje Romanowów. W uzasadnieniu do projektu ustawy stwierdzono: „4 listopada 1612 r. oddziały milicji pod dowództwem Kuźmy Minina i Dmitrija Pożarskiego zdobyli Kitaj-Gorod, uwalniając Moskwę od polskich najeźdźców i demonstrując przykład heroizmu i jedności całego narodu, niezależnie od pochodzenia, wyznania i pozycji społecznej". Brytyjski „The Economist" uważa, iż wprowadzenie tego święta było reakcją Putina na rozpoczęcie pomarańczowej rewolucji na Ukrainie 22 listopada 2004 roku. Wówczas nastąpił zdecydowany zwrot Kijowa w stronę Zachodu. Od tego momentu Putin rozpoczyna cichą, totalną wojnę bez żadnych ograniczeń z Polską. A jej elementem jest nowe święto, które pierwszy raz obchodzone było 4 listopada 2005 roku, osiem miesięcy po tym, jak 25 kwietnia stwierdził na Kremlu przed Zgromadzeniem Federalnym: „Rozpad ZSRR był nie tylko największą katastrofą geopolityczną XX wieku, ale również prawdziwym dramatem dla Rosjan". Tak odbudowywał w społeczeństwie pragnienie powrotu do imperium. Polsce, w tej długofalowej strategii, wyznaczona była rola symbolicznego, groźnego wroga, który stoi na drodze tych planów.

Sikorski a początki narracji o rozbiorze Ukrainy

Trzynaście dni po tym, jak w Moskwie Putin obchodził kolejne święto Dnia Jedności Narodu, 16 listopada 2007 roku został zaprzysiężony rząd Tuska. Od początku wysadził on w powietrze całą koncepcję polskiej polityki wschodniej opierającej się jeszcze na założeniach wypracowanych przez polską emigrację, w tym przez duet Giedroyć–Mieroszewski w latach 70. Kwintesencja owej strategii, którą realizowała Polska po 1989 roku, zawarta jest w tekście Mieroszewskiego z 1974 roku „Rosyjski »kompleks polski« i obszar ULB". Opierała się ona na założeniu, że suwerenna Ukraina, ale także Białoruś i Litwa, gwarantują bezpieczeństwo dla całego regionu. Jerzy Giedroyć podzielał przy tym opinię Zbigniewa Brzezińskiego, że istnienie niezależnej Ukrainy jest ważniejszą gwarancją dla naszego narodowego bytu od naszej obecności w NATO lub UE, bo trwalej zabezpiecza nas od nawrotu rosyjskiego imperializmu.

Sikorski i Tusk wysadzili te fundamenty w powietrze. Postawili na radykalne zbliżenie z Rosją kosztem Ukrainy. Była to zabójcza polityka dla Warszawy i Kijowa. Człowiek, który kreował ten samobójczy zwrot, Jarosław Bratkiewicz, szef departamentu wschodniego MSZ w 2021 roku, na rok przed inwazją Rosji na Ukrainę pisał: „Hasła o wolnej Ukrainie jako rękojmi polskiej niepodległości nie powinno się w dzisiejszych realiach wynosić na oł-

eprasa.pl b12261ca27

FOT. TWITTER

Oto mapa rzekomego rozbioru Ukrainy, którą już w lipcu Dmitrij Miedwiediew opublikował na Telegramie.

tarze przezorności geopolitycznej. To już przeszłość". Ten zaufany człowiek Sikorskiego skreślał Ukrainę w momencie, gdy Putin finalizował przygotowania do jej fizycznego zniszczenia. Przypomnijmy, że kilka dni po zamachu smoleńskim 10 kwietnia 2010 roku Bratkiewicz proponuje, w odtajnionym w 2017 roku dokumencie, by wykorzystać sytuację do pogłębienia strategicznego zbliżenia z Putinem. Następuje porażające w swej skali zacieśnienie współpracy we wszystkich dziedzinach.

Jarosław Bratkiewicz pisze: „Przypominam sobie taką scenę. Jest grudzień 2013 roku, do Warszawy na kolejne posiedzenie polsko-rosyjskiego Komitetu Strategii Współpracy przybywa delegacja rosyjska na czele z Siergiejem Ławrowem. Na początku Sikorski i Ławrow oddalają się do odrębnego pomieszczenia (…), aby porozmawiać w cztery oczy". Tuż po zamachu smoleńskim Sikorski dostaje zielone światło od Tuska, aby zbudować nowy format relacji. Powstaje Trójkąt Królewiecki (Polska, Niemcy, Rosja). Pierwsze spotkanie ma miejsce w 2011 roku, a ostatnie odbywa się w czerwcu 2014 roku w Petersburgu, a więc już po aneksji Krymu przez Putina i rozpoczęciu działań wojennych przez Rosję. 12 kwietnia z okupowanego Krymu do Słowiańska w Donbasie przedostaje się oddział dowodzony przez pułkownika FSB, Igora Girkina. Zajmują miasto i ustanawiają separatystyczne władze. Następuje kolejna faza wojny. Bratkiewicz tak opisuje to szokujące, z dzisiejszej perspektywy, spotkanie z Ławrowem w tle rosyjskiej agresji: „Po ponad godzinie rozmów ministrowie wyszli: Sikorski był posępny, Steinmeier (obecny prezydent RFN – przyp. aut.) kręcił głową z powątpiewaniem. Trójkąt Królewiecki gasł (...). Dla polskich twórców i realizatorów spotkań królewieckich stały się one poletkiem, które unaoczniało stopień zbliżenia, zaufania oraz dyplomatycznej interoperacyjności Polski i Niemiec w obliczu partnera nietuzinkowego i wymagającego, jakim jest Rosja".

Sikorskiego wolta

Od tych wydarzeń nie minęło pięć miesięcy, gdy nagle Sikorski objawił się jako człowiek, który ostrzega świat przed Putinem i imperializmem. Ben Judah 19 października 2014 roku na łamach Politico opublikował artykuł pt. „Zamach Putina", w którym ukazuje Sikorskiego jako zdecydowanego i radykalnego… przeciwnika Kremla, także wówczas, gdy był ministrem spraw zagranicznych. Przytacza jego zdecydowaną ocenę: „To co się teraz dzieje, to pełne odrodzenie neoimperializmu". Ale to właśnie wówczas, w tym artykule, Sikorski odpala megabombę. Ben Judah przytacza jego słowa: „Chciał, żebyśmy stali się uczestnikami tego rozbioru Ukrainy (…). Putin chce, aby Polska wysłała wojska na Ukrainę. To były sygnały, które nam wysyłali. (…) Od lat wiemy, jak myślą. To była jedna z pierwszych rzeczy, które Putin powiedział mojemu premierowi Donaldowi Tuskowi (…) podczas wizyty w Moskwie. Następnie powiedział, że Ukraina to sztuczny kraj, a Lwów to polskie miasto i dlaczego po prostu wspólnie tego nie rozwiążemy. Na szczęście Tusk nie odpowiedział. Wiedział, że jest nagrywany". Sikorski, gdy to ujawnia, jest wówczas marszałkiem polskiego Sejmu. Formalnie drugą osobą w państwie. Nagle, w krytycznym dla Ukrainy momencie, ale po zamrożeniu frontu 5 września 2014 roku, ujawnia całemu światu, że w 2008 roku, podczas pierwszej wizyty Tuska u Putina, padła propozycja wspólnego zniszczenia Ukrainy. Miało to wówczas kolosalne znaczenie w podważeniu naszej wiarygodności na arenie międzynarodowej. Nie proponuje się takiej bandyckiej operacji przeciwnikowi. Było to oczywiste potwierdzenie antyukraińskiej polityki realizowanej przez ekipę Tuska. Zdumiewa też szokująca koincydencja wydarzeń. Zaledwie kilka dni po ujawnieniu tych faktów przez Sikorskiego, Putin na posiedzeniu Klubu Wałdajskiego 24 października 2014 roku stwierdza, że część ziem odcięto od Polski po wojnie i dano Ukrainie. Podczas tego samego wystąpienia, w tle wojny toczonej przeciw Ukrainie, otwarcie zaproponował USA Jałtę 2.0, nowy podział świata na imperialne strefy wpływów. Pytanie, dlaczego właśnie wówczas, sześć lat po wydarzeniu, Sikorski je ujawnił? Interes miała w tym tylko Rosja.

Dwa dni przed inwazją Rosji

Sikorski, w wywiadzie dla szwajcarsko-niemieckiego Onetu, dwa dni przed inwazją Rosji na Ukrainę, 22 lutego 2022 roku, znów wrócił do kwestii propozycji Putina dotyczącej rozbioru Ukrainy z Polską. Jak stwierdził: „Ja się tylko pomyliłem co do miejsca, w którym Putin mówił o tym, że Lwów to polskie miasto. Mówił

eprasa.pl b12261ca27

to w Sopocie podczas rozmów bilateralnych, a nie w Moskwie, ale owszem, mówił to. (…) Mam tylko nadzieję, że rząd PiS nie będzie tak nieodpowiedzialny, by się nabrać na jakiś udział w rozbiorze Ukrainy". Był to zdumiewający moment na odpalenie przez Sikorskiego takich insynuacji.

Od spektakularnej klęski Rosji pod Kijowem, gdy oczywiste było, że wojna będzie trwała kolejne miesiące, a Polska staje się kluczowym elementem wsparcia dla Ukrainy, Kreml z impetem wprowadza do wojny informacyjnej wątek rzekomego rozbioru Ukrainy przez Polskę. Jego wiarygodność opiera się właśnie na owej wrzutce Sikorskiego z 2014 roku, wzmocnionej insynuacjami z 22 lutego 2022 roku. Wszystkie kluczowe służby FR angażują się we wzmacnianie tej narracji. Jest ona kalką operacji informacyjnej ekipy wysłanej przez Putina do Mińska, aby wzmocnić Łukaszenkę. To wówczas propagandową narrację zdominował przekaz, że Polska chce dokonać rozbioru Białorusi. FSB i białoruskie KGB ujawniły nawet rzekomą próbę zamachu stanu, za którą miała stać Polska i USA, a której fikcyjnym celem było zamordowanie rodziny Łukaszenki. Finalizacją owej histerii było wprowadzenie na Białorusi Dnia Jedności Narodu, także ściśle związanego z Polską. Ustanowione zostało na 17 września, a więc dzień napaści Rosji na Polskę.

Ale w przypadku wojny informacyjnej z Warszawą Kreml zaangażował w narrację o rzekomym dążeniu naszego państwa do rozbioru najważniejsze osoby z otoczenia Putina. W marcu rozpoczął ją Ławrow. W kwietniu sam Naryszkin, szef Służby Wywiadu Zagranicznego Rosji stwierdził, że rzekomo wywiad ustalił, iż USA i Polska chcą „ustanowić wojskowo-polityczną kontrolę" nad zachodnimi regionami Ukrainy. W maju do budowania owej narracji włączył się Nikołaj Patruszew, szef Rady Bezpieczeństwa, który informował 31 maja o „działaniach Polski zmierzających do przejęcia zachodnich terytoriów Ukrainy". FSB rozpowszechniało też fałszywki – w obiegu pojawił się rzekomy „Rozkaz Nr 24/P3/P7 Szefa Sztabu Generalnego do Gen. brygady WP. Grzegorza Grodzkiego, z którego wynikało, że polska armia ma wkroczyć do Obwodu Lwowskiego i Wołyńskiego na Ukrainie. A 28 września, w dniu ogłoszenia wyników pseudoreferendów na ziemiach okupowanych zorganizowanych przez Putina, w sieci pojawiły się zdjęcia rzekomych referendalnych kart do głosowania, które zawierały pytanie o przyłączenie obwodu lwowskiego do Polski. Tysiące różnego rodzaju prowokacji i fałszywek w ramach totalnej wojny informacyjnej z naszym państwem Rosja rozprzestrzeniała w świecie, próbując zagęścić przekaz o pozorowanych naszych przygotowaniach do rozbioru Ukrainy.

Sikorski uwiarygodnił kluczowe dla Kremla kłamstwo – o tym, że polski rząd rozważał możliwość rozbioru Ukrainy. Będzie ono konsekwentnie wykorzystywane przez kolejne lata do rozbijania relacji Warszawy i Kijowa. Ale też ma ono ukazać światu, że społeczeństwo polskie nie z czystego serca przyjęło w swoich domach miliony Ukraińców uciekających przed rosyjskimi bombami, ale uczyniło to z najniższych pobudek.

Nagle, dokładnie wówczas, gdy decydowały się losy wysłania przez Niemcy leopardów na Ukrainę i media na świecie podkreślały rolę Polski w wywieraniu presji na Berlin, w przeddzień ogłoszenia przez Scholza decyzji, Sikorski odpala kolejną megabombę dezinformacyjną. W poniedziałek 23 stycznia, na antenie Radia Zet, prowadzący audycję Bogdan Rymanowski spytał Sikorskiego o jego relacje z Kremlem w okresie, gdy był szefem resortu spraw zagranicznych. „Jest coś, czego pan żałuje w relacjach między Polską a Rosją, popełnił pan jakiś błąd?" – padło pytanie. Sikorski odpowiedział: „Mam nadzieję, że państwo macie refleksję, że kiedy ja mówiłem, że Putin robi dziwne aluzje, a Żyrinowski nam wręcz proponował rozbiór Ukrainy, to zrobiliście z tego aferę, a dzisiaj się okazuje, że Rosja nadal nam to proponuje w swojej propagandzie, używają tego argumentu". Na dalsze pytanie dziennikarza: „A myśli pan, że to była realna sugestia?" Sikorski odpowiedział: „Oni byliby wniebowzięci, gdyby Polska chciała wziąć udział w rozbiorze Ukrainy". Dziennikarz: „A pan wierzy w to, że rząd PiS-u przez moment myślał o rozbiorze?". Sikorski: „Myślę, że miał moment zawahania w pierwszych 10 dniach wojny, wtedy, gdy wszyscy nie wiedzieliśmy, jak ona pójdzie, że może Ukraina upadnie i gdyby nie bohaterstwo Zełenskiego i pomoc Zachodu, to różnie mogło być". Jak widać z przytoczonego fragmentu, to sam Sikorski nakierował rozmowę na temat rozbioru Ukrainy.

Zdaniem rosyjskiej propagandy, uwiarygodnił tym samym kluczowe dla Kremla kłamstwo – o tym, że polski rząd rozważał możliwość rozbioru Ukrainy. Będzie ono konsekwentnie wykorzystywane przez kolejne lata do rozbijania relacji Warszawy i Kijowa. Ale też ma ono ukazać światu, że społeczeństwo polskie nie z czystego serca przyjęło w swoich domach miliony Ukraińców uciekających przed rosyjskimi bombami, ale uczyniło to z najniższych pobudek. Kłamstwo Sikorskiego potężnie wzmocniło strategię realizowanej przez Kreml, pełnoskalowej wojny informacyjnej wobec Polski. Tusk 24 stycznia w Siedlcach nie zdementował tego kłamstwa Sikorskiego i Kremla. A tym samym je wzmocnił. Po Smoleńsku to kolejny fundament cementujący grupę trzymającą władzę w PO. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

WIATRAK I TATAR Z BIELIKA

Taniec lobbystów związany z ustawą wiatrakową jest zarówno śmieszny, jak i straszny. Nie wiem, kto PiS-owi kazał łyknąć własny język w tej sprawie, ale na pewno – biorąc pod uwagę standardy, jakie obowiązują w Unii Europejskiej – wzbogacił się o miliony złotych. Nie o tym jednak chciałem pisać, ale o tym, jak nagle aktywiści ekologiczni zmieniają swoją wrażliwość na człowieka i przyrodę, gdy idzie o pieniądze. Ci, którzy głoszą tęczowe hasło: „Wszyscy równi, każdy inny", odmawiają prawa ludziom do życia w spokoju. Na wsi nie chcą wiatraków, bo im szumią. I tyle. Dlaczego ktoś chce im przemocą organizować hałas? W czym ich prawo do ciszy – wszak mieszkają na wsi najczęściej z własnego wyboru i lubią mieć spokój, który rekompensuje inne niedogodności życia – ma być mniej warte niż na przykład prawo do zawierania związków partnerskich? Są przecież ludzie, których sensoryczna wrażliwość jest tak duża, że życie w hałasie zmienia się w pasmo udręki. Nawet kiedyś przyszedł taki człowiek do redakcji, który domagał się, by jego sąsiad z góry przestał chodzić, bo on słyszy każdy jego krok. I naprawdę wierzę, że tak jest, ale przecież nic nie da się z tym zrobić. Chłop wszystkim wytoczył procesy i z każdym ma na pieńku, bo chce mieć ciszę. Myślę, że realnie cierpi. Jednak lewactwo tego nie uznaje. Jego wrażliwość jest gorsza niż homoseksualisty. Ale argumentów śmiesznych jest więcej. Aktywiści mówią: tak, to prawda, że wiatraki zabijają ptaki, ale przecież koty zabijają więcej! Tym fantastycznym argumentem posługuje się m.in. Jakub Wiech – tym razem ramię w ramię z Greenpeace i zawodową aktywistką Dominiką Lasotą. Nie przeczę, że to prawda, tylko zdaje się, że w dyskusjach te same osoby śmieją się, gdy mówisz, że Polska emituje mniej CO_2 do atmosfery niż Chiny, USA i Indie. Za każdym razem ruszają z informacją, że nie można tego porównywać. Finalnie więc jak zwykle w przypadku aktywistów uderza niespójność i faryzeizm. Pewnie tak trzeba. Działają oni dla wyższego dobra. Pewno i tatar z bielika zmielonego przez wiatrak jakoś by zjedli, gdyby im zapłacić.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

W DEMOKRATYCZNEJ RODZINIE

To musi być wspaniałe – być częścią wielkiej, demokratycznej rodziny. Mieć po swojej stronie moralną rację i trochę mniej moralne instytucje Unii Europejskiej. Mieć swoje niezależne sądy, niezłomnych prokuratorów, doktrynę Neumanna. Mieć swoje wolne media, swoich dziennikarzy, wreszcie – co najważniejsze – mieć tę przyjemną pewność, że już-już za chwilę karta się odwróci, opozycja stanie się władzą, a władza nawet opozycją się nie zdąży stać, bo zajmą się nią prokuratury, trybunały i rozmaici silni ludzie z monologów Donalda Tuska. Tak, pięknie musi być w tej wielkiej rodzinie. No, chyba że akurat jest się Szymonem Hołownią, który właśnie odmówił wejścia pod skrzydła Platformy. Albo jest się, dajmy na to, Waldemarem Kuczyńskim i coś tam o aborcji napisze się nie tak, jak trzeba. Albo Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, i powie się, by się powołano na klauzulę sumienia i nie usunęło ciąży. Albo żoną wspomnianego już Hołowni i narazi się czymś Silnym Razem na Twitterze. Albo partią Razem (nie mylić z Silnymi Razem, bo tamci to najtwardszy beton Platformy) i wrzuca się te odwołujące się do sprawiedliwości społecznej fragmenty konstytucji. Albo... Można tak w nieskończoność. Bo choć tak pięknie iść wspólnie przeciw złej władzy i po władzę własną, to lepiej wtedy nic nie gadać i gadanie zostawić temu, który uparcie wpycha się do pierwszego szeregu, i tam mówi, co mu ślina na język przyniesie, albo to, co akurat chcą usłyszeć. Inaczej kończy się to na ogół nieprzyjemnie i samemu potem się czyta, że jest się wtyką PiS, katotalibem, komuchem i co tam się jeszcze strażnikom liberalnej czystości opozycji przypomni. Na koniec napiszą ci jeszcze, jak Kosiniakowi, że lepiej, byś nie przeszedł przez próg wyborczy. Fakt, lepiej, bo to ułatwi Prawu i Sprawiedliwości sięgnięcie po trzecią kadencję, ale tak daleko ich wyobraźnia nie sięga. Może to i lepiej?

eprasa.pl b12261ca27

OT, POMYSŁ
Hołownia postanowił sprzedać się w opakowaniu „antysystemowości". Zgodnie z tą wersją doświadczony dziennikarz TVN ma być w polityce nowy, a więc nieokrzesany i awanturniczy, czyli taki, któremu więcej wolno.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

ŚMIECIARĄ I OGÓREM, czyli lepiej się zbłaźnić, niż być zapomnianym

W OPOZYCJI NIKT Z NIKIM SIĘ NIE DOGADA?

eprasa.pl b12261ca27

Po tym jak Radosław Sikorski skompromitował się kolejnymi wypowiedziami, które spodobały się w Rosji, a w jego obronie stanął Donald Tusk, PO znalazła się w kryzysie. W sejmowych kuluarach narasta przekonanie, że w marcu lub kwietniu dojdzie do wymiany Tuska na Rafała Trzaskowskiego, czemu służyć ma publikowanie kolejnych niekorzystnych dla lidera PO sondaży. Z kolei afera ze złamaniem przepisów antykorupcyjnych, która groziła Polsce2050 stopniowym uwiądem, wymusiła na Szymonie Hołowni ucieczkę do przodu, w myśl zasady: lepiej nawet wyjść na idiotę, niż zniknąć z mediów. Ostatnie, co wydaje się w takiej atmosferze możliwe, to wspólna lista opozycji. Jak ustaliła „GP", w opozycji rozpadają się nawet... małe ugrupowania, jak PPS czy Wolnościowcy. Przedstawiamy poniżej mapę konfliktów wśród przeciwników obecnej władzy.

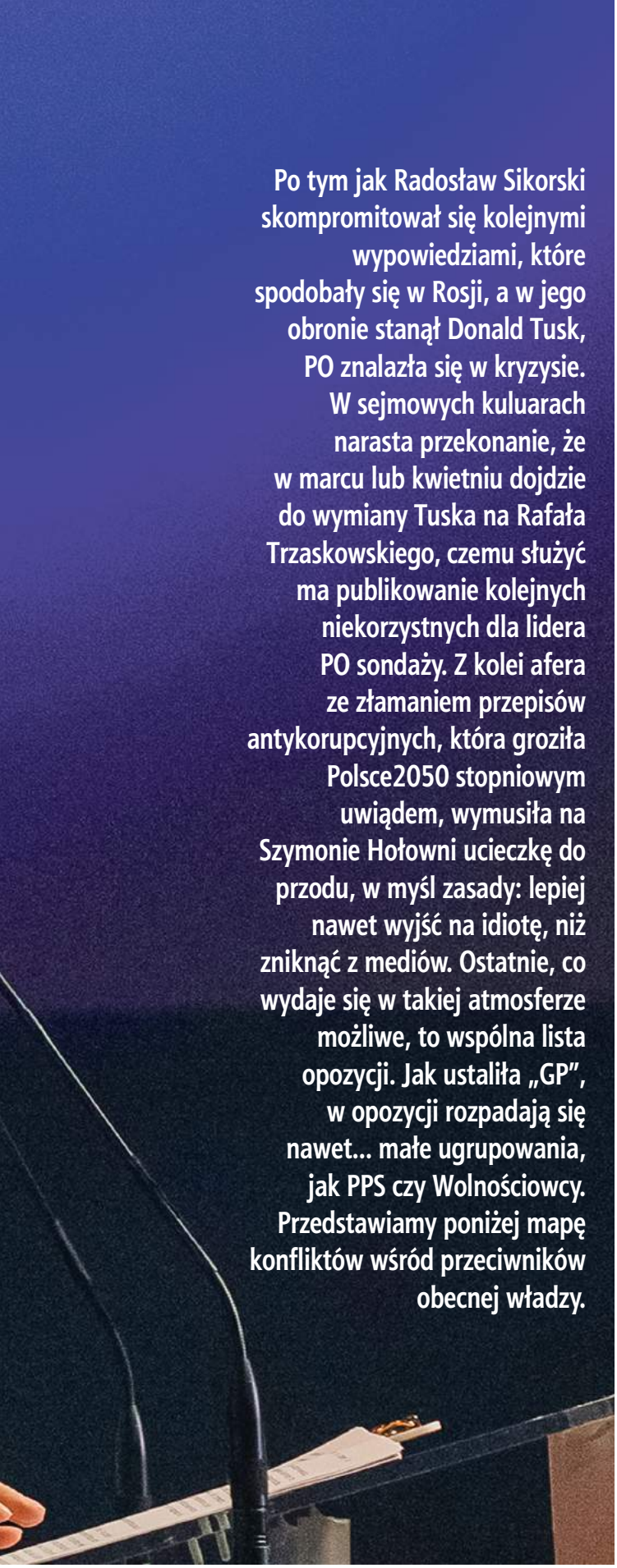

FOT. CEZARY PECOLD / FORUM

Polska2050, która jeszcze nie zadomowiła się na dobre w świadomości Polaków, a już złamała przepisy antykorupcyjne, deklarując, że w 2021 roku nie wydała ani złotówki, zagrożona była powolnym zanikaniem na politycznej scenie. Bo także antyrządowe media mówiłyby o niej coraz mniej chętnie. Dlatego Hołownia zdecydował się na ucieczkę do przodu, wymuszając na mediach rozgłos. Nie sposób nie powiedzieć przecież o senatorze Burym, który w studio rozgniótł ruskiego ogóra, czy też o zachowaniu samego lidera, który na stacji Orlenu ogłosił, że prześladowany jest przez śmieciarkę i obawia się, iż rozjedzie go ona, a śmieciarze pobiją. To były zagrywki celowe – dzięki nim po pierwsze w mediach przycichła dyskusja o finansach partii, a po drugie o nikim nie było głośniej.

Hołownia przypomniał sobie, że miał być antysystemowcem

Hołownia postanowił te wygłupy sprzedać w opakowaniu „antysystemowości". Zgodnie z tą wersją doświadczony dziennikarz TVN ma być w polityce nowy, a więc nieokrzesany i awanturniczy, czyli taki, któremu więcej wolno, jak niegdyś nie przymierzając śp. Andrzej Lepper czy Janusz Palikot. Hołownia chce być postrzegany jako mocniej atakujący „pisowskie" TVP i Orlen od Koalicji Obywatelskiej. Ale także kontestujący podział na zwolenników Kaczyńskiego i Tuska: oto macie coś nowego, czyli mnie!

Gdy doszło do kłótni pomiędzy Tuskiem a Hołownią na temat wspólnej listy wyborczej, niektórzy publicyści zaczęli zastawiać się, czy nie mamy do czynienia z wyreżyserowaną ustawką. W jej wyniku Hołownia miałby otworzyć się na nowy elektorat, który jest krytyczny wobec PiS, ale na PO nigdy nie zagłosuje.

Takiej wersji nie wykluczył ktoś, kto się na tym zna, bo sam próbował niegdyś odegrać podobną rolę, czyli Paweł Kukiz. „Tyle rzeczy widziałem w polityce, a jestem w niej od siedmiu lat, że nie wykluczałbym, że ten spór między Szymonem Hołownią a częścią opozycji jest w dużej mierze reżyserowany" – stwierdził. „Na 100 procent nie ma tam jakiegoś strasznego konfliktu, jak to przekazują media" – dodał. Nawet jeśli nie była to ustawka, jak uważa większość naszych informatorów, to próba pozyskania przez Hołownię, typowego reprezentanta establishmentu III RP z TVN, innych wyborców jest faktem. Pytanie, czy radykalizmy Hołowni nie utrudnią ewentualnej wspólnej listy z PSL. Według naszych rozmówców, także w tej sprawie rozmowy nie idą dobrze.

Ostatnie miesiące Tuska?

Kryzys związany z bredniami wypowiadanymi z jakichś powodów przez Radosława Sikorskiego i podchwytywanymi przez propagandę Kremla oraz z tym, że Tusk z jakichś powodów nie może się od nich odciąć, spowodował, że to, o czym mówiło się po cichu w sejmowych kuluarach, zaczęło krążyć coraz szerzej. A mianowicie o tym, że w marcu albo kwietniu ma dojść do burzliwej wymiany Tuska na Trzaskowskiego.

Nikt nie ma w PO wątpliwości, że temu służą wyjątkowo częste sondaże ujawniające słabość Tuska, zamawiane przez najbardziej… antypisowskie media. W sobotę ujawniono sondaż pra-

eprasa.pl b12261ca27

cowni United Surveys dla Wirtualnej Polski. Respondentów zapytano: „Czy Polakom będzie żyło się lepiej czy gorzej, jeśli do władzy dojdzie opozycja i premierem zostanie Donald Tusk?". Jak podała wp.pl – 32,4 proc. badanych uważa, że z Tuskiem w roli premiera Polakom będzie się żyło lepiej. Spośród tych respondentów 12,2 proc. wskazuje, że Polakom będzie żyło się zdecydowanie lepiej. 20,2 proc. jest z kolei zdania, że będzie raczej lepiej. Ale znacznie więcej ankietowanych, bo 47,6 proc., odpowiedziało, że jeśli na czele rządu stanie Donald Tusk, Polakom będzie żyło się gorzej. Spośród tych badanych 18,4 proc. uważa, że będzie raczej gorzej, a 29,2 proc. – zdecydowanie gorzej. Podzieleni w tej sprawie okazali także respondenci, dla których głównym źródłem informacji jest TVN24. 46 proc. z nich uważa, że z Tuskiem w roli premiera Polakom może żyć się lepiej, ale przeciwnego zdania było 35 proc. widzów TVN24.

W sondażu IBRiS dla „Rzeczpospolitej" zapytano z kolei, kto powinien być kandydatem na premiera, jeśli opozycja stworzy rząd, a PO zdobędzie najwięcej mandatów. 24,4 proc. wskazało na Rafała Trzaskowskiego, a tylko 14,8 proc. na lidera PO Donalda Tuska.

Rozłam w PPS. Senator do Lewicy, reszta do Tuska

Gdy chodzi o jedną listę opozycji, to nie tylko Hołownia jest krytyczny wobec tego pomysłu, lecz także PSL. Nie chce jej też Lewica, ale ponieważ wcześniej też była ona oskarżana o rozbijanie opozycji, to w tej sytuacji unika jednoznacznych deklaracji. – Znamy stanowisko pana Hołowni, nie jest za jedną listą. Pan Kosiniak-Kamysz nie jest za jedną listą, pan Donald Tusk mówi: nie będzie jednej listy – idę sam. Lewica w tej chwili konsoliduje środowiska lewicowe i jest otwarta na każde rozwiązanie – mówił w RMF FM Włodzimierz Czarzasty.

Dowodem na to, że w rzeczywistości pomiędzy PO i Lewicą trwa wojna, jest sytuacja w PPS. Przypomnijmy, że historyczną nazwą PPS posługuje się dziś grupa postkomunistów, takich jak Joanna Senyszyn, Robert Kwiatkowski i Andrzej Rozenek, a także senator Wojciech Konieczny. Szefem koła parlamentarnego PPS był do niedawna senator Wojciech Konieczny, ale 12 stycznia został odwołany i zastąpiła go Senyszyn. – Senator Konieczny chciał się dogadać z powrotem z Włodzimierzem Czarzastym i współtworzyć lewicową listę. A Senyszyn, Rozenek i Kwiatkowski są dogadani z Tuskiem. Dla Włodka Czarzastego najbardziej przykre jest rozstanie z Kwiatkowskim, przecież to byli od 40 lat najbliżsi przyjaciele. Tymczasem teraz Kwiatkowski pomaga Tuskowi kroić Lewicę po kawałku, najpierw Nowacka, potem Kasia Piekarska, teraz oni – mówi nasz informator.

Dowartościowaniem przez Tuska Rozenka, byłego zastępcy Jerzego Urbana w tygodniku „Nie", były słowa Tuska w Siedlcach o naprawieniu krzywd byłych esbeków. Jak zapewnił Tusk, rozwiązanie szykują tu „poseł Rozenek i Tomasz Siemoniak… Oni pracują w duecie i tak naprawdę krzywdy będą naprawione".

Jak mówi nasz informator, Czarzasty w rzeczywistości także nie chce wspólnej listy: – Bo to by była zagłada Lewicy. Z list z KO weszłoby kilku liderów Lewicy, inni nawet jak dostaliby jedynki, przegraliby z działaczami PO. No i na start ze wspólnej listy z Tuskiem nie zgodziłby się Adrian Zandberg, a wtedy partia Razem wystartowałby samodzielnie i zdobyła ze 3 procent, korzystając z mody na lewicowe poglądy wśród młodzieży.

Trójka od Gowina na liście PSL. Ale bez Gowina

Jedynym objawem jednoczenia się czegokolwiek w opozycji jest fakt, że według naszych informatorów trójka działaczy Porozumienia – czyli Magdalena Sroka, która zastąpiła Jarosława Gowina na czele tej partii, oraz szef jej klubu parlamentarnego Michał Wypij i poseł Stanisław Bukowiec – jest już „na sztywno" dogadana z PSL. – Ci są w miarę sprawni, młodzi, mogą dodać jakieś głosy. Problem jest z Gowinem, bo jego nikt na listach nie chce. Po kolejnych jego zdradach wszyscy wiedzą, że będą z tego tylko kłopoty, krótko mówiąc: syf – charakteryzuje nasz informator.

Wolnościowcy chcą naciągnąć PiS, a potem uciec do Hołowni

Tydzień temu pisaliśmy o podziałach w Konfederacji i wypychaniu z niej Wolnościowców. – U Wolnościowców postał makiaweliczny plan, żeby poprzez Cezarego Kaźmierczaka dotrzeć do premiera Mateusza Morawieckiego i załatwić od rządu jakieś pieniądze. A jak ta partia zyska chociaż 1 lub 2 procent, to dołączyć do Hołowni i kandydować z jego listy – twierdzi nasze źródło. Jak mówi, osobą, przez którą Wolnościowcy dotrzeć mieliby do Hołowni, miałby być Leszek Balcerowicz. Według naszego informatora, za tymi pomysłami stoi dotychczasowy działacz Konfederacji Marek Kułakowski, a zwolennikiem tego rozwiązania ma być poseł Jakub Kulesza. – Natomiast Dobromir Sośnierz uważa, że to kabaret i już z dwojga złego woli kandydować z drugiego miejsca z Konfederacji w Katowicach. A Dziambor słysząc o takich negocjacjach, robi wrażenie dość przestraszonego – mówi nasz rozmówca. **GP**

KONDOLENCJE

Śpieszmy się kochać ludzi,
tak szybko odchodzą...

Naszej koleżance

Ani

serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci
śp.

Mamy

składają

redaktorzy naczelni
wraz z całym zespołem „Gazety Polskiej".

eprasa.pl b12261ca27

FELIETON

{ WRZUTKA }

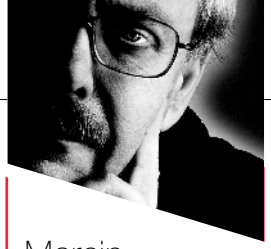

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

SUMA WSZYSTKICH BŁĘDÓW

Bardzo często historia opisywana jest jako pasmo sukcesów, zwycięstw i podbojów. Od pewnego czasu chodzi mi po głowie, aby popatrzyć na nią jako na zestaw błędów o kolosalnych następstwach. Zacznijmy od Francji: położenie i ludność predestynowały ją na bezapelacyjnego lidera Europy. Gdybyż poszła drogą wytyczoną przez kardynała Richelieu i zajęła się na serio kolonizacją Luizjany, eksportując nadwyżki ludnościowe, zamiast wykrwawiać się w wojnach… Być może Stany Zjednoczone obu Ameryk mówiłyby dziś po francusku. Ale następcy genialnego kardynała popełniali błąd za błędem. A rewolucja francuska – gdybyż zatrzymała się w fazie monarchii konstytucyjnej! Gilotyna wymusiła wojnę z całą Europą, a straty ludzkie poniesione przez Bonapartego nigdy nie zostały odrobione. Anglia popełniła tylko jeden błąd. Pazerność dusigroszy z londyńskiego City sprawiła, że wojna o tytoń czy herbatę zmieniła się w wojnę o niepodległość i spowodowała utratę amerykańskich kolonii. Że nie musiało tak być, świadczy Kanada czy Australia. Co do Niemiec, zgubił ich duch pruski, który przyniósł wprawdzie zjednoczenie, ale wprowadził wojnę trwale do ich polityki. Gdyby poprzestali na podboju ekonomicznym, rządziliby Europą i zachowali kolonie. Jeśli idzie o Rosję, uważam, że największe szanse na zrobienie z niej normalnego i potężnego kraju miał Aleksander I, liberał i Europejczyk, ale nie dał rady. Czy go otruto, czy też ukrył się na Syberii jako pustelnik – są różne wersje, ale jego następcy wybrali styl pruski. Utratę mocarstwowych szans dokończyli komuniści, grzebiąc je na frontach, w gułagach i podczas terroru. Rosja konstytucyjnych Romanowów miałaby 500–600 milionów mieszkańców i byłaby arcybogatym krajem z racji terytorium i zasobów. Niestety, politycy nie uczą się na historycznych błędach. Chociaż dla reszty świata, który nie składa się przecież z samych mocarstw, może to i lepiej!

Niestety, politycy nie uczą się na historycznych błędach. Chociaż dla reszty świata może to i lepiej!

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ŻĄDZA KORONY

Dobrze się stało, że w mediach krążyć zaczęło nagranie z siedleckiego spotkania Donalda Tuska. Dobrze, bo po raz kolejny jawne staje się to, co i tak dobrze wiemy od dawna: Platforma Obywatelska to partia, którą wspierają ludzie dawnego reżimu, a ona wspiera ich. Razem jadą na jednym wózku. Pan Jan z SB, żałujący i mówiący do Donalda Tuska: „trzy razy przegraliśmy”, w sedno trafił, używając formuły: „My”. „My” – czyli kto? „My”, czyli partia, czy też „my – funkcjonariusze”? Właściwie wszystko jedno… Cóż się zresztą dziwić panu Janowi – PiS obciął emerytury, a PO być może je przywróci. Zaś PO obieca wszystko każdemu i każdego zbałamuci, żeby tylko dopaść do władzy. Żądza korony pcha do działań wszelkich. Ach, jak cudownie to Szekspir w „Makbecie” opisał. Żądza korony, która powoduje, że człowiek wyzbywa się moralnych hamulców, przestaje mu działać sumienie lub też działa, ale w sposób zakłamany i zmanipulowany. Jedno powoduje drugie, jedna zbrodnia pcha ku kolejnej. Byle tylko zostać królem… A nie da się „zmyć” tego, co się stało. Lady Makbet obsesyjnie usiłuje umyć ręce, jakby w nadziei, że jeśli je wyszoruje, jeśli zejdą z nich ślady krwi, to zbrodnia zacznie „płowieć”, po prostu zniknie. A jednak nie – umyciem rąk nie doprowadza się do odpuszczenia win. Potrzeba uderzenia się w pierś. Potrzeba pokuty, zadośćuczynienia. Osunięcia się na kolana. Poproszenia Boga o to, by się ulitował, by odpuścił grzechy. Wtedy dopiero dzieje się cud oczyszczenia. Tymczasem ten, kto krzywdził, ma się za „skrzywdzonego”. Ten, który stał wśród krzywdzących, teraz uważa, iż to jego skrzywdzono, odbierając mu pieniądze. Przecież nawet rąk nie próbował obmyć, nawet głowy popiołem nie posypał… Ale gdy są tacy, którzy się za nim ujmą, którzy mu pomogą, a wręcz żywot polepszą (jak obiecują), to czemuż ma hardo nie żądać dla siebie więcej? I więcej?

Żądza korony pcha do działań wszelkich. Ach, jak cudownie to Szekspir w „Makbecie” opisał.

eprasa.pl b12261ca27

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzchołowski

KARUZELE SAMORZĄDOWE. TAK DLA WYCIĄGANIA KASY U KUMPLI

BEZCZELNY MECHANIZM

W koalicji z Platformą Obywatelską do wyborów parlamentarnych ma iść ruch samorządowców „Tak! Dla Polski". Ma on pomóc opozycji w „przywróceniu w Polsce demokracji". Tyle że jak na razie wielu przyszłych sojuszników PO zajmuje się przede wszystkim sobą, a dokładniej – intratnymi posadami w samorządowych spółkach.

Mamy listę 50 samorządowców, w tym prezydentów miast, którzy są gotowi startować do Sejmu, aby wygrana opozycji była znacząca i pozwoliła na przywrócenie w Polsce demokracji" – zapowiedział w „Gazecie Wyborczej" Jacek Karnowski, prezes ruchu „Tak! Dla Polski" i prezydent Sopotu.

Ze słów Karnowskiego wynika, że samorządowcy opowiadają się za wspólną listą opozycji w wyborach i obecnie prowadzą zaawansowane rozmowy z PO, a także z PSL. Chcą wykorzystać szansę, jaka pojawiła się po wyraźnym odcięciu się od Platformy partii Szymona Hołowni, i zająć jej miejsce. „Aby wygrana opozycji była znacząca i pozwoliła na przywrócenie w Polsce demokracji, chcielibyśmy, żeby na listach wyborczych do Sejmu znaleźli się burmistrzowie, wójtowie i prezydenci miast, marszałkowie i starostowie. To jest ostatnia chwila, żeby ratować samorząd, bo wspólnotom lokalnym, mieszkańcom odbierane są pieniądze i kompetencje. Uchwalane są kolejne durne ustawy, ostatnia na przykład wprowadza do gmin komisarzy. „Tak! Dla Polski" ma ponad 50 samorządowców, którzy są gotowi startować do Sejmu" – stwierdził Karnowski. Prezydent Sopotu nie chciał ujawnić ich nazwisk, wiadomo jedynie, że we władzach stowarzyszenia „Tak! Dla Polski" zasiadają oprócz niego prezydent Wrocławia Jacek Sutryk i prezydent Poznania Jacek Jaśkowiak. A w Radzie Politycznej znajdujemy m.in. Rafała Trzaskowskiego (prezydenta Warszawy z PO), Aleksandrę Dulkiewicz (prezydent Gdańska), Adama Struzika (marszałka województwa mazowieckiego), Olgierda Geblewicza (marszałka województwa zachodniopomorskiego) i Hannę Zdanowską (prezydent Łodzi z PO).

Karuzele w Lubuskiem i Wielkopolsce

Wzniosłe deklaracje Karnowskiego niezbyt jednak współgrają z szeregiem doniesień

eprasa.pl b12261ca27

DOBRY TANDEM

We władzach „Tak! Dla Polski" są i Jacek Sutryk, i Jacek Jaśkowiak. I właśnie w wydaniu samorządu wrocławskiego i poznańskiego dochodzi do dziwnych wymian na stanowiskach.

Samorządowcy opowiadają się za wspólną listą opozycji w wyborach i obecnie prowadzą zaawansowane rozmowy z PO, a także z PSL. Chcą wykorzystać szansę, jaka pojawiła się po wyraźnym odcięciu się od Platformy partii Szymona Hołowni.

FOT. PAWEŁ WAŃCZKO/LUBUSKIE.PL

medialnych o dolce vita, jakie urządzili sobie w samorządowych spółkach lokalni działacze powiązani lub sympatyzujący z „totalną opozycją". I to wszystko w czasie powszechnego narzekania na „okradanie" samorządów przez władzę centralną i w czasie „oszczędzania" kosztem jakości życia mieszkańców, na przykład wyłączania oświetlenia miejskiego, podwyżek miejscowych opłat itd.

Wirtuozami takich kombinacji okazali się politycy z województwa lubuskiego, w tym wicemarszałkowie: Marcin Jabłoński z PO oraz Stanisław Tomczyszyn, Łukasz Porycki z PSL (ten ostatni zasłynął niedawno zapowiedzią palenia w kominku polskim raportem ws. reparacji wojennych). Jak ujawniła w marcu 2022 roku „Gazeta Lubuska", członkowie zarządu województwa dostają ogromne „dodatki specjalne" do i tak niemałej pensji; rekordzistą okazał się właśnie Jabłoński, który powiększa swoje zarobki aż o 6 tys. zł miesięcznie (w skali roku to 77 tys. zł)! Niewiele gorsi są jego koledzy z PSL: Tomczyszyn w ciągu 2021 roku zainkasował około 63 tys. zł samych tylko bonusów, a Porycki – 60 tys.

Niedawno okazało się zaś, że Jabłoński i Porycki – obok pełnionych funkcji – zasiadają też w radach nadzorczych samorządowych spółek w Gorzowie Wlkp.: pierwszy w radzie Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, drugi – Miejskiego Zakładu Komunikacji. „Gazeta Lubuska" opisała też obrotność innych lokalnych polityków: prezydent Gorzowa Wielkopolskiego Jacek Wójcicki nie ograniczył się do swojego terenu, bo trafił do rady nadzorczej spółek... Poznańskie Inwestycje Miejskie oraz Tauron Wytwarzanie na Śląsku. Zastępczyni Wójcickiego Małgorzata Domagała dotrzymuje mu kroku, bo można ją znaleźć w radzie nadzorczej Centrum Rehabilitacyjno-Sportowego „Słowianka", natomiast skarbniczka Gorzowa Wlkp. Agnieszka Kaczmarek jest członkiem rady w gorzowskich wodociągach. Potrzebę dorobienia do pensji odczuła również starosta gorzowska Magdalena Pędziwiatr – według „Gazety Lubuskiej" przez pięć miesięcy wzbogaciła się o 18 tys. zł dzięki członkostwu w radzie spółki obsługującej gorzowską komunikację miejską.

Ciekawych manewrów dokonali włodarze Świebodzina i Konina (woj. wielkopolskie). Burmistrz tego pierwszego miasteczka zasiadł w radach nadzorczych dwóch spółek samorządowych Konina, z kolei wiceprezydent Konina „pilnuje" świebodzińskiego Zakładu Wodociągów i Kanalizacji. „W Świebodzinie, dokładnie w tej samej spółce, gdzie swoje biznesowe pasje realizuje wiceprezydent Konina, zaczął się spełniać także radny wojewódzki PO Sebastian Ciemnoczołowski. Kontrowersje budzi fakt, że jako radny wojewódzki pracuje w podległym władzom województwa Szpitalu Wojewódzkim w Zielonej Górze, ale to, nawet przy zarobkach rzędu 230 tysięcy złotych w 2021 roku, wydaje się być mu za mało. Zasiada również w radzie nadzorczej spółki Postęp S.A., gdzie rocznie inkasuje kolejne 50 tys. zł" – pisze „Gazeta Lubuska".

Sutryk z Jaśkowiakiem dbają o Polskę

Jak już pisaliśmy – we władzach stowarzyszenia „Tak! Dla Polski" są i Jacek Sutryk, i Jacek Jaśkowiak. Jak wygląda „demokracja" w wydaniu wrocławskiego i poznańskiego samorządu?

W ostatnich tygodniach „Super Express" ujawnił, do jak ekwilibrystycznych roszad kadrowych dochodzi między stolicami Dolnego Śląska i Wielkopolski. Otóż Marcin Gołek – doradca prezydenta Poznania i wiceprezes Poznańskich Inwestycji Miejskich (roczna pensja to 550 tys. zł) – został kilka miesięcy temu członkiem rady nadzorczej spółki... Wrocławskie Inwestycje. W przeciwnym kierunku podążyła zastępczyni dyrektora biura Sutryka (związana rodzinnie z jego bliskim współpracownikiem) Izabela Pieniążczak, znajdując azyl w radzie nadzorczej... poznańskiej firmy Terlan, należącej do grupy Aquanet (spółka prawa handlowego z większościowym udziałem jednostek samorządu terytorialnego). Radio Poznań dodało do tego: „Kolejną osobą powiązaną biznesowo między miejskimi spółkami w Poznaniu i Wrocławiu jest Prezes Międzynarodowych Targów Poznańskich, Tomasz Kobierski, który od listopada 2020 roku jest członkiem Rady Nadzorczej miejskiej spółki Stadion

eprasa.pl b12261ca27

Wrocławski. W Radzie Nadzorczej Poznańskich Inwestycji Miejskich od sierpnia 2021 roku zasiada też prezydent Gorzowa Wielkopolskiego, Jacek Wójcicki".

We wrocławskich spółkach przewijają się też nazwiska prezydenta Sosnowca, wiceprezydenta Gliwic, prezydenta Dąbrowy Górniczej i prezydenta Tychów. Za to wiceprezydent Wrocławia dostał szansę, by wykazać się jako członek rady nadzorczej w spółkach miejskich w Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej.

Nie inaczej jest w Gdańsku. W czerwcu 2022 roku Radio Zet informowało, że trzy osoby z kierownictwa związanego z Aleksandrą Dulkiewicz stowarzyszenia Wszystko Dla Gdańska podzieliły się... aż pięcioma stanowiskami w gdańskich spółkach komunalnych. Prezes stowarzyszenia Piotr Grzelak, wiceprezydent Gdańska, został członkiem rad nadzorczych gdańskiego lotniska i Areny Gdańsk, dyrektor biura Dulkiewicz, Marek Bonisławski, został skierowany do Międzynarodowych Targów Gdańskich i gdańskich wodociągów, a jego brat Marcin – do Gdańskich Usług Komunalnych.

W tyle nie pozostaje Warszawa. Burmistrz Wilanowa – Ludwik Rakowski z PO – tylko z racji dodatkowych dochodów z zasiadania w radach nadzorczych Veolii Energa Warszawa i stołecznych wodociągów może liczyć na dodatkowe 98 tys. zł rocznie. Burmistrz Bemowa Urszula Kierzkowska (Koalicja Obywatelska) trafiła zaś do rady Miejskich Zakładów Autobusowych, co w 2021 roku przyniosło jej 55 tys. zł.

Z rady do rady

Podobny proceder uprawiają samorządowcy w województwie śląskim. Lewicowy prezydent Częstochowy Krzysztof Matyjaszczyk został pod koniec listopada 2022 roku powołany do rady nadzorczej miejskiej spółki z Krakowa, za co miesięcznie będzie otrzymywać blisko 5 tys. zł. Według ustaleń Interii zasiada także w radzie nadzorczej Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Będzinie, a wcześniej taką samą intratną funkcję pełnił w Rejonowym Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Zawierciu. Dodajmy, że prezydent Będzina figuruje w radzie nadzorczej spółki Hala Częstochowska.

FOT. MAREK LAPIS/FORUM

Deklaracje Karnowskiego niezbyt współgrają z szeregiem doniesień medialnych o dolce vita, jakie urządzili sobie w samorządowych spółkach lokalni działacze powiązani lub sympatyzujący z „totalną opozycją".

Częstochowa rozwija też bratersko-siostrzane stosunki z Zabrzem: Jarosław Marszałek, wiceprezydent tego pierwszego miasta, od ponad roku jako członek rady nadzoruje wodociągi w Zabrzu, a rządząca Zabrzem Małgorzata Mańka-Szulik, prezydent Zabrza, w styczniu 2022 roku – zupełny przypadek – znalazła się w radzie częstochowskiej spółki wodociągowej.

Wreszcie Łódź. Tu prym wiedzie przewodniczący rady miasta Marcin Gołaszewski (KO), który po godzinach dorabia w radzie nadzorczej wodociągów w Pabianicach – mieście rządzonym przez polityka popieranego przez Hannę Zdanowską. Gołaszewski jest też w radzie Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej w Zduńskiej Woli, gdzie prezydentem jest działacz PO Konrad Pokora. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

DEMOKRACJA i antydemokratyczna POstkomuna

Zupełnie otwarcie totalni sprzeciwiają się demokratyzacji życia politycznego w kraju.

Jednym z przejawów ich antydemokratycznego stanowiska jest stosunek do wolności słowa – pluralizowanie debaty publicznej od lat spotyka się z radykalnym sprzeciwem polityków POstkomuny. Ataki na media i konkretnych dziennikarzy mających odwagę zadawać trudne dla opozycji pytania lub informujących o faktach niewygodnych dla polityków totalnej opozycji są na porządku dziennym. Ostatnio obiektem takiego ataku jest Rafał Jarząbek, współpracownik TVP, który na jednym ze spotkań Donalda Tuska miał odwagę zadać mu kilka niewygodnych pytań. Pracownicy organów prasowych opozycji poświęcili mu całe materiały – oczywiście całkowicie pomijając meritum stawianych przez dziennikarza kwestii – prowadząc przeciw niemu regularną nagonkę. Życzę temu dziennikarzowi, by te ataki POstkomuny nie zrobiły na nim wrażenia – to swoisty chrzest bojowy niezależnego i odważnego reportera.

Inną formą walki z wolnością słowa, jaką prowadzi POstkomuna, jest wytaczanie procesów niezależnym dziennikarzom – ostatnio posunęli się do tego Donald Tusk i jego propagandyści z TVN. Nie jest wykluczone, że w najbliższych tygodniach w sprawie walki z wolnością słowa prowadzoną przez totalnych i ich narzędzia medialne zbierze się sejmowa komisja kultury i środków przekazu – skala prób ograniczenia wolności słowa i pluralizmu w Polsce przybiera formy wykraczające poza demokratyczne normy.

Ale nie tylko wolność mediów jest przedmiotem walki POstkomuny. Ostatnio zupełnie otwarcie opowiedziała się ona przeciw wzmocnieniu praw obywateli do wzięcia udziału w wyborach. Chodzi o nowelizację kodeksu wyborczego, którą uchwalił Sejm, a którą – jak zapowiada marszałek Tomasz Grodzki – Senat odrzuci. Jeśli tak się stanie, będzie to kolejna chwila prawdy, czym w istocie jest obóz POstkomuny – środowiskiem faktycznej pogardy wobec Polaków, którzy mieszkają z dala od zurbanizowanych terenów, gdzie wyprawa do lokalu wyborczego oznaczała pokonywanie nie tylko wielu kilometrów, lecz także trudności komunikacyjnych. Lekceważy ono fakt, że gdy w krajach europejskich średnia frekwencja przekracza 70–80 proc., w Polsce w ostatnich wyborach było to około 60 proc. Pogarda wobec Polaków niemieszkających w wielkich miastach każe im zwykle mówić o braku zainteresowania wyborami, niskiej świadomości obywatelskiej itp. Tymczasem zmiany w Kodeksie wyborczym proponują sprostanie wyzwaniu doprowadzenia do równości w prawie do uczestniczenia w demokracji – przewidują zwiększenie liczby lokali wyborczych, wprowadzenie rozwiązań związanych ze wzmocnieniem statusu prawnego mężów zaufania i wprowadzenie rekompensaty finansowej za ich pracę, zapewnienie transportu do lokalu wyborczego dla osób mających trudności w poruszaniu się, a także zwiększenie transparentności liczenia głosów. Najważniejszą zmianą jest ta: obowiązek tworzenia komisji we wszystkich miejscowościach zamieszkanych przez minimum 200 osób. To sprawi, że liczba lokali wyborczych wzrośnie o 6 tys.

Dzięki nowelizacji Kodeksu wyborczego Polacy powyżej 60. roku życia, po wcześniejszym zgłoszeniu, będą mogli liczyć na bezpłatny transport do lokali wyborczych. Transport taki ma zorganizować gmina, a jego koszty pokryje wojewoda. Samorządy będą też zobowiązane do zorganizowania co najmniej dwa razy w dniu wyborów bezpłatnego transportu dla mieszkańców miejscowości, w których zamieszkuje mniej niż 200 osób, a zatem tam, gdzie nie będzie komisji wyborczych i gdzie nie ma zorganizowanego transportu zbiorowego.

Zmiany dotyczą także osób z komisji wyborczych. Mężowie zaufania otrzymają 50 proc. diety członka komisji i będą musieli przebywać minimum 5 godzin w lokalu w trakcie głosowania i przez cały czas w trakcie liczenia głosów. Każdy członek komisji obwodowej oraz mąż zaufania będzie mógł nagrywać przebieg głosowania oraz liczenia głosów, z zachowaniem tajności głosowania. Nagrania te jednak będą wyłącznie do wykorzystania przez sądy oraz organy wyborcze.

I jeszcze istotna zmiana – każdy głos będzie musiał zostać obejrzany przez każdego członka komisji wyborczej.

Opozycja oczywiście mnoży zarzuty – że zmiany wydłużą proces liczenia głosów, zapominając wszak, że skoro będzie więcej komisji, to na każdą będzie przypadało mniej uprawnionych do głosowania niż dotychczas i głosów do liczenia po prostu będzie mniej w komisji, niż było dotąd. Twierdzą też – dezinformując – że zmiany są niezgodne z prawem, bo zbyt późno przed nadchodzącymi wyborami następują. To fałsz – zmiany w kodeksie wyborczym są techniczne i dotyczą organizacji wyborów, a nie zmiany ordynacji czy sposobu głosowania. Są całkowicie zgodne z prawem i kalendarzem wyborczym. Zwiększanie transparentności wyborów i walka z wykluczeniem w kwestii dostępności do lokali wyborczych są oczywiście – jak na warunki polskie – zasadniczymi zmianami demokratycznymi, ale nie mają nic wspólnego z poważną zmianą ordynacji.

Totalni walcząc z tymi zmianami, pokazują to, co w głębi ducha wiedzą od dawna – im mniej wolności, równości i praw obywatelskich dla wszystkich, tym mniejsze mają szanse na rządzenie w Polsce. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

EUROBIUROKRACI MAJĄ CHRAPKĘ NA POLSKIE LASY

PEŁZAJĄCA FEDERALIZACJA UE

Strategia leśna. Unijna strategia na rzecz bioróżnorodności 2030. Dokumenty dotyczące pochłaniania CO_2. Rozporządzenie w sprawie odbudowy zasobów przyrodniczych. To tylko niektóre dokumenty dotykające zarządzania zasobami przyrodniczymi w Polsce przygotowywane w zaciszu gabinetów w Brukseli. Każda z tych strategii ma swoje niebezpieczne elementy, ale jednocześnie znajduje się na celowniku ekspertów z całej Europy. Wiele państw zaczęło informować, że nie zamierza się dostosowywać do tych przepisów. Wśród krajów otwarcie sprzeciwiających się ograniczaniu gospodarki leśnej są m.in. Finlandia, Austria, Słowenia i Szwecja. To daje wymierne efekty. Koalicje się rozrastają. Na przykład strategii leśnej w sumie sprzeciwiło się już otwarcie 17 państw UE. Wiele z nich mówi wprost: zarządzanie lasami jest wyłączną kompetencją państw członkowskich. To jednak nie sprawia, że Komisja Europejska rezygnuje ze swoich planów. Równolegle urzędnicy pracują nad zmianami w traktatach europejskich. W ubiegłym tygodniu Komisja Ochrony Środowiska Naturalnego, Zdrowia Publicznego i Bezpieczeństwa Żywności (ENVI) w Parlamencie Europejskim postanowiła skierować do komisji konstytucyjnej swoje pomysły do nowego traktatu. – Decyzja to konsekwencja działań związanych z konferencją o przyszłości Europy, którą oprotestowało kilkanaście krajów, bo tam była mowa wprost o federalizacji i rezygnacji z weta. Komisja środowiska PE wysłała opinię do komisji konstytucyjnej, która ma przygotować projekt rezolucji. W niej ma się znaleźć odebranie kompetencji krajom członkowskim. Lasy były wyłączną kompetencją państw, teraz mają one być dzielone z UE. Wszystko pod płaszczykiem walki z globalnym ociepleniem i realizacją pakietu Fit for 55 – mówi nam Anna Zalewska, europoseł PiS-u. Jak dodaje, według propozycji, PE chce pozbawić państwa wyłącznej kompetencji w dziedzinach takich jak: energetyka, zarządzanie wodą, planowanie przestrzenne i zarządzanie gruntami. – Jednym słowem, wprost chodzi o federalizację Unii Europejskiej – mówi Zalewska. Jak się okazało, decyzję, aby odebrać zarządzanie lasami w Polsce naszemu państwu, poparli m.in. europosłowie z Polski: Ewa Kopacz, Bartosz Arłukowicz i Adam Jarubas.

Puszcza Białowieska jako przykład

Aby zrozumieć, dlaczego decyzja ta jest niebezpieczna, należy sięgnąć do strategii tworzonych przez UE. W podstawowych założeniach zakłada ona objęcie ochroną 30 proc. terenów wodnych i lądowych w UE, w tym 10 proc. ochroną ścisłą. Zgodnie z komunikatem Komisji Europejskiej, na tych drugich obszarach zabronione miałyby być łowiectwo, rybołówstwo i leśnictwo oraz „praktyki wydobywcze". Jednocześnie szczególny nacisk kładzie się na to, by ściśle chronić „wszystkie pozostałe w UE lasy pierwotne i starodrzewia". Oczywiście dokładnie nie zdefiniowano tych pojęć, ale w Polsce urzędników już przeszedł zimny dreszcz. Wszystko dlatego, że mamy swoje unikalne doświadczenia z Komisją Europejską i jej zarządzaniem przyrodą,

eprasa.pl b12261ca27

Europosłowie PO i PSL poparli inicjatywę, która zakłada, że leśnictwo w ramach wspólnoty europejskiej miałoby przejść z kompetencji krajowych do kompetencji dzielonych z Unią Europejską. Na naszych oczach spełnia się scenariusz, na którego końcu jest faktyczna utrata władzy nad zarządzaniem przyrodą w Polsce.

FOT. MAT. PRAS.

które nabyliśmy w czasie konfliktu o Puszczę Białowieską. To właśnie w tym fragmencie Polski uznano na przykład, że drzewostan stary to taki, który posiada 5 proc. drzew powyżej 100 lat. Przykładając odpowiednią miarę do skupiska ludzi wystarczyłoby, że w grupie osób znajdzie się 95 przedszkolaków i 5 seniorów, aby wszyscy uznani zostali za emerytów. Dodatkowo sama idea lasu 100-letniego jest z gruntu śmieszna i nie ma oparcia w faktach naukowych. Leśnicy wiedzą bowiem dobrze, że niektóre drzewa praktycznie przestają rosnąć w wieku 80 lat, a inne dopiero gdy mają 120 lub 140 lat. Samo więc przyjęcie kryterium 100 lat oznaczałoby wprowadzenie do prawa absurdu, który w praktyce uczyniłby bezsensowne sadzenie lasów dębowych w ramach gospodarki leśnej (nie mówiąc już chociażby o sadzeniu cisów rosnących jeszcze dłużej). Dodatkowo w Puszczy Białowieskiej ćwiczyliśmy również nazywanie drzewostanów posadzonych ręką człowieka lasem pierwotnym. Mimo że inwentaryzacja tych lasów przez naukowców dostarczyła dowodów na to, że człowiek wpływał na charakter tego obszaru, a nawet w dzisiejszym Parku Narodowym znajdziemy obiekty archeologiczne (pozostałości pól, wiosek, kurhanów itd.), to nadal w Europie uznaje się Puszczę Białowieską za ostatni pierwotny las Europy, który przez tysiąclecia kształtowały czynniki niezależne od człowieka. Jeżeli udało się tam, to dlaczego nie miałoby się udać w lesie pod Sosnowcem? Wszak już sama nazwa tego urokliwego miasta wskazuje na jego pierwotny charakter. Podsumowując: jeżeli UE nakaże nam chronić, to obszary znajdzie. Poprą ją również organizacje pozarządowe z Polski, które w większości już wzięły pieniądze na propagowanie idei unijnych.

Niebezpieczeństwo

Ktoś powie, że 30 proc. lądu to nie jest wcale tak dużo. To teraz czas na najgorszą wiadomość. UE bowiem uznaje, że współczynniki należy wypełnić na terenie całej wspólnoty. Polska zaś nadaje się idealnie do tego, by być krajem rezerwatów. Przede wszystkim mamy jeden walor – Lasy Państwowe. To chyba jedyny podmiot w Europie, który posiada status przedsiębiorstwa zarządzanego przez przedstawicieli rządu, które jednocześnie w swoich rękach posiada obszar wielkości ponad 7 mln ha. Właściwie jedną decyzją motywowaną politycznie można by w Polsce utworzyć na tych obszarach park narodowy o wielkości całkiem niemałego państwa europejskiego, jak chociażby Czechy. Tak więc może dojść do sytuacji, że niewiele zmieni się w Finlandii (albo nawet tam gospodarka będzie bardziej intensywna), ale w Polsce będziemy mieli ekologiczną rewolucję. Nic więc dziwnego, że w Polsce podniesiono alarm. Po tym, gdy dotarły do naszego kraju wieści o propozycji ENVI, politycy na wyścigi zaczęli rozdzierać szaty i zapewniać, że nie dadzą tknąć Lasów Państwowych. Ich wypowiedzi jednak zaskakują ogólnością. W najlepszym wypadku dowiemy się, że decyzje UE zagrażają miejscom pracy dla 500 tys. osób i gałęzi gospodarki odpowiedzialnej za kilka proc. PKB.

> Z przedstawionych propozycji wynika, że PE chce pozbawić państwa członkowskie wyłącznej kompetencji w dziedzinach takich jak: energetyka, zarządzanie wodą, planowanie przestrzenne i zarządzanie gruntami.

Tymczasem w UE dziś toczy się dyskusja, przy której najczęściej nas po prostu nie ma. Lasy Państwowe, które mają 10 mld zł rocznego przychodu z gospodarki leśnej, blisko 26 tys. pracowników i w których Dyrekcji Generalnej pracuje więcej osób niż we wszystkich organizacjach pozarządowych zajmujących się ochroną przyrody w naszym kraju, przez trzy dni nie były w stanie odpowiedzieć na pytania, jaką w zasadzie aktywność podjęły. Taki marazm sprawia, że dziś przegrywają debatę o lasach z prywatnymi przedsiębiorstwami (dla niepoznaki nazwanymi organizacjami pozarządowymi). To istotne, bo w praktyce to często bitwa o rząd dusz. W 2014 roku, gdy koalicja PO-PSL zabierała pieniądze z Funduszu Leśnego i nakładała na Lasy Państwowe haracz, można było odwołać się do suwerena. Zespół prof. Jana Szyszko zebrał rekordową liczbę podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie lasów i polskiej ziemi. Po stronie leśników stanęło blisko 4 miliony ludzi. Nie jestem pewien, czy dziś taka akcja znów by się udała. Przez 8 lat aktywiści ekologiczni zrobili bowiem wszystko, by Polakom leśników obrzydzić.

Wracając do decyzji komisji ENVI, to część osób bagatelizuje jej znaczenie. W zasadzie formalnie jest to tylko zapis, na który państwa musiałyby się zgodzić. A przecież rządy to nie samobójcy. – Problem jest jednak taki, że jak przyjdzie co do czego, to zmiany te będą elementem dokumentu liczącego kilkaset stron. Podobnie było z traktatem lizbońskim, który był przecież w Polsce przyjmowany w atmosferze szantażu emocjonalnego. Debata będzie więc wtedy nie o tym, jakiego chcesz zarządzania lasami w Polsce, ale o tym, czy chcesz być w UE czy nie – słyszę od jednego z ekspertów. To rysuje niezbyt dobre perspektywy dla naszego kraju. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

KPP
Od lat wychwala rewolucję bolszewicką, Włodzimierza Lenina, Józefa Stalina oraz innych zbrodniarzy komunistycznych. Wyraża tęsknotę za PRL, a Żołnierzy Wyklętych nazywa zbrodniarzami.

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

POLSKA SKRAJNA LEWICA PO STRONIE ROSJI

KOMUNISTYCZNA PARTIA POLSKI ROZPOWSZECHNIA ANTYUKRAIŃSKĄ PROPAGANDĘ

eprasa.pl b12261ca27

Uważają, że komunizm jest drogą do światowego pokoju i dobrobytu, wychwalają PRL, pielęgnują pamięć o wojskach sowieckich. Ostatnio również rozpowszechniają rosyjską propagandę na temat wojny na Ukrainie. Wciąż legalnie działająca w naszym kraju Komunistyczna Partia Polski współdziała z komunistami z całego świata. Jej czołowy aktywista współtworzył antyukraińską organizację wraz z oskarżonym o szpiegostwo Mateuszem Piskorskim. W Polsce środowisko komunistyczne ściśle współpracuje z innymi ugrupowaniami lewicowymi i utrzymuje kontakty nawet z Konfederacją.

FOT. MACIEK MARKOWSKI/FORUM

KPP działa w Polsce legalnie od 2002 roku. W ubiegłym roku obchodziła 20-lecie swojego istnienia w III RP. Od lat wychwala rewolucję bolszewicką, Włodzimierza Lenina, Józefa Stalina oraz innych zbrodniarzy komunistycznych. Wyraża tęsknotę za PRL, a Żołnierzy Wyklętych nazywa zbrodniarzami. KPP wielokrotnie chwaliła się utrzymywaniem relacji z partiami komunistycznymi z całego świata. W związku z wydarzeniami na świecie w ostatnich latach bardziej widoczny stał się szerszy kontekst działalności tej partii. KPP i związane z nią środowiska zajmują się nie tylko chwaleniem reżimu komunistycznego, lecz także promowaniem rosyjskiej propagandy.

Propaganda w sieci

„Gazeta Polska" dotarła do kilku prywatnych grup KPP działających w mediach społecznościowych, które są przeznaczone tylko dla jej członków i sympatyków. Jedna z tych grup, która działa na Facebooku, liczy ponad tysiąc użytkowników. Służą one do mobilizowania partii wobec wskazanych wydarzeń oraz rozpowszechniania jej przekazu. Dzięki takim grupom skrajnie lewicowi aktywiści w szybki sposób przekazują swoje treści dalej, próbując docierać do jak największego grona użytkowników. Komuniści od kilku lat propagują antyukraińskie postawy poprzez media społecznościowe.

Aktywiści KPP wyrażali zadowolenie z rosyjskiej inwazji na wschodnią Ukrainę w 2014 roku. Komentowali, że opanowana przez Rosjan część Donbasu przeszła w „ręce rad", dzięki czemu powstaną tam struktury władzy ludowej. Wtedy polscy komuniści opowiedzieli się przeciwko „ingerencji polskich władz w wewnętrzne sprawy Ukrainy". Jednocześnie uznali, że „mieszkańcy Krymu" mieli prawo do odłączenia się od państwa ukraińskiego. „Uważamy, że mieszkańcy Krymu mają prawo do zadecydowania o swojej przyszłości w najbardziej bezpośredni i demokratyczny sposób, czyli w referendum" – czytamy w publicznym oświadczeniu KPP. Przypomnijmy, że głosowanie na Krymie odbyło się pod groźbą użycia broni przez Rosjan.

eprasa.pl b12261ca27

KPP wyraziła także solidarność ze swoimi towarzyszami z Komunistycznej Partii Ukrainy, która w 2015 roku została zdelegalizowana przez sąd w Kijowie. KPP była również oburzona z powodu ścigania ukraińskich komunistów przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosji już po 24 lutego zeszłego roku.

Latem 2020 roku KPP była z kolei zbulwersowana sprzeciwem białoruskiego społeczeństwa wobec reżimu Aleksandra Łukaszenki. Polscy komuniści opublikowali wtedy list otwarty do Komunistycznej Partii Białorusi. Stwierdzili, że zamieszki miały „charakter imperialistycznej agresji przeciwko suwerennej Republice Białoruś". KPP zapewniła białoruskich komunistów o swoim wsparciu. „Ze swojej strony dołożymy starań, aby informować polskie społeczeństwo o istocie wydarzeń w Waszym kraju, inicjując działania na rzecz solidarności z bratnim nam narodem Białorusi" – zapewniła KPP w liście. Polscy komuniści wywiązali się ze swojej obietnicy. Między innymi wspomniana grupa stała się na Facebooku narzędziem do rozpowszechniania propagandy reżimu białoruskiego na temat nielegalnych migrantów i sytuacji na granicy z Białorusią. Użytkownicy z grupy propagowali m.in. reżimowe materiały propagandowe dotyczące dezertera Emila Czeczki, które miały pokazywać, że polskie służby rzekomo dopuszczały się zbrodni na migrantach. Powiązania białoruskiego opiekuna Czeczki zostały opisane ponad rok temu m.in. w „Gazecie Polskiej Codziennie".

Na oficjalnych profilach i stronach KPP kilka dni przed rozpoczęciem rosyjskiej inwazji na Ukrainę można było przeczytać, że w 2014 roku w Kijowie doszło do zamachu stanu i „przejęcia władzy przez reakcyjne pro-faszystowskie siły, sponsorowane przez Stany Zjednoczone i NATO oraz Unię Europejską". Później, już w czasie wojny, komuniści krytykowali NATO, twierdząc, że szczyt Sojuszu, który odbywał się w Madrycie, „jest krokiem nie tylko w kierunku dalszej eskalacji agresji NATO przeciwko innym narodom, ale także nasilenia imperialistycznej rywalizacji, która obecnie przejawia się w imperialistycznym konflikcie militarnym na Ukrainie". Zdaniem komunistów, społeczeństwa Europy powinny oderwać się od NATO i Unii Europejskiej oraz „wystąpić przeciw kapitalistycznemu barbarzyństwu". O Rosji natomiast nie pisano wcale.

Na początku wojny we wspomnianych grupach KPP szczególnie popularne były m.in. wykonane przez Rosjan nagrania z zajętego na początku wojny Chersonia, które pokazywały niszczenie ukraińskich symboli w tym mieście. Aktywiści wyrażali także ogromną radość z powodu odbudowania pomnika Lenina w okupowanym przez Rosjan Melitopolu, a nawet z powodu śmierci części obrońców Azowstalu, których nazywali nazistami.

Kontakty z SLD i PPS

Przypomnijmy, że KPP od lat współpracuje z innymi ugrupowaniami lewicowymi w Polsce. W 2019 roku na liście Sojuszu Lewicy Demokratycznej do Sejmu znalazł się Lech Fabiańczyk z KPP, ale nie uzyskał mandatu. Każdego roku KPP wraz z SLD upamiętnia m.in. Edwarda Gierka. W środowisku partii aktywny jest również Michał Nowicki, syn Wandy Nowickiej, wiceprzewodniczącej Nowej Lewicy.

Z KPP współpracują również mniej znani aktywiści skrajnej lewicy, którzy jednak są związani z ważnymi politykami. Kontakty z KPP utrzymuje m.in. Marek Jabłoński, członek rady naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej, który jest również bardzo aktywny w opisanej wyżej grupie. Aktywista rozpowszechnia także przekazy zbieżne z rosyjską propagandą na temat wojny na Ukrainie. Jabłoński w 2019 roku startował bezskutecznie do Sejmu z listy SLD. Przypomnijmy, że przewodniczącym rady naczelnej PPS jest senator Wojciech Konieczny, a wiceprzewodniczącą Joanna Senyszyn. Wśród członków rady jest także Andrzej Rozenek.

Prorosyjski sojusz komunistyczno-nacjonalistyczny

Polscy komuniści funkcjonują w ramach szerszego środowiska prorosyjskiego. Co ciekawe, wspomniany komunista Michał Nowicki kilka miesięcy temu do rozmowy na swoim kanale na YouTube zaprosił uznawanego za czołowego propagatora skrajnego liberalizmu, Janusza Korwin-Mikkego z Konfederacji, z którym rozmawiał o „banderowskiej histerii w Polsce". Przez KPP promowany jest również wywodzący się ze środowiska narodowców Krystian Jachacy, który przed Marszem Niepodległości alarmował m.in. na Twitterze, że do ataków fizycznych na marszu dojdzie ze strony „środowisk probanderowskich". Ostatecznie na manifestacji nie doszło do poważnych incydentów.

Jednym z najważniejszych aktywistów KPP jest Jacek Cezary Kamiński, który, co ciekawe, w przeszłości współtworzył nacjonalistyczne Narodowe Odrodzenie Polski. Jak twierdzi, później przeszedł „ewolucję ideową" i został komunistą. Pełni funkcję skarbnika KPP, jest administratorem wspomnianej grupy na Facebooku i jednym z głównych propagatorów rosyjskiego przekazu w środowiskach lewicowych. Jednocześnie Kamiński od lat jest aktywny również w środowisku kibiców Polonii Warszawa. Pełni funkcję redaktora naczelnego miesięcznika kibiców tego klubu „Polonia Ole!". Oprócz tego pisze dla lewicowego tygodnika „Przegląd", w którym przekonywał m.in., że nie należy odbudowywać Pałacu Saskiego. Kamiński współpracuje również z osobami otwarcie powiązanymi z Rosją. W 2015 roku zakładał stowarzyszenie Komitet Ukraiński, które miało rzekomo działać na rzecz przyjaźni polsko-ukraińskiej, ale w praktyce prowadziło działalność antyukraińską. Kamiński w organizacji pełnił funkcję prezesa. Oprócz niego w stowarzyszeniu działał m.in. Tomasz Jankowski, były członek władz prorosyjskiej partii Zmiana, który niedawno pojechał do Moskwy na konferencję dotyczącą m.in. integracji z Rosją ukraińskich terenów okupowanych. Na konferencji obecny był Siergiej Ławrow, minister spraw zagranicznych Rosji. Jankowski napisał reportaż ze swojej podróży do Moskwy, który został opublikowany w nawiązującym do endecji tygodniku „Myśl Polska". Konferencję zorganizowała Fundacja im. Aleksandra Gorczakowa, która została powołana w 2010 roku przez ówczesnego prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa. Jankowski występuje również w białoruskiej telewizji reżimowej w roli politologa. Komitet Ukraiński był współtworzony także przez oskarżonego o szpiegostwo Mateusza Piskorskiego. Przypomnijmy, że z jawnej części aktu oskarżenia przeciwko Piskorskiemu, do którego dotarł niedawno Piotr Nisztor, wynika, że na realizację celów organizacji Piskorski miał oczekiwać od rosyjskiego wywiadu 6,5 tys. euro miesięcznie. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

GŁOS UBECKICH KLANÓW

Kim byli ubecy – cywilni i wojskowi – w czasach PRL-u? To byli po prostu siepacze komunistycznej okupacji, którzy służyli siłowemu zniewalaniu Polaków.

Jako tacy powinni zostać trwale odsunięci od wpływu na sprawy publiczne, a wielu z nich, w normalnym kraju, otrzymałoby długoletnie wyroki więzienia za zdradę własnego narodu. Tyle powinno starczyć za cały wykład historyczny, bo w tej sprawie nie istnieją żadne półcienie i niuanse.

Tymczasem oszustwo przedstawione publicznie jako „umowy Okrągłego Stołu" zagwarantowało bezpieczniakom zupełnie inną przyszłość. Wielu z nich, bez żadnej szkody, przeszło do III Rzeczypospolitej, ba… wielu komunistycznych zdrajców dorobiło się tak wielkich majątków, że zaczęło wpływać na obecną rzeczywistość. Ubecy zawładnęli mediami i wieloma gałęziami gospodarki. Przez wiele lat – dzięki gwarancjom Czesława Kiszczaka i uzależnionej od niego części tzw. opozycji – byli esbecy zaludniali branżę finansową, cieszyli się owocami złodziejskiej „prywatyzacji" i trzeba jasno przyznać, że tylko leniwi ubecy i wyjątkowo nieudaczni liczyli na swoje sowite wówczas i gwarantowane emerytury.

Dla większości byłych ubeków emerytury były jedynie dodatkami do nowych wynagrodzeń. Ubecy też – zwłaszcza cywilni – szybko znaleźli drogę do wkupienia się w łaski Stanów Zjednoczonych i przehandlowania Amerykanom wszystkich tajemnic, które wykradli w okresie swojej służby komunizmowi. Wszystko, o czym piszę, to historyczne truizmy, jednak muszą być przypominane w momencie, gdy drugie już pokolenie ubeckich rodów rości sobie nieuzasadnione zupełnie prawo do przewodzenia polskiej społeczności. Kiedy zatem, co jakiś czas, politycy partii zinfiltrowanych przez ubeckie dynastie podnoszą problem „ubeckich emerytur", można to jasno rozumieć. To gra na przypodobanie się wciąż potężnemu ubeckiemu sektorowi gospodarki i na przyciągnięcie pieniędzy na wybory, a także na pozyskanie głosów wyborców, na których ubeckie pieniądze i media mają wpływ. Wdzięczenie się w kierunku ubeckich rodów ciągle ma spore znaczenie na naszej scenie politycznej. Kto bowiem pogardzi wsparciem prywatnych telewizji, kapitału wielu firm tylko z zewnątrz wyglądających na normalne oraz ubeckich wpływów za granicą? Co ciekawe, dzisiejsi ubecy mają deklaratywnie antyrosyjskie poglądy, jednak wiele ich biznesów silnie jest powiązanych z moskiewskimi wpływami.

Kiedy zatem Donald Tusk jasno deklaruje, choćby na spotkaniu w Siedlcach, że obniżone emerytury ubeków zostaną „sprawiedliwie" wyrównane, aby naprawić szkody, jakie wyrządził im „pisowski reżim", nie należy się temu zupełnie dziwić. Platforma Obywatelska kiedyś wyrosła jako partia mająca swoje źródła w tzw. etosie Solidarności, teraz jednak coraz mocniej nasycona jest pierwiastkami komunistycznego ancien régime. Jeśli ten sam Tusk dodaje, że nad zadośćuczynieniem ubekom pracuje m.in. były pismak z Urbanowskiego „NIE" – Andrzej Rozenek, to przecież żadnych wątpliwości nie powinno być.

Bezczelność ubeckich klanów polega na tym, że będąc najważniejszymi beneficjentami przemian ostatnich trzydziestu lat, ciągle robią z siebie ofiary tego procesu. Te emerytury nie są im do niczego potrzebne, ale wychowani w sowieckiej tradycji bezwzględnego dojenia państwa, postanowili nie odpuszczać. Tworzone przez ich środowisko kolejne „partie" okazują się być produktami jednorazowego użytku i ciągle muszą dbać o wpływy w tym, co na stałe pozostaje na scenie. Nieprzypadkowy jest więc fakt, że po zaostrzeniu retoryki pomiędzy Tuskiem a Hołownią ten pierwszy natychmiast wysłał czytelny sygnał do ubeckich środowisk: nie musicie się martwić, ja dostatecznie zadbam o wasze interesy. Samo potraktowanie kogoś takiego jak Rozenek jako pełnoprawnego polityka pokazuje, że Tusk wręcz apeluje do ubeckich klanów o wsparcie w walce o wewnętrzne przywództwo wśród tzw. antypisowskiej opozycji.

Jeżeli Tusk stanie na czele wszystkiego, co jest przeciw PiS, i co gorsza, jego ugrupowanie odniesie wyborczy sukces, to możemy porzucić wszelkie złudzenia. Do łask wrócą nie tylko TVN i „Gazeta Wyborcza", lecz także w swoje stare siodła wsiądą najbardziej parszywi ubecy. Gdański lawirant będzie przecież musiał płacić serwituty za poparcie. Niestety, niewiele zmieni się w momencie, gdy Tusk przegra z Rafałem Trzaskowskim. Ten zupełnie już nie ogląda się na historyczne podziały, a pieniądze ubeków są dla niego nawet bardziej naturalne niż dla Tuska.

Powiedzmy sobie zatem jasno: zwycięstwo lepionych przez Tuska czy Trzaskowskiego koalicji będzie powrotem do dawnych wpływów ubeckich klanów, które do dziś bezczelnie obsiadły niemal każdą dziedzinę naszego życia i ani myślą się posunąć. O ich poczuciu winy raczej należy zapomnieć, to azjatycka tradycja, że dopiero trzaśnięcie w pysk wyjaśnia sytuację. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

AFERA UMORZONA, BO SĘDZIA NIE UZNAJE SĄDU

UCIECZKA W BEZKARNOŚĆ

Gigantyczna łapówka dla prokuratora od bandyty zamieszanego w okrutną zbrodnię. 100 tys. zł dla sędziego za umorzenie sprawy. Bulwersujące decyzje prokuratorów w sprawie afer z milionami złotych w tle i tysiącami pokrzywdzonych. Żadna z tych spraw nie doczekała się wyroku. Część nawet już została umorzona, bo niektórzy sędziowie nie uznają orzeczeń Izby Dyscyplinarnej.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Tego rodzaju decyzje sądów są destrukcyjne dla wymiaru sprawiedliwości, wprowadzają chaos prawny i prowadzą do gorszących ze społecznego punktu widzenia sytuacji, gdzie do odpowiedzialności karnej mogą być pociągane osoby niechronione immunitetem, a skutecznie unikają jej sędziowie czy prokuratorzy – mówi „Gazecie Polskiej" prokurator Łukasz Łapczyński z Prokuratury Krajowej.

W ten sposób skomentował on bulwersujące orzeczenia w sprawach przeciwko prokuratorom i sędziom oskarżonym o bardzo poważne przestępstwa. Postępowania umorzono, ale nie dlatego, że materiał dowodowy okazał się mizerny. Nim w ogóle się nie zajmowano – na salę rozpraw wkroczyła bowiem polityka.

Bez wyroku…

Po niedawnym orzeczeniu Sądu Rejonowego dla Warszawy Mokotowa euforii nie ukrywali członkowie stowarzyszenia Lex Super Omnia (prokuratorskiego odpowiednika „Iustitii"), bo sprawa dotyczyła ich koleżanki, a „Gazeta

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl b12261ca27

Wyborcza" czy Onet nawet pisały o wygranej „niepokornej prokurator".

Chodzi o Justynę B., która usłyszała zarzuty „za rażące zaniechania przy rozpoznawaniu materiałów wskazujących na szereg przestępstw popełnionych przy reprywatyzacji nieruchomości warszawskich". – Mimo obszernych, zebranych przez CBA w 20 tomach materiałów, bez przeprowadzenia jakichkolwiek dowodów odmówiła w 2015 roku wszczęcia śledztwa – dodaje prokurator Łapczyński. Podkreślając, że ten sam materiał, którym dysponowała B., jednak doprowadził do postawienia zarzutów w sprawie „dzikiej reprywatyzacji". I kilka robiących wrażenie liczb: dotychczas zarzuty przedstawiono 105 osobom, w tym 9 adwokatom, 14 radcom prawnym, 3 notariuszom i 16 funkcjonariuszom publicznym. Skierowano 25 aktów oskarżenia przeciwko 65 osobom. – Gdyby nie decyzja o odmowie, wyjaśnianie spraw reprywatyzacji mogłoby się zacząć dużo wcześniej. A tak akta sprawy leżały w archiwum, a przestępczy proceder mógł się rozwijać – podkreśla prokurator Łapczyński.

A co zrobił mokotowski sąd? Sprawę umorzył, bo uznał, że Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego bezskutecznie uchyliła immunitet Justynie B. Tym samym nie można było jej postawić w stan oskarżenia. Nie rozpoznawano więc zasadności zarzutów, ale kolegom z Lex Super Omnia wystarczyło to do radości.

Amber Gold i prokurator

Bardzo podobny przebieg wcześniej miała sprawa przeciwko trójmiejskiej prokurator Barbarze K., która swego czasu nadzorowała śledztwo dotyczące afery Amber Gold (wskutek działalności piramidy finansowej prawie 20 tys. osób straciło ponad 850 mln zł). Po latach K. została oskarżona o niedopełnienie obowiązków i przekroczenie uprawnień, a jej proces miał się toczyć przed Sądem Rejonowym w Elblągu.

Postępowanie zostało jednak w listopadzie 2021 roku umorzone, bo sędzia zakwestionował uchylenie immunitetu przez Izbę Dyscyplinarną SN, a w konsekwencji postawienie zarzutów. Gdy orzeczenie jeszcze było nieprawomocne, Sąd Okręgowy w Elblągu zwrócił się z pytaniem prawnym do Sądu Najwyższego – dotyczącym właśnie tej kwestii. Niestety, spór nie został rozstrzygnięty, bo SN pozostawił ocenę w gestii sądów badających konkretną sprawę. Skutki właśnie obserwujemy. Nie tylko postępowanie przeciwko Barbarze K. zostało umorzone.

Zbrodnia, milion, bezkarność

Szczególnie bulwersująca jest historia warszawskiego prokuratora Andrzeja Z., który początkowo prowadził śledztwo w sprawie bestialskiej zbrodni. 75-letnia kobieta została oblana kwasem i zmarła w szpitalu wskutek odniesionych obrażeń. Bardzo długo oprawcy byli bezkarni, ale w końcu odkryto, że napaść zlecił (w zemście za zeznania) Piotr G., zadanie wykonał Maciej M., a pomagał im Adam J. Ten ostatni niespodziewanie szybko wyszedł z aresztu. Jakim cudem? „Andrzej Z. w zamian za łapówkę w kwocie 1 mln z i inne korzyści majątkowe utrudniał nadzorowane przez niego śledztwo" – przypomina Prokuratura Krajowa.

Po zebraniu niepodważalnych dowodów, do Izby Dyscyplinarnej SN trafił wniosek o uchylenie immunitetu Andrzejowi Z., a gdy zgoda stała się prawomocna, mężczyzna został zatrzymany, usłyszał zarzuty i na wiele miesięcy trafił za kratki. W kwietniu 2021 roku Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej skierował akt oskarżenia przeciwko Andrzejowi Z., a także m.in. Adamowi J. i Joannie P., celebrytce z programu „Królowe Życia", która miała pośredniczyć w przekazywaniu informacji oraz łapówki.

Pozornie sprawa, która trafiła do Sądu Rejonowego dla Warszawy Śródmieścia, wydawała się oczywista, a jednak stało się coś zdumiewającego. Sędzia Marta Pilśnik najpierw uchyliła areszt wobec Andrzeja Z. i jego sprawę wyłączyła do odrębnego postępowania, a w listopadzie 2021 roku wydała postanowienie o umorzeniu. Z identycznym uzasadnieniem jak w opisanych już sprawach. Wprawdzie postanowienie zaskarżono, ale w drugiej instancji zostało utrzymane w mocy. Nadal toczy się proces przeciwko Joannie P. i pozostałym osobom, podczas którego Andrzeja Z. przesłuchano jedynie… jako świadka! I pozostaje bezkarny na wolności. Ciągle jest prokuratorem, choć zawieszonym.

Jest jeszcze jednak sprawa, w której Z. może usłyszeć zarzuty, ale na razie nie ma prawomocnego uchylenia immunitetu (zażalenie czeka na rozpatrzenie w Izbie Odpowiedzialności Zawodowej SN). Według śledczych, obiecał pomoc w umorzeniu sprawy mężczyzny podejrzanego o współudział w kradzieży lexusa. W zamian miał otrzymać 2500 zł i bogato wyposażony samochód typu SUV do kilkutygodniowego użytkowania.

Są wyroki, ale nie wobec sędziego

Problem dotyczy nie tylko prokuratorów. Marek Z. to znany sędzia, a zarazem bohater skandalu korupcyjnego. Według Wydziału Spraw Wewnętrznych PK, miał on wziąć 100 tys. zł w zamian za umorzenie sprawy biznesmena Macieja M. oraz odstąpienie od przepadku blisko 2 mln zł. Sędzia był na tyle cyniczny, że przyjął gotówkę, choć wiedział, że sprawa i tak zostanie umorzona z powodu przedawnienia.

Zarzuty usłyszał Maciej M. i inne osoby biorące udział w przestępstwie. Oskarżony został również Marek Z., gdy Izba Dyscyplinarna SN utrzymała w mocy uchylenie immunitetu (wyrażono także zgodę na tymczasowe aresztowanie). Cztery osoby zamieszane w aferę usłyszały już skazujące wyroki. Ale nie sędzia. Jego sprawa od ponad dwóch lat tkwi w martwym punkcie, bo sąd nabrał wątpliwości, czy skutecznie uchylono mu immunitet. To tym dziwniejsze, że właśnie na bazie orzeczenia Izby Dyscyplinarnej wcześniej różne sądy przedłużały areszt wobec Z. Postępowanie, które de facto się nie toczy, trwało jednak tak długo, że w końcu oskarżony o przyjęcie łapówki wyszedł na wolność.

– W tych kilku przypadkach sądy uchyliły się od rozpoznania istoty sprawy, tj. nie przeprowadziły postępowania, nie orzekły co do winy, sprawstwa i kary. Sądy skupiając się jedynie na własnej subiektywnej ocenie kompetencji i statusu Izby Dyscyplinarnej, straciły z pola widzenia wagę i charakter czynów zarzucanych oskarżonym, niekiedy wykorzystując te sprawy do prezentowania w przestrzeni publicznej poglądów politycznych – mówi „Gazecie Polskiej" prokurator Łukasz Łapczyński.

Umorzenia spraw przeciwko Andrzejowi Z. i Barbarze K. są prawomocne – czy to oznacza, że pozostaną oni bezkarni? Prokuratura Krajowa zapewnia, że analizuje możliwości dalszych działań, tak by zarzuty zostały rozpoznane w toku postępowania sądowego.

– Postanowienia sądów, jakie zapadły w tych sprawach, są nie do pogodzenia z zasadami demokratycznego państwa prawnego urzeczywistniającego zasady sprawiedliwości społecznej – stwierdził prokurator Łapczyński. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

Pierwsze zatrzymania w sprawie afery korupcyjnej w Parlamencie Europejskim miały uniemożliwić przegłosowania kupionej za łapówki rezolucji znoszącej wizy dla obywateli Kataru przyjeżdżających do Unii Europejskiej. Została ona przygotowana przez komisję LIBE, którą kieruje Juan Lopez Aguilar.

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

ATAKOWAŁ POLSKĘ, CHCIAŁ ZNIEŚĆ WIZY DLA KATARU

46 ASYSTENTÓW I WĄTPLIWE GŁOSOWANIE

Afera korupcyjno-szpiegowska w Parlamencie Europejskim zatacza coraz szersze kręgi. Skandal wybuchł 9 grudnia ubiegłego roku, gdy belgijska policja zatrzymała m.in. Evę Kaili, wiceprzewodniczącą Parlamentu Europejskiego, jej partnera Francesco Giorgi i Piera Antonio Panzeriego, byłego wieloletniego włoskiego europosła. Wszyscy usłyszeli zarzuty korupcji. Łapówki za decyzje w Parlamencie Europejskim mieli przyjmować od przedstawicieli Maroka i Kataru. Akcja miała uniemożliwić przegłosowanie przez PE rezolucji o zniesieniu wiz dla obywateli Kataru przyjeżdżających do Unii Europejskiej. Według śledczych została ona kupiona za łapówki. Rezolucję przygotowała Komisja Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych (LIBE), na czele której stoi Juan Lopez Aguilar, były minister sprawiedliwości Hiszpanii. Wątpliwości budzą okoliczności korzystnego dla Kataru głosowania w kierowanej przez niego komisji. Aguilar i kierowana przez niego komisja wielokrotnie atakowali Polskę, przygotowując wiele rezolucji o rzekomym braku praworządności.

Aguilar: jak PE może pomóc opozycji?

Aguilar, członek Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (PSOE), w latach 2004–2007 był ministrem sprawiedliwości w rządzie Jose Luisa Zapatero. W Parlamencie Europejskim zasiada od 2009 roku, jest członkiem grupy Socjalistów. To właśnie do niej należą bohaterowie afery: Eva Kaili, Marc Tarabella, Andrea Cozzolino, a wcześniej jej członkiem był Panzeri. Aguilar od pierwszej swojej kadencji w PE jest szefem komisji LIBE, z której pochodzą wszystkie rezolucje i raporty przeciwko Polsce na temat rzekomego braku praworządności. Pod koniec stycznia 2020 roku podczas debaty w PE pytał Radosława Sikorskiego, europosła PO, jak unijny parlament może pomóc opozycji? „Czego jeszcze można od niego [od PE – przyp. red.] oczekiwać?

eprasa.pl b12261ca27

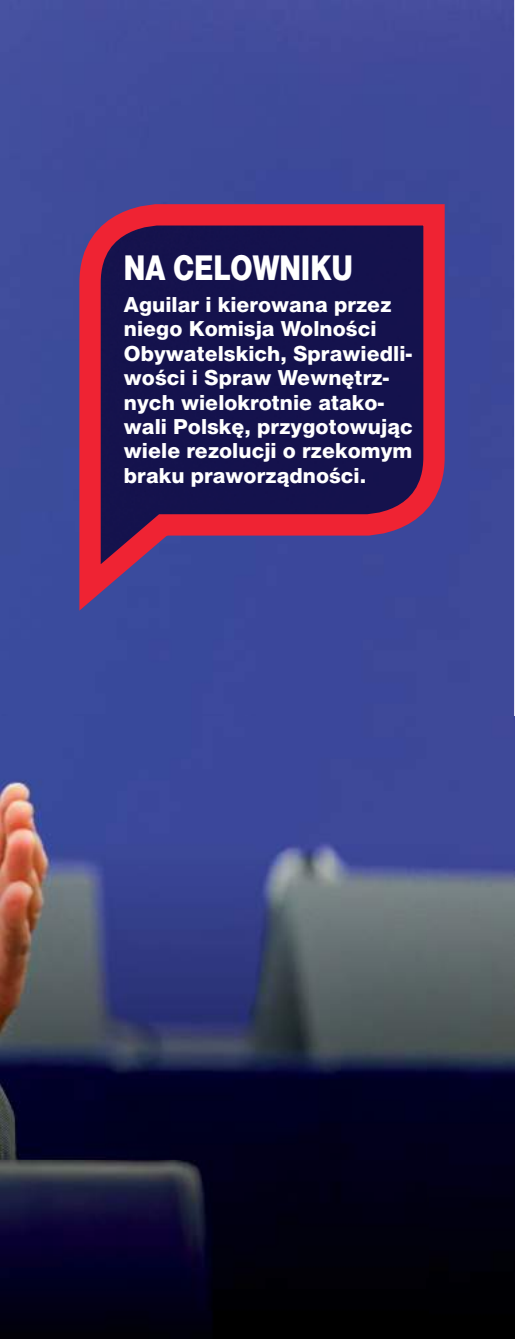

NA CELOWNIKU

Aguilar i kierowana przez niego Komisja Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych wielokrotnie atakowali Polskę, przygotowując wiele rezolucji o rzekomym braku praworządności.

FOT. POOL/REUTERS/FORUM

Bo my w obecnej sytuacji zrobiliśmy wszystko, co było możliwe" – mówił Lopez Aguilar. Cztery miesiące później Hiszpan zaprezentował w PE 20-stronicowy dokument wskazujący, że praworządność, demokrację i prawa podstawowe w Polsce są rzekome zagrożone. Domagał się stanowczych działań Komisji Europejskiej i Rady UE. Zastępcą Aguilara w komisji LIBE jest Pietro Bartolo, którego nazwisko również pojawia się w kontekście afery. On również brał udział w atakowaniu Polski. W 2022 roku udzielił wywiadu „Gazecie Wyborczej", w którym zaatakował polski rząd za działania na granicy z Białorusią. Sugerował wręcz, że odpowiedzialni za to powinni stanąć przed takim trybunałem jak ten w Norymberdze, który osądzał Niemców za zbrodnie wojenne podczas II wojny światowej.

Skompromitowana komisja ds. Pegasusa

Aguilar jest też członkiem komisji śledczej ds. Pegasusa, która winą za rzekome nielegalne używanie tego izraelskiego oprogramowania szyfrującego chce obarczyć Polskę i Węgry. Zasiadała w niej także Eva Kaili, która z ramienia Socjalistów była tzw. kontrsprawozdawcą. Miała więc prawo zgłaszać wnioski i uwagi do raportów komisji. W dalszym ciągu oprócz Aguilara w komisji śledczej ds. Pegasusa zasiada także dwójka innych bohaterów skandalu: Cozzolino i Maria Arena (wszyscy z grupy Socjalistów). Europoseł z Włoch już za chwilę ma usłyszeć zarzuty korupcji. Z kolei nazwisko belgijskiej europarlamentarzystki pojawia się w aferze od początku. Zresztą to do niej miała dzwonić w momencie zatrzymania Kaili. Była wiceszefowa PE i Cozzolino mieli przyjmować łapówki od marokańskiego wywiadu, który nielegalnie inwigilował Pegasusem najważniejszych europejskich przywódców, m.in. Emmanuela Macrona, prezydenta Francji, i Pedro Sancheza, premiera Hiszpanii, lidera PSOE, prywatnie dobrego znajomego Aguilara. Wątek Maroka w aferze Pegasusa został przez komisję pominięty.

Aguilar jest członkiem komisji śledczej ds. Pegasusa, która winą za rzekome nielegalne używanie tego izraelskiego oprogramowania szyfrującego chce obarczyć Polskę i Węgry.

Wątpliwe głosowanie w komisji LIBE

Tuż po ujawnieniu afery korupcyjno-szpiegowskiej w PE w wywiadzie dla Canarias Radio Aguilar wskazywał, że źródłem belgijskich śledczych może być informator w PE. Szybko okazało się, że to nieprawda. Faktycznie dowody udało się zgromadzić m.in. dzięki oprogramowaniu deszyfrującemu, takiemu jak Pegasus, a samo śledztwo miało się rozpocząć dzięki informacjom przekazanym belgijskim śledczym przez jedną ze służb specjalnych dużego kraju. Nieoficjalnie mówi się o Stanach Zjednoczonych. Niedawno wyszło też na jaw, że w skandal może być zamieszany sam Aguilar. Hiszpańskie media ujawniły wątpliwości wokół głosowania przez komisję LIBE rezolucji znoszącej wizy dla obywateli Kataru przyjeżdżających do UE. 1 grudnia ubiegłego roku na posiedzeniu kierowanej przez Aguilara komisji pojawili się Kaili i Tarabella. Obydwoje mieli wydawać instrukcje byłemu hiszpańskiemu ministrowi sprawiedliwości w sprawie głosowania. Mało tego, mimo że nie byli członkami LIBE, wzięli udział w głosowaniu w zastępstwie nieobecnych członków komisji. W ten sposób doszło do przyjęcia korzystnej rezolucji dla Kataru. Weszłaby ona w życie, gdyby przegłosował ją PE. Głosowaniu zapobiegła akcja belgijskich śledczych. Sam Aguilar, gdy sprawa wątpliwego głosowania w kierowanej przez niego komisji wyszła na jaw, zaprzeczył, aby miał cokolwiek wspólnego z aferą. Stwierdził również, że nie odbierał od Kaili i Tarabellego żadnych instrukcji w sprawie głosowania.

Sensacyjne doniesienia czy fake newsy?

Aguilar może mieć jednak poważny problem. Niektóre hiszpańskie media wskazują, że w aferę mogą być zamieszani jego asystenci. Jeden z niszowych portali twierdzi nawet, że trójka z nich mogła mieć rachunki w panamskim banku, na które w styczniu 2021 r. przedstawiciele Kataru mieli przesyłać łapówki. Każdy miał rzekomo otrzymać po milionie dolarów. Dotychczas nikt jednak nie potwierdził tych sensacyjnych informacji. W sumie Aguilar ma 46 asystentów, którzy współpracują również z innymi hiszpańskimi europosłami związanymi z PSOE, partią rządzącą obecnie w Hiszpanii, której członkiem jest Aguilar. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

REWOLUCJA W KODEKSIE PRACY

Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

ZMIANY KORZYSTNE DLA RODZIN Z DZIEĆMI

Dłuższy urlop rodzicielski, pięć dni wolnych z tytułu opieki nad dzieckiem, rodzicem lub małżonkiem, wydłużenie dla rodziców możliwości elastycznej organizacji pracy – to dobra wiadomość dla rodzin z dziećmi. W poprzedni czwartek Sejm pracował nad rządowym projektem zmian w Kodeksie pracy. Projekt przedstawiła w Sejmie minister Marlena Maląg.

Najważniejsze zmiany dotyczą m.in. nowych zasad zawierania umów na czas określony, zmian w urlopach rodzicielskich czy nowych rodzajów urlopów. Projekt dostosowuje polskie prawo do przepisów Unii Europejskiej.

Tylko Grecy pracują dłużej od nas

Polacy są jedną z najdłużej pracujących narodowości spośród krajów Unii Europejskiej. Dłużej od nas pracują tylko Grecy, a sporo krócej na przykład Niemcy, Francuzi czy Duńczycy. Dłuższy czas pracy sprawia, że praca staje się mniej efektywna, wpływa też negatywnie na życie rodzinne. Jednym z pomysłów, który ma temu zaradzić, jest dyrektywa unijna work-life balance. W istocie ma ona wpłynąć na równowagę między pracą a sferą osobistą. Zwraca uwagę na kłopoty zawodowe młodych mam, z którymi muszą się one mierzyć po powrocie z urlopu macierzyńskiego. Ma też zachęcać ojców do większego udziału w opiece nad dziećmi. Wprowadzenie work-life balance do naszego kraju ma się odbyć przez wprowadzenie zmian w Kodeksie pracy, czym w poprzednim tygodniu zajmował się Sejm. Po pierwszym czytaniu projekt ma zostać skierowany do dalszych prac w sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny.

Bezpieczeństwo i stabilność zatrudnienia

Duże zmiany zapowiadają się w urlopach rodzicielskich, zostaną też wprowadzone nowe urlopy. Jak rząd uzasadnia zmiany przepisów? Premier Mateusz Morawiecki podkreślił: „Dobre prawo pracy to bezpieczeństwo i stabilność zatrudnienia, ale także elastyczność, jaką daje na przykład praca zdalna. Zmiany są konieczne, gdyż zmienia się rynek pracy, a wraz z nim potrzeby pracowników i pracodawców". Minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg powiedziała, że projekt nowelizacji Kodeksu pracy „przewiduje cały szereg rozwiązań, których celem jest zapewnienie rodzicom małych dzieci większej stabilizacji zawodowej. Nowe przepisy z pewnością ułatwiają również łączenie pracy zawodowej z życiem prywatnym. To ważne, aby rozwój zawodowy rodziców nie musiał odbywać się kosztem czasu spędzonego z dziećmi". Świeżo upieczonych albo przyszłych rodziców zainteresuje wydłużenie łącznego wymiaru urlopu dla obojga rodziców do 41 tygodni (w przypadku urodzenia jednego dziecka przy jednym porodzie) albo do 43 tygodni (w przypadku porodu mnogiego). Dziś to odpowiednio 32 i 34 tygodnie. W projekcie są też zapisy zwiększające urlop rodzicom dzieci ciężko chorych. Wymiar ich urlopu będzie wynosił odpowiednio do 65 i 67 tygodni. Ponadto każdy z rodziców będzie miał zagwarantowane 9 tygodni urlopu, który nie będzie mógł być przeniesiony na drugiego rodzica.

Nowością urlop opiekuńczy

Wysokość zasiłku macierzyńskiego za cały okres urlopu rodzicielskiego będzie wynosiła 70 proc. podstawy wymiaru zasiłku. Obecnie wypłacany jest on w wysokości 100 proc. podstawy zasiłku za pierwsze 6 tygodni urlopu rodzicielskiego i 60 proc. podstawy wymiaru zasiłku za pozostałą część tego urlopu. W praktyce oznacza to, że obecnie zasiłek macierzyński za okres urlopu rodzicielskiego wynosi średnio 67,5 proc. podstawy wymiaru zasiłku. Całkowitym novum ma być wprowadzenie urlopu opiekuńczego – do 5 dni w roku kalendarzowym. Będzie on

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl b12261ca27

mógł zostać wykorzystany na opiekę nad dzieckiem bądź innym członkiem rodziny. Urlop ten będzie jednak bezpłatny. Za to 50 proc. wynagrodzenia otrzyma pracownik, który będzie chciał skorzystać ze zwolnienia od pracy z powodu działania siły wyższej (w przypadku nagłych spraw rodzinnych, w wymiarze 2 dni lub 16 godzin – 50 proc. wynagrodzenia).

Projekt zmian w Kodeksie pracy zakłada wprowadzenie dodatkowego wolnego kwadransa. Obecnie przy sześciu godzinach pracy można skorzystać z 15-minutowej przerwy. To się zmieni, ale dla pracujących dłużej niż 9 godzin – tu będzie przysługiwać dodatkowy kwadrans. Jeśli „dobowy wymiar czasu pracy pracownika będzie dłuższy niż 16 godzin, pracownikowi ma przysługiwać po 16. godzinie pracy kolejna przerwa trwająca co najmniej 15 minut.

Zmiany w umowach o pracę

Zmiany w nowym Kodeksie pracy umożliwią szersze stosowanie elastycznej organizacji pracy, w tym poprzez pracę zdalną, elastyczne rozkłady czasu pracy (ruchomy czas pracy, indywidualny rozkład czasu pracy, weekendowy system czasu pracy, system skróconego tygodnia pracy i przerywany czas pracy) oraz pracę w niepełnym wymiarze czasu. Idea jest taka, aby ułatwić rodzicom pogodzenie pracy zawodowej z życiem rodzinnym. Zmienią się przepisy dotyczące umów na okres próbny, a pracownik, który wykonywał pracę co najmniej pół roku (w tym na podstawie umowy na okres próbny), będzie mógł raz w roku wystąpić do pracodawcy z wnioskiem o zmianę rodzaju umowy o pracę na umowę o pracę na czas nieokreślony lub o bardziej przewidywalne lub bezpieczne warunki pracy. Pracodawca będzie miał miesiąc na pisemną odpowiedź wraz z uzasadnieniem.

Jak zmiany komentuje opozycja? Lewica próbuje wyjść z bardzo niewygodnej sytuacji. Z jednej strony nie może pochwalić PiS za zmiany, które są korzystne dla pracowników, z drugiej – krytyka zmian korzystnych dla rodziców, do tego podyktowanych przez dyrektywy unijne, mogłaby się dlań okazać strzałem w kolano. Agnieszka Dziemianowicz-Bąk lansuje narrację dobrych rozwiązań europejskich niszczonych przez zły rząd PiS: „Prawo i Sprawiedliwość robi to, co zazwyczaj robi najlepiej, to znaczy bierze dobre rozwiązania i wywraca je do góry nogami. Tak też jest z dyrektywą europejską work life balance". Lewica krytykuje też zmiany za rozwiązania dotyczące urlopu ojcowskiego, który ma być mniej płatny niż urlop macierzyński, rzekomą dyskryminację mężczyzn i samotnych matek.

10 stycznia 2023 roku rząd przyjął Projekt ustawy o zmianie ustawy – Kodeks pracy oraz niektórych innych ustaw. W ubiegłym tygodniu zajmował się nim Sejm. Zmiany w Kodeksie pracy, które mają ułatwić łączenie pracy zawodowej z życiem osobistym, to krok w dobrym kierunku. Dłuższy urlop rodzicielski, 5 dni wolnych z tytułu opieki nad dzieckiem, rodzicem lub małżonkiem, wydłużenie dla rodziców możliwości elastycznej organizacji pracy to dobra wiadomość dla rodzin z dziećmi. Jest szansa, że zmiany wejdą w życie jeszcze w I połowie 2023 roku. **GP**

Autor korzystał z serwisu www.infor.pl

AlbiClub „Gazety Polskiej"

Albicla.com

Popłoch w europarlamencie

Tym, co ważne w Polsce i na świecie, żyją użytkownicy portalu społecznościowego Albicla. W ostatnim tygodniu działo się sporo: w polityce, sporcie, ale chyba najciekawiej w... Parlamencie Europejskim.

Minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg przypomniała na Albicli, że 1 lutego rusza nowy nabór wniosków na świadczenie 500 Plus. Wnioski można składać drogą elektroniczną za pośrednictwem PUE ZUS, portalu Empatia i bankowości elektronicznej. Złożenie wniosku o świadczenie 500 Plus w terminie do 30 kwietnia br. gwarantuje ciągłość wypłaty świadczeń. Do tej pory świadczenie objęło 7 mln dzieci, na kwotę 220 mld zł.

„Nasz rząd inwestuje w rodziny. Oprócz programu Rodzina 500 Plus mamy także programy takie jak Dobry Start czy wprowadzony w zeszłym roku Rodzinny Kapitał Opiekuńczy, z którego do dzieci trafiło już 3,7 mld zł" – poinformowała na Albicli minister Maląg.

Co za granicą? Podczas wielkoszlemowego turnieju Australian Open doszło do skandalu. Rosyjscy „kibice" dostali się na trybuny, by dopingować tenisistę z ludobójczego kraju. Mieli ze sobą... flagi z wizerunkiem Putina, a nawet z literą „Z", oznaczającą rosyjską inwazję na Ukrainę.

„Rosyjscy mordercy i ich poplecznicy powinni być wydalani z krajów demokratycznych. Dziwię się rządowi Australii, że tego nie widzi" – komentuje na Albicli Tomasz Tarnawski. Inny użytkownik dodaje, że litera „Z" na koszulce powinna być traktowana jak swastyka.

Niestety, wciąż trwa rosyjska agresja. Niemcy po blisko roku wojny w końcu łaskawie zdecydowali się przekazać czołgi leopard dla Ukrainy. Kanclerz Olaf Scholz tuż po tym ogłosił... dyplomatyczny sukces, twierdząc – uwaga, to nie żart – że Niemcy są jednym z krajów, które najbardziej pomagają Ukrainie. Co na to Albicla?

„Nie ma czym się chwalić. Na takie PKB Niemcy powinni wysupłać zdecydowanie więcej kasy" – to jeden z komentarzy.

W Parlamencie Europejskim popłoch, bo przecież prokuratura jest na tropie korupcji. Pojawia się też polski wątek – dzięki europosłowi Dominikowi Tarczyńskiemu dowiadujemy się, że także rezolucje przeciwko Polsce mogły być kupione.

„Unijna szajka łapówkarska tworzyła mechanizm, uderzający w Polskę i blokujący należne Polsce fundusze! KatarGate" – komentuje na Albicli Maria Magdalena.

Albicla czeka na nowych użytkowników. Zachęcamy, by dołączyć do portalu społecznościowego Strefy Wolnego Słowa. Bądź na bieżąco, razem z tysiącami innych użytkowników.

albicla.com/Michał Kowalczyk

eprasa.pl b12261ca27

Justyna **Błażejowska**

Grzegorz **Wierzchołowski**
red. naczelny niezależna.pl
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

ITI W KOMUNISTYCZNYM ŚWIECIE WIDEO I REKLAMY

TAK W PRL ZARABIALI WSPÓŁTWÓRCY TVN

W historii Przedsiębiorstwa Zagranicznego ITI na pierwszy plan wysunęła się produkcja chipsów ziemniaczanych. Mniej mówi się o jego działalności w zakresie wideo i reklamy. Na jakiej zasadzie komunistyczna władza dobrowolnie godziła się na ograniczanie swojego panowania nad obrazem na rzecz prywatnej firmy z zagranicznymi udziałowcami z różnych stron świata?

Szukając odpowiedzi na pytanie o źródła fenomenu ITI w latach 80., nie sposób uciec od faktu rejestracji przez Służbę Bezpieczeństwa w charakterze osobowych źródeł informacji zarówno Jana Wejcherta, jak i Mariusza Waltera. Stanowiło to przedmiot niejednego opisu w przestrzeni publicznej. Dziś „GP" przybliża rozwój tego przedsięwzięcia w dziedzinie przekazu audiowizualnego.

Pomysł na biznes związany z kasetami VHS, czyli odtwarzanymi w magnetowidach, obaj późniejsi współtwórcy TVN realizowali już w Konsuprodzie. Jak zaznaczał rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban w lutym 1983 roku w propozycjach dla szefa MSW gen. Czesława Kiszczaka dotyczących powołania w resorcie oddzielnego pionu propagandowego: „Walter zwleka z decyzją powrotu [do TVP, skąd odszedł w stanie wojennym], żądając satysfakcji i pognębienia jego wrogów. Na razie pracuje w firmie polonijnej, gdzie robią wideo-kasety. Nie jest tą pracą usatysfakcjonowany".

Z opowieści współorganizatorów PZ ITI (od: International Trading and Investments) wynika, że początkowo nie wiedzieli tak do końca, czym będą się zajmować. Rodziły się różne pomysły. Wejchert wspominał, jak w trakcie pierwszej rozmowy o ewentualnym wspólnym biznesie „[…] wtedy jeszcze »pan« Walter […] zaproponował, byśmy założyli coś w rodzaju agencji turystycznej, ale takiej, która jak ktoś wyjeżdża na urlop, opiekowałaby się dziećmi, teściową lub psem".

W branży wideo

Na początku 1984 roku szef kontrwywiadu Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych

eprasa.pl b12261ca27

REKLAMY DLA BALTONY

Studio zajmujące się reklamami ruszyło w 1985 roku. Jeszcze w latach 80. współpracowało z takimi państwowymi potentatami, jak FSO, Polmag, Kopex, Naftobudowa Pol-Mot, Budimex, Baltona, Metronex czy Alpinex.

FOT. PIOTR WANIOREK/FORUM

(w przyszłości dodatkowo absolwent kursu KGB) mjr Waldemar Więckowski (w materiałach IPN pojawia się jako oficer rejestrujący i prowadzący Wejcherta) wystosował pismo do naczelnika Wydziału Paszportów SUSW na okoliczność podejmowanych wówczas zabiegów na rzecz powołania w Polsce PPZ ITI: „Wydział II SUSW jest w posiadaniu informacji, z której wynika, że o zezwolenie na prowadzenie działalności gospodarczej w ramach Przedsiębiorstwa Polonijno-Zagranicznego ITI wystąpili ob. Irlandii Wejchert Andrzej, ob. Australii Syriatowicz Henryk, ob. Danii Bailas [wł. Bialas] Ole. Pełnomocnikiem firmy zostać ma ob. Wejchert Jan […]. W związku z planowanymi przez tut[ejszą] jednostkę przedsięwzięciami operacyjnymi zainteresowani jesteśmy w szybkim, pozytywnym zaopiniowaniu przedmiotowej sprawy”.

PZ ITI było pierwszym prywatnym podmiotem, który otrzymał w kraju koncesję na produkcję wideo i inne usługi w tych ramach. W jaki sposób weszło w posiadanie wysokiej klasy sprzętu audiowizualnego? Jeszcze w 1984 roku oferowało możliwość zakupu „specjalnego programu świątecznego – 110 minut rozrywki” z udziałem Piotra Fronczewskiego, Jana Pietrzaka i Bohdana Smolenia: „Zamówienia z pełną przedpłatą do 19 XII 84 przyjmuje […]. Odbiór kasety 19–22 XII 84 Warszawa, Gdynia, Poznań, Katowice, Bielsko-Biała, Kraków, Szczecin, Wrocław”. Zaczęło importować magnetowidy japońskiej marki Hitachi, w które zaopatrywało Pewex i Baltonę (prowadzące sprzedaż za dewizy), tworzyło punkty serwisowe. Dzięki umowom z amerykańskimi potentatami z branży filmowej: Warner Bros i MGM rozwijało sieć legalnych wideowypożyczalni (w PRL!). Zarazem wybudowało fabrykę chipsów w podwarszawskim Sękocinie.

BIT Contal a Contal

Służba Bezpieczeństwa dowiedziała się w drugiej połowie dekady, że kontrakt (kontrakty?) na dostawy poprzez Baltonę sprzętu Hitachi posiada formalnie Biuro Informacji Technicznej (BIT) Contal International. Działało ono w Warszawie od 1987 roku z siedzibą przy ul. Obserwatorów (w budynku, w którym miał znajdować się również lokal PZ ITI). Jak można sądzić, reprezentowało podmiot Contal z Australii, będący własnością wspomnianego wyżej Henryka Syriatowicza (pisaliśmy o nim w „GP” z 9.11.2022 roku) i posiadający też oddziały w Szwajcarii, Panamie i Irlandii. Warto przypomnieć, że Grzegorz Żemek, jako eksdyrektor generalny Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, zeznał w toku przesłuchania, po latach opublikowanego we fragmentach w „Raporcie z weryfikacji WSI”, wielokrotnie już zresztą przywoływanego: „Był to rok 1987. Jedyną firmą zagraniczną w dziedzinie mediów, którą znałem, była firma należąca do Jana Wejherta [wł. Wejcherta], ulokowana w Irlandii, na obszarze doków portowych, które stanowiły wydzielony w Irlandii obszar tzw. »raju podatkowego«. […] Firma ta nazywała się Cantal [tak w dokumencie], a później zmieniono jej nazwę na I.T.I. Ta firma finansowała się z kredytów banku handlowego International w Luksemburgu”.

Na praktyce zawodowej w Australii

Współpracę PZ ITI z Contalem potwierdza przypadek Piotra Mroza. Wedle danych z końca 1985 roku pełnił on funkcję specjalisty ds. reklamy i akwizycji w Video Service PZ ITI. Wiosną 1986 roku wyjechał do Australii na „praktykę zawodową połączoną ze specjalistycznym przeszkoleniem w zakresie wykorzystania nowoczesnej techniki video w produkcji filmów promocyjnych i reklamowych”. Miał też pomóc w realizacji projektu dotyczącego wydawania kaset VHS z myślą o Polonii, zawierających relacje z wydarzeń kulturalnych, sportowych, gospodarczych etc. w kraju, sprzedawanych na zasadzie abonamentu. Objął stanowisko general manager w Contal. Rok później w piśmie do organów paszportowych Walter prosił o przedłużenie pracownikowi zgody na zagraniczny pobyt, argumentując to „blisko półtorarocznymi opóźnieniami w uruchomieniu przedsięwzięcia”.

Mróz przebywał tam już wcześniej, od 1977 roku. Został delegowany przez PLL LOT, aby uruchomić placówkę przewoźnika w Sydney. W materiałach zachowanych w IPN występuje jako współpracownik Zarządu II Sztabu Generalnego o pseudonimie Wieszcz. Kiedy w 1982 roku szykował się do wyjazdu do kraju, otrzymał propozycję zatrudnienia od Syriatowicza. Wojskowy wywiad nie tylko ostatecznie uznał, że „Mróz nie powinien realizować zamierzeń związanych z powrotem do Australii”, ale formalnie z niego zrezygnował. Trudno powiedzieć, dlaczego.

Oficer „od” Mazura i Storożyńskiego

Według wiedzy SB z końca 1987 roku pracownikiem BIT Contal był Ryszard Sibilski. Uzyskana informacja głosiła: „W ramach obrotu finansowego pomiędzy PZ ITI i BIT Contal International w/wym. utrzymuje kontakty z J[anem] Wejchertem, przygotowując m[iędzy] innymi kontrakty zagraniczne”. W biografii Sibilskiego znajdującej się w serwisie Linkedin nie ma takiego faktu.

eprasa.pl b12261ca27

Czytamy tam, że dołączył do ITI Polska jako ekspert handlowy w 1988 roku. W 1989 roku został dyrektorem działu handlu zagranicznego, a w 1991 roku dyrektorem finansowym. Karierę w koncernie kontynuował w latach 90. Angażował się w tworzenie prywatnej telewizji. Piastował stanowisko wiceprezesa TVN (1998–2002).

Już dekadę temu autorzy książki „Resortowe dzieci. Media" (Dorota Kania, Jerzy Targalski, Maciej Marosz) zwracali uwagę, że – jak wynika z akt IPN – wywiad cywilny zarejestrował Sibilskiego w charakterze kontaktu operacyjnego o pseudonimie Roberta. Sprawa widniała w ewidencji jedynie 12 miesięcy (1977–1978), ale mimo to zawiera pewien element warty uwagi. Zajmował się nią inspektor Wydziału III / X Departamentu I ppor. T. Tyszkiewicz, czyli Tadeusz Awdankiewicz. To oficer, który w 1985 roku uczestniczył w pozyskaniu do współpracy polonijnego biznesmena Edwarda Mazura. Był też na przykład jednym z prowadzących materiały o kryptonimie „Nemo", dotyczące George'a Storożyńskiego, w III Rzeczpospolitej zaangażowanego w wielkie procesy prywatyzacyjne oraz związanego ze spółką filmową Gladio, obok m.in. żony Jana Wejcherta, Aldony.

W studio filmowym

Z relacji Waltera wynika, że studio zajmujące się reklamami ruszyło w 1985 roku. Jeszcze w latach 80. współpracowało z takimi państwowymi potentatami, jak na przykład FSO, Polmag, Kopex, Naftobudowa Pol-Mot, Budimex, Baltona, Metronex, Alpinex. W jaki sposób pozyskiwało tego typu klientów? Zdarzali się także zleceniodawcy zagraniczni: Hitachi czy KLM (holenderskie linie lotnicze). Początkowo filmiki były „dedykowane" przedstawicielom firm zachodnich, umieszczane na kasetach VHS i odtwarzane na targach. Z czasem zaczęły powstawać z myślą o polskich odbiorcach i pojawiać się na ekranach telewizorów. Znaczną potrzebę zachwalania oferowanych towarów odczuwała... Baltona, zwiększając rozpoznawalność swoich luksusowych sklepów wolnocłowych. W 1988 roku zleciła przygotowanie serii reklam przeznaczonych do emisji w trakcie piłkarskich mistrzostwach świata. PZ ITI proponowało również udział w „Hotelowym Bloku Reklamowym", polegającym na prezentowaniu w hallach recepcyjnych największych hoteli Orbisu na terenie całego kraju krótkich reklamówek wplecionych w programy rozrywkowe.

Przedsiębiorstwo Zagraniczne ITI było pierwszym prywatnym podmiotem, który otrzymał w kraju koncesję na produkcję wideo i inne usługi w tych ramach.

Produkcje angażowały popularnych już wtedy ludzi z branży rozrywkowo-kulturalnej: choćby reżyserów Juliusza Machulskiego czy Andrzeja Strzeleckiego, dziennikarza Wojciecha Manna, wokalistę i kompozytora Bogdana Gajkowskiego – „Kapitana Nemo". Po kilku latach prób i błędów, kiedy po przemianach ustrojowych nastąpił istny boom reklamowy, studio filmowe ITI mogło grać ważną rolę na tym rynku.

Rozwój za pół miliona dolarów

W 1988 roku wiceprezydent Warszawy Marcin Nurowski (brat Piotra Nurowskiego, postaci, która wymagałaby odrębnego opisu) podjął decyzję zezwalającą właścicielowi PZ ITI – spółce akcyjnej ITI Company International Trading and Investments Corporation – na uruchomienie kopiarni wideo w dodatkowym lokalu przy ul. Ludwisarskiej. „Za" przemawiały takie argumenty jak: „dynamiczny rozwój działalności firmy, pozytywna opinia naczelnika dzielnicy Warszawa-Praga Płd., przystąpienie do realizacji własnej inwestycji budowlanej". Jednocześnie w kolejnych miastach powstawały filie przedsiębiorstwa. Handlowały, przy współpracy z Baltoną, sprzętem Hitachi oraz zapewniały usługi serwisowe. Zajmowały się też prowadzeniem wideowypożyczalni, sprzedażą kaset etc. Według oficjalnego dokumentu sporządzonego na początku 1989 roku w Urzędzie m.st. Warszawy wysokość nakładów dewizowych na całe PZ ITI przekroczyła pół miliona dolarów. Od września tego roku łączny limit zatrudnienia wynosił 414 osób, w tym w województwie stołecznym warszawskim – 280.

Z opublikowanej w 1991 roku wypowiedzi pracownika Art-B Dariusza Woźniaka wynika, że „była propozycja dealu z ITI, [toczyły się] duże rozmowy z panem Walterem. Były już konkretne umowy na zasadzie wymiany czy kredytowania z ich strony towarów, które oddawaliby do naszych sklepów – nagrania, kasety i sprzęt Hitachi". Potwierdzenie tych słów wymaga dalszych ustaleń, tak jak jeszcze wiele innych wątków z dziejów późniejszego koncernu medialnego. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl b12261ca27

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

PODZIĘKUJMY TUSKOWI ZA NITRASA

Okazuje się, ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, że przewodniczący Platformy Obywatelskiej potrafi być uczciwy. Owszem, nie jest to być może zbyt częsta sytuacja, tym bardziej warto docenić, gdy tak się zachowa. Uczciwość w polityce to nie tylko rezygnacja z machlojek, łapówek i nie wyłącznie ściganie przestępców czy walka o właściwie standardy w życiu publicznym. Zresztą akurat tego nigdy się po Platformie nie będę spodziewał. Uczciwość to także pokazywanie swojej prawdziwej twarzy, zdjęcie maski, szczere ujawnienie swoich celów politycznych, bez ubierania ich w ładne słówka. To właśnie zrobił Tusk, decydując, że osobą odpowiedzialną w Platformie Obywatelskiej za „uczciwość wyborów" będzie Sławomir Nitras. Trzeba oddać byłemu premierowi, że jest to ruch naprawdę odważny. Wszyscy przecież wiedzą, kim jest Nitras. To człowiek, który kultury i inteligencji mógłby się uczyć nawet od Jachiry czy Niesiołowskiego. Od lat pełni on rolę jednego z największych hejterów w PO. To osoba, która, nawet na tle tego ugrupowania, wykazuje się niebywałą agresją i chamstwem. Co jak co, ale akurat w Platformie osiągnięcie „podium" w tych kwestiach to prawdziwy sukces. Tusk miał tyle możliwości, mógł wybrać tylu normalniejszych, inteligentniejszych, po prostu bardziej cywilizowanych polityków. Decydując się na Nitrasa, wystosował jednocześnie jasny komunikat. Pokazuje, że on sam uważa tę inicjatywę za zwyczajną hucpę, za ściemę, mającą służyć tylko do hejtu, do jak największego rozkręcania agresji i histerii. Że nie chodzi o żadne realne działania w zakresie transparentności przyszłych wyborów, tylko o coś odwrotnego, o utopienie ich we wrzasku i paranoi, o sprowadzenie kampanii do jak najbardziej prymitywnej szarpaniny – bo tylko to Nitras potrafi i w tym jest naprawdę ekspertem. Szanowni Czytelnicy, nie wiem, czy zgodzicie się ze mną, ale ja jestem z decyzji Tuska naprawdę zadowolony. Wolę, gdy on i jego partia pokazują prawdziwą twarz, niż gdy karmią swoich wyborców bredniami, przedstawiając się jako ugrupowanie europejskie i postępowe.

FELIETON

{ WIDZIANE Z BRUKSELI }

Ryszard **Czarnecki**

ROMANS GŁUPOTY Z OPOZYCJĄ

Gdy patrzę na pytania kierowane w debacie publicznej przez przedstawicieli opozycji do rządu, to przypomina mi się stare powiedzenie używane w kraju mojego urodzenia: „Głupiec może zadać więcej pytań w godzinę niż mędrzec odpowiedzieć w ciągu siedmiu lat". Tak mówią w Anglii, serio. Wiadomo, że zdecydowana większość opozycji w Polsce jest proniemiecka. Może więc przemyśli słowa kanclerza Konrada Adenauera: „Dobry Bóg postawił granice dla ludzkiej mądrości. Ale sprawił też, że głupota może być bezgraniczna. A to już jest niesprawiedliwe". Ktoś, coś? Skojarzenia? Amerykański pisarz, autor bestsellerów takich jak „Jak zdobyć przyjaciół i zjednać sobie ludzi" lub „Jak przestać się martwić i zacząć żyć", Dale Carnegie, napisał kiedyś słowa jakby stworzone dla tych obywateli, którzy na złość rządowi RP najchętniej odmroziliby sobie uszy. Oto one: „Każdy głupiec potrafi krytykować, wyklinać i żalić się. A co gorsza, większość z nich tak robi". Nie chciałbym stawiać iunctim między opozycją i głupotą, bo to uproszczenie. Wolę natomiast powiedzieć słowami mojego ulubionego pisarza, który jako żywo był kimś znacznie więcej niż tylko autorem beletrystyki dla dzieci i młodzieży – Karola Makuszyńskiego. Napisał on: „Głupota ludzka jest jak Matka Boska – bez granic". Czy mamy obrażać się na brednie, które o nas głoszą przeciwnicy rządu RP? Cóż, odpowiedzią na to jest żydowska maksyma: „Nigdy nie czuj się obrażony przez głupca". To dobrze, że antyrządowi politycy tyle gadają, gadają, gadają – wtedy łatwo posłuchać, kim naprawdę są. Wszak kolejna mądra żydowska maksyma mówi: „Gdy głupiec milczy, nie jesteś pewien, czy to aby nie mędrzec". Występując w różnych audycjach telewizyjnych i radiowych, dostrzegam samozadowolenie opozycji. Cóż, skoro cytowałem tu Niemca Adenauera, teraz zacytuję cesarza Francuzów Napoleona i wyjdzie nam Trójkąt Weimarski. Oto słowa Bonapartego: „Głupiec w jednym góruje nad mędrcem: jest zawsze zadowolony z siebie".

„Każdy głupiec potrafi krytykować, wyklinać i żalić się. A co gorsza, większość z nich tak robi".

eprasa.pl b12261ca27

ZDRADEK SIKORSKI W AKCJI

Radosław Sikorski w wywiadzie dla Radia Zet zasugerował, że polski rząd „miał moment zawahania w pierwszych 10 dniach wojny", jeśli chodzi o rozbiór Ukrainy. To nie pierwsza wypowiedź europosła PO, która wydaje się przesłana do niego prosto z departamentu propagandy na Kremlu. Jednak tym razem kolejne granice zostały przekroczone – Sikorski wprost zadziałał na szkodę polskiej racji stanu. Oczywiście kremlowscy propagandyści szybko podchwycili temat i idiotyczne insynuacje ukazały się we wszystkich putinowskich mediach. Czy więc politycy PO odcięli się stanowczo od tych słów? Nic bardziej mylnego! Nie dość, że nie było twardej reakcji na skandaliczną wypowiedź, to w sukurs Sikorskiemu przyszedł kolega – Jan Vincent Rostowski. Zaczęto nawet spekulować, czy zadziwiająca sympatia do Rosji obu panów nie zaczęła kiełkować jeszcze podczas pobytu w Wielkiej Brytanii, gdzie, jak wiadomo, rosyjscy szpiedzy w Cambridge czy Oxfordzie czuli się jak ryby w wodzie.

ZŁOTE myśli

#Sikorski

Paweł Jabłoński
@paweljablonski
W 2010 r. Sikorski kazał polskim dyplomatom oddawać hołdy S. Ławrowowi – gościowi honorowemu dorocznej narady ambasadorów RP. Dziś powtarza kłamstwa Ławrowa i innych rosyjskich propagandystów, tak jak oni zdejmuje z Rosji winę za wojnę, przerzuca tę winę na Polskę i inne kraje Zachodu. Wstyd.

Krzysztof Feusette
@FeusetteK
Ilu potrzebujecie jeszcze dowodów? Rok Rosji w Polsce, otwarty ruch graniczny z Kaliningradem, narracja Ławrowa o wspólnym rozbiorze Ukrainy, „Thank You, USA". No, ilu? To szef MSZ w rządzie Tuska. I hojnie nagradzany „ekspert".

Gutab
@BatugWojciech
R. Sikorski sugeruje, że rząd wahał się, czy nie przystąpić do rozbioru Ukrainy. Ten sam Sikorski, który dziękował USA za wysadzenie NS2, w 2010 r. wezwał do Warszawy polskich dyplomatów na odprawę z Ławrowem. I zarabia 40 tys. euro/mies. na jakichś konsultacjach. Same przypadki.

Jacek Łęski
@jaceckleski
Wyjątkowo szkodliwa wypowiedź. I to jeszcze w ustach upadłego polityka PO, który już wiele razy przysłużył się rosyjskiej propagandzie. Takie jest intelektualne zaplecze opozycji? Przerażające.

eprasa.pl b12261ca27

DROGOCENNE SŁUPKI

Wybory już na horyzoncie, więc wszyscy coraz częściej zerkają na sondażowe słupki poparcia. Platforma Obywatelska pogłówkowała i doszła do wniosku, że zamiast napisać program przekonujący do siebie wyborców, lepiej będzie… zamówić korzystny sondaż w znanej pracowni. Zamówiła i wyszło super – poparcie ciągle rośnie! Tymczasem jeden z internautów zaprezentował na Twitterze podsumowanie poparcia dla PO z okresu od czerwca 2022 do stycznia 2023 roku. Według wyników przedstawionych przez PO, poparcie systematycznie rosło przez pół roku. Zawsze o 4 pkt lub o 1 pkt procentowy. Choć w sumie poparcie wzrosło o 13 pkt proc., ostatecznie w styczniu 2023 roku wynosi 31 proc. Tyle samo, co PiS. Ot, takie platformiane perpetuum mobile.

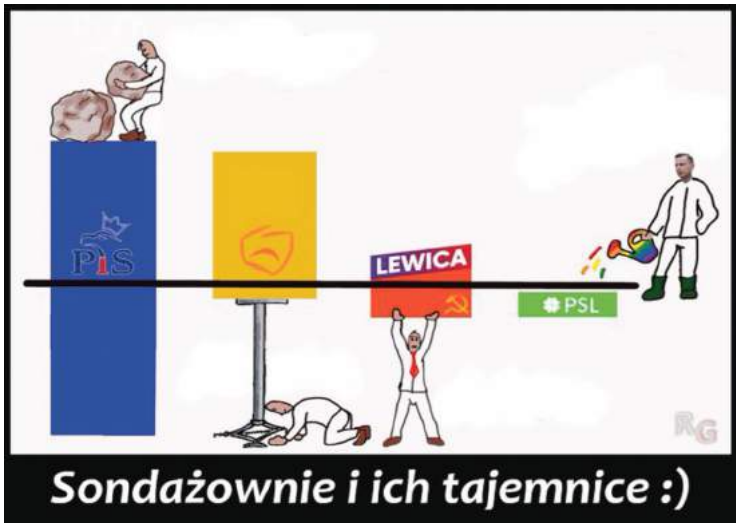

OLAF I WSTRZEMIĘŹLIWY

Wiele dni musiało upłynąć, nim kanclerz Niemiec Olaf Scholz dał się przekonać połowie świata, by dać zgodę na przekazanie czołgów leopard dla walczącej Ukrainy. Polska pierwsza wezwała Zachód do zbudowania szerokiej koalicji wsparcia militarnego dla naszego sąsiada. Być może stąd taka niechęć Niemców do całej sprawy. Kanclerz Scholz robił, co mógł, by temat odwlec w czasie – kiedy wyczerpał już wszystkie możliwości, zdecydował, że Niemcy posiadające ponad 300 leopardów, przekażą ich na Ukrainę bagatela… 14.

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl b12261ca27

Krzysztof
Wołodźko

A jeśli wygra opozycja? Nierządny rząd totalniaków

Kto śledzi losy totalniackiej opozycji, ten się w cyrku nie śmieje. Dobrych kilka miesięcy przed wyborami oglądamy ludzi niekompetentnych i pewnych jedynie tego, że Polska musi wrócić na balcerowiczowską drogę. W dodatku opozycję co najmniej lawirującą, a najpewniej skłóconą co do większości najważniejszych dla przyszłości kraju spraw. Łączy ich jedynie nienawiść do PiS i strach, że żadna z ich formacji i politycznych karier nie przetrwa kolejnych przegranych wyborów.

PUBLICYSTYKA

Wybory do Sejmu i Senatu nie są odległą perspektywą. W politycznych kategoriach to już ostatnia prosta. Tym trudniejsza, że świat pogrążony jest w popandemicznym i wojennym kryzysie. Przyszłość stoi pod ogromnym znakiem zapytania – wielkie nadzieje mieszają się z wielkimi obawami. W trudniejszej sytuacji jest PiS – prowadzi realną politykę wewnętrzną i zewnętrzną i jak każda partia u władzy jest recenzowany i rozliczany nie tylko z każdej decyzji, lecz także z każdego zamiaru. Nie mówiąc o tym, że w obecnych realiach ma przeciwko sobie cały liberalno-lewicowy aparat propagandowy, dla niepoznaki tytułujący się mianem „wolnych mediów", które potrafią się cieszyć nawet z realizowanego najprawdopodobniej w ramach współpracy z Platformą Obywatelską sondażu Kantar Public, jaki dał ostatnio „sondażowy remis" PiS i PO. Zabawne jest to, że wcześniejszy sondaż Kantar Public dawał już partii Donalda Tuska wygraną. Cytując klasyka: jak nie idzie, to nie idzie. Nawet w takich sondażach.

Zima 2022/2023. Opozycja przegrzała

Wróćmy do meritum. PiS ma trudniej przed wyborami, ale nie jest w sytuacji beznadziejnej. Znakomita większość programów osłonowych, pandemicznych i wojennych spełniła swoją rolę. Wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują również, że w sprawach energetycznych rząd Mateusza Morawieckiego miał niezły timing – realizacja projektów takich jak Baltic Pipe przyszła w sam raz. Całą jesień Donald Tusk jeździł po Polsce i wieszczył zimową zapaść. Nieledwie czekał czasu, gdy będzie mógł załamywać ręce nad śmiertelnymi ofiarami chłodów w polskich domach. Nic takiego się nie stało – opału i paliwa wystarczyło i dla klientów indywidualnych, i dla biznesu. Co więcej, choć ceny poszły w górę, ich wzrostom daleko do apokaliptycznych prognoz, które snuła opozycja. Totalniacy ostro przegrzali – liczyli, że twarda retoryka dobije PiS; tymczasem rzeczywistość powiedziała „sprawdzam" zarówno władzy, jak i opozycji. I ludzie spostrzegli, że opozycja ostro przesadza. Z prostej przyczyny – nadchodzą wybory.

Druga rzecz – Platforma Obywatelska, szczególnie po powrocie Tuska do Polski z zagranicznej, ciepłej posadki, usiłowała odgrywać rolę merytorycznej, wyważonej formacji, której liberalny gospodarczo sznyt to remedium na „PiS-olew". Szybko jednak się okazało, że Donald Tusk jedyne, co tak naprawdę jest w stanie zrobić, to solennie zapewniać, iż nie odbierze ani złotówki z programów społecznych i rodzinnych, które wprowadziło ugrupowanie Jarosława Kaczyńskiego. Ale chwilę później i to okazało się mało ważne – olbrzymia większość Polaków doskonale odczytuje sygnały płynące z opozycji i wie, jak duże znaczenie mają tam tzw. polityczne i moralne autorytety.

Już wiemy, komu za PO się poprawi

Gdy kolejni publicyści i publicystki, ekonomiści i ekonomistki, rozkochani w neoliberalnej Polsce zaczęli opowiadać, że trzeba podnieść wiek emerytalny, zlikwidować albo znacznie ograniczyć 500 plus, ludzie zorientowali się, co się święci. I że przedwyborcze obietnice Tuska mało znaczą, skoro to, co naprawdę myśli to środowisko polityczne, najlepiej pokazują

eprasa.pl b12261ca27

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Izabela Leszczyna, Dominika Wielowieyska, Leszek Balcerowicz i nieszczęsny Bogusław Grabowski, były członek RPP, który w najgorszym dla Platformy wizerunkowo czasie dostał swoje medialne pięć minut.

Na dziś sytuacja przedstawia się tak, że jedyna grupa społeczna, której polepszy się po ewentualnym przejęciu władzy przez PO, to byli esbecy. Pan Jan już to z Tuskiem w Siedlcach załatwił. Pan Jan – przypomnę ustalenia Sławomira Cenckiewicza – to Jan Orzyłowski (rocznik 1950), czyli „porucznik bezpieki i partyjniak, a w przeszłości często wyróżniany za gorliwość funkcjonariusz MO i ZOMO w Komendzie Wojewódzkiej MO w Siedlcach (1974–1981), Wydziału IV SB (1981–1984), Wydziału VI SB (1985–1987)" (cytat za: „Pan Jan z SB – siedlecki zwolennik Donalda Tuska", Sławomir Cenckiewicz, portal i.pl). Polepszy się też ludziom Platformy i staro-nowej elicie, która po 2015 roku zaczęła histeryzować, że „zabrano im Polskę". A chodziło jedynie o to, że czasem – bo przecież nie zawsze – trochę mniej zarabiali na przeróżnych grantach.

Pokaz niekompetencji opozycji w nie mniejszym stopniu dotyczy polityki zagranicznej. Dziś widać już wyraźnie, że dla lewicowo-liberalnych formacji jedynym punktem odniesienia jest Bruksela. Wszystko, co robią, ma na celu przypodobanie się tamtejszym gremiom. To specyficzny, klientelistyczny układ, który coraz bardziej przypomina klientelizm z czasów I Rzeczypospolitej, ze znakomitej książki „Światło i płomień. Odrodzenie i zniszczenie Rzeczypospolitej (1733–1795)" brytyjskiego historyka Richarda Butterwicka – więcej na jej temat wkrótce w moim „Dzienniku lektur" w miesięczniku „Nowe Państwo". Oni nie myślą podmiotowo – patrzą za to na to, jakie ich ewentualne decyzje spodobają się unijnym elitom. Po cichu zapewne wciąż też oglądają się na Berlin, tylko wolą się do tego nie przyznawać.

Casus Radka Sikorskiego

Osobna kwestia to Radek Sikorski – w przypadku jego publicznych poczynań trudno mówić nawet o pukaniu w dno od spodu. To jest pukanie od spodu z dna otchłani, którą czuć onucą. Kreml zapewne liczy na to, że Sikorski nie da o sobie zapomnieć opinii publicznej. Mit sprawnego ministra spraw zagranicznych rozpadł się z hukiem na naszych oczach, co półgębkiem przyznały nawet niektóre liberalne media i tamtejsi publicyści. A to naprawdę wiele znaczy, bo jeszcze niedawno Sikorski uważany był za jeden ze zworników tuskowego systemu politycznego.

Ostatnia rzecz – liberalno-lewicowa opozycja jest też kompletnie nieprofesjonalna i nieobliczalna, jeśli chodzi o spójność ewentualnej koalicji. Nawet jeśli odłożymy na bok hipotezy, że także Konfederacja stworzy wspólny rząd z PO, Polską 2050, Nową Lewicą, a nawet PSL, to nawet bez narodowych liberałów i tak szykuje się niezły cyrk na kółkach. To nie będzie sprawny rząd. Walka o stołki, kompetencje, ambicje, dostęp do zasobów państwa będzie naprawdę zażarta. I skutecznie sparaliżuje na długie miesiące, jeśli nie na lata, wiele publicznych instytucji. Dodajmy do tego rzecz oczywistą – lewica dostanie być może prezenty w rodzaju liberalizacji tzw. obyczajowo-społecznych ustaw, dotyczących aborcji i praw mniejszości. Ale poza tym będzie miała problem, jeśli w ramach koalicji, a kosztem własnej wiarygodności, będzie musiała żyrować twardą, neobalcerowiczowską agendę Platformy.

Tęczowych ustaw do garnka nikt nie włoży

Dodajmy do tego konflikty i niechęci personalne – nawet jeśli głównym aktorom antypisowskiego paliwa starczy na dłużej, to poparcie społeczne z dużym prawdopodobieństwem tąpnie w ciągu pierwszego roku od przejęcia władzy. Transfery unijnych środków nie pomogą wiele, ponieważ obecna opozycja znakomicie pokazała już przed laty, że umie euro-pieniądze dzielić tak nierówno i tak bardzo stawiać wyłącznie na interes bogatych i uprzywilejowanych, że bardzo szybko niemała część wyborców poczuje się pozostawiona znów sama sobie. A tęczowych ustaw nikt do garnka nie włoży, nawet ci, którzy żyją na zamkniętych osiedlach i codziennie reedukują się z pomocą włączonego na TVN telewizora.

Najlepiej byłoby oczywiście, gdyby polskie społeczeństwo nie musiało odrabiać na własnej skórze kolejnej lekcji pod tytułem: „Liberałowie znów nas zawiedli i okłamali". Ale o to również PiS naprawdę mocno musi się postarać. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

Dawid
Wildstein

Jedno słowo – Sikorski

Jeśli ktoś zachowuje się jak rosyjski agent, mówi jak rosyjski agent, jeśli jego działania konsekwentnie przynoszą korzyść Moskwie, to nieważne już jest, czy został on zwerbowany czy nie, czy faktycznie jest opłacany, czy podpisał jakieś kwity. Jeśli zaś takiego człowieka chroni jego partia, znaczy to, że ugrupowanie to świadomie akceptuje tego typu zachowania. Dlatego dziś, gdy ktoś spyta o dowód na prorosyjskość Platformy, wystarczy odpowiedzieć jednym słowem: „Sikorski".

PUBLICYSTYKA

Ostatni wyczyn Sikorskiego nie pozostawia wątpliwości. Nieważne, czy intencjonalnie czy nie, w przypadku tego polityka możemy już mówić o byciu tubą prorosyjskiej propagandy, o ciągłej próbie torpedowania najważniejszych polskich działań pomocowych. Fakt, że nie zostaje to w żaden sposób skrytykowane przez PO, pokazuje, iż mamy do czynienia ze świadomą akceptacją wspierania Putina przez polityków tej partii. Wszystko też wskazuje na to, że tego typu wrzutki staną się standardem kampanii wyborczej Platformy.

Realne szkody

Wrzutka Sikorskiego, który ponownie bredził o planowanym przez PiS „rozbiorze Ukrainy", pojawiła się w bardzo konkretnym momencie. Gdy okazało się, że ofensywa dyplomatyczna Polski w sprawie leopardów przyniosła efekt, gdy – upokorzony i wściekły – Berlin musiał zgodzić się na wysłanie tego uzbrojenia Ukrainie. Ciężko orzec cel prowokacji Sikorskiego. Czy chciał on w ten sposób jakkolwiek przykryć sukces polskiego rządu i porażkę Niemiec, czy była to raczej ostatnia, groteskowa próba podważenia wiarygodności Polski, a tym samym jej starań dyplomatycznych? Jedno jest jednak pewne, jej kontekst czasowy wyraźnie pokazuje, że Sikorski zdecydował się uderzyć nie tylko w nielubiany przez siebie rząd, lecz także próbował szkodzić walczącej z rosyjską agresją Ukrainie.

O ile, jeśli chodzi o leopardy, polityk PO nie mógł już wiele zdziałać, o tyle jego słowa okazały się jak najbardziej realnym wsparciem dla rosyjskiej propagandy. Moskiewska machina medialna natychmiast zaczęła „grzać temat", szczególnie skupiając się na odbiorcach z krajów bałtyckich i Kaukazu. Przyczyna jest oczywista – to właśnie tam Rosja stara się przedstawić Polskę jako fałszywego sojusznika, któremu nie można ufać, który tak naprawdę działa tylko na swoją korzyść i gotów jest w każdej chwili zdradzić. Jest to o tyle istotne, że niektórzy usiłowali bronić nie tyle wypowiedzi Sikorskiego, ile ją bagatelizować, twierdząc, że rosyjska propaganda jest i tak ciągłym kłamstwem, w związku z tym nieistotne jest, czy ktokolwiek coś naprawdę powiedział czy nie. Niestety jedyne, co tego typu idiotyczne tezy udowadniają, to skrajna ignorancja tego, który je wypowiada. Narracja Kremla nie jest kierowana tylko do tych, którzy już są przekonani, wielu też z jej odbiorców potrafi weryfikować informacje. Dlatego propaganda rosyjska marzy o prawdzie i, jeśli tylko może, wokół prawdy buduje swoje kłamstwa. Sikorski tę prawdę im dał.

Ewolucja prowokacji

Warto przyjrzeć się temu, w jaki sposób wrzutka Sikorskiego zaczęła rezonować w przestrzeni publicznej. Na początku znacząca większość polityków PO po prostu zbyła ją milczeniem, podobnie jak związani z tą partią funkcjonariusze medialni. Nie znaczy to jednak, że nie „zadbano" o to, by odbiła się ona możliwie szerokim echem. Uznano jednak, że zrobi to albo „drugi garnitur" polityczny, odstawione na boczny tor przebrzmiałe „autorytety" pokroju Rostowskiego, albo najbardziej prymitywni harpagani Platformy (mający jednak naprawdę duże grupy „fanów"), tacy jak Hartman z Uniwersytetu Jagiellońskiego czy Górecki z Uniwersytetu Warszawskiego. Taktyka dość

eprasa.pl b12261ca27

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

typowa dla PO, z jednej strony pozostawiająca im pole do częściowego zdystansowania się, stwierdzenia, że przecież nikt „poważny" z Platformy tego typu rewelacji nie podchwycił, z drugiej umożliwiająca im, poprzez wykorzystanie wiernych sobie i zawsze gotowych do działania cyngli, podkręcenie w odpowiedni sposób nastrojów społecznych. Następnie rewelację Sikorskiego podchwycili ludzie Giertycha (prawej ręki Tuska). Mowa o Pińskim i jego prorosyjskim portalu „wieści".

W tym środowisku prowokacja Sikorskiego nabrała trochę innej semantyki. O ile w wypadku trolli PO była ona nakierowana na czysto anty-PiS, pokazując, że Kaczyński i jego znajomi to po prostu funkcyjni Putina, o tyle w wypadku narracji narzucanej przez Giertycha dołączono do niej antyukraiński komponent. Nic dziwnego zresztą, zważywszy na to, że jest to środowisko zblatowane ze skrajnym skrzydłem Konfederacji i ludźmi Brauna (Piński nawet wydał książkę z tym politykiem, właśnie o wojnie na Ukrainie). Za jego pomocą PO usiłuje „podgryzać" PiS z prawej strony. Jest też platformą, nomen omen, komunikacji z grupami skrajnie prawicowymi i prorosyjskimi, za pomocą których partia Tuska może uderzać w swojego głównego wroga, odwołując się bezpośrednio do antyukraińskich sentymentów części Polaków. W tym wypadku wrzutka Sikorskiego służyła pokazaniu, że PiS to rodzaj cynicznej mafii politycznej, pozbawionej jakichkolwiek poglądów i zasad, gotowej zrobić wszystko dla tych, którzy zapłacą więcej. Najpierw chcieli rozbierać Ukrainę, dziś, przekupieni przez USA, pchają zwykłych Polaków w tę wojnę.

Putinowskie standardy

Nie możemy zapomnieć o „ostatnim" akcie proputinowskiej prowokacji Sikorskiego, czyli o uwiarygodnieniu jej przez Donalda Tuska. Podczas spotkania z Tuskiem dziennikarz TVP zadał pytanie byłemu premierowi o tę sytuację. Można było się spodziewać, że przywódca Platformy będzie kluczył, spróbuje zneutralizować to pytanie, tak jak ma to zwykle w zwyczaju, nie odpowiadając, tylko uderzając w telewizję i jej dziennikarzy. Tusk jednak zrobił dużo więcej. Zdecydował się na długi pean na temat Sikorskiego. Wychwalał tego polityka i jego „osiągnięcia", pokazywał go jako bohatera, w przeciwieństwie do tych strasznych PiS-owców, pławił się w zachwytach nad jego cnotami. Ciężko o wyraźniejszy polityczny gest, pokazujący, że PO zdecydowało się uwiarygodnić Sikorskiego i jego kuriozalne tezy. Niestety, jest to też jasny sygnał dla nas, że propunitowskie wrzutki rodem ze Sputnika staną się trwałym elementem przyszłej kampanii wyborczej, że będzie to jedna z broni w propagandowym arsenale PO.

Zachowanie Tuska było też jasnym sygnałem dla tzw. wolnych mediów, że mają ruszyć, by bronić Sikorskiego jak niepodległości. Posłuszni jak zawsze, zdecydowali się więc rozpętać prawdziwą nagonkę na dziennikarza TVP, Rafała Jarząbka, który miał czelność spytać Tuska o wypowiedź Sikorskiego. O jego „skandalicznym" wyczynie rozpisywały się Onet, Natemat czy „Wyborcza", materiał zrobił też TVN. Najagresywniejsi politycy PO wrzucali jego zdjęcia do sieci, te zaś były podchwytywane przez najrozmaitszych wariatów i hejterów z okolic KOD-u, Obywateli RP czy im podobnych politycznych sekt. Na dziennikarza wylała się (i niestety wciąż się leje) rzeka internetowego szamba, rodem z SokuZBuraka. Cel tego typu działań jest jasny. Jarząbek ma być przykładem dla reszty, dowodem na to, że nie opłaca się „ruszać" Sikorskiego. Wszyscy mają wiedzieć, że – niezależnie od tego, co powie ten polityk – jakakolwiek próba krytyki skończy się medialnym linczem. Warto zauważyć, że tego typu nagonki wobec dziennikarzy są typowe dla skorumpowanych, zdegenerowanych oligarchii ze Wschodu.

Niestety, cała dynamika sprawy Sikorskiego wskazuje, że nie będzie to jedyny przykład rosyjskich standardów, jaki zapewni nam Platforma w najbliższych miesiącach. Tusk i jego media wyraźnie pokazały, że propaganda rodem z Moskwy zagości jako element kampanii wyborczej, że w walce o władzę nie cofną się przed wspieraniem i wykorzystywaniem narracji Kremla. Nie jest to zresztą dla PO pierwszyzna, dokładnie z tym samym mieliśmy do czynienia po tragedii smoleńskiej. Jak widać, powrót Tuska okazał się więc także powrotem najgorszych patologii tamtych czasów. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

Od dziennikarza z kałachem do klauna

Radosław Sikorski i jego otoczenie często chwalą się kombatancką wręcz przeszłością europosła. Relacjonował wojnę w Afganistanie z kałasznikowem – ta formułka z biografii polityka jest często powtarzana. Jeśli tak, to dziś z tamtego wizerunku pozostał pożyteczny idiota Kremla. Jak można dwukrotnie w krótkim odstępie czasu stać się gwiazdą propagandową Moskwy?

Być może Radosław Sikorski jest nieodpowiedzialny i – mówiąc wprost – zgłupiał z powodów osobistych lub zdrowotnych. Nieistotne, bo pełnił ważną funkcję szefa polskiej dyplomacji za rządów PO-PSL, od blisko trzech dekad działa w środowisku wojskowym i spraw zagranicznych. Pewne wypowiedzi z ust nawet upadłego polityka nie przystoją, szczególnie wtedy, gdy agresywne mocarstwo prowadzi operację dezinformacyjną wobec Polski. Sikorski najwyraźniej tej oczywistej prawdy nie rozumie. Z dawnego „bojownika", antykomunisty, pozostało jedynie obciążenie wizerunkowe. Były szef MSZ szkodzi nie tylko opozycji, lecz przede wszystkim państwu.

Giertych to wymyślił

W teorię o niecnych planach rządu, który pod względem stosunku wydatków pomocowych dla Kijowa do PKB jest liderem na świecie, wierzą tylko największe „szury" w szeregach opozycji. Mowa o osobnikach, którzy po 2015 roku bez wyroku sądu wsadziliby, co najmniej, do więzień i obozów Jarosława Kaczyńskiego, polityków PiS i wszystkich wyborców prawicy. Ilu takich pomstujących jest w realnym życiu? Trudno powiedzieć. Jedno jest pewne – na twitterze ich nie brakuje. Nasilenie propagowania spiskowej teorii o rzekomym „rozbiorze" Ukrainy przez sojuszników nastąpiło po propozycji udziału NATO w misji pokojowej w zaatakowanym przez Rosję kraju.

„Siergiej Ławrow de facto składa ofertę Polsce przejęcia zachodniej Ukrainy i Lwowa, odpowiadając na inicjatywę Kaczyńskiego o misji pokojowej NATO. Kraje NATO odżegnują się od udziału w tej operacji, a PiS w nią brnie. Bo tak Orbàn dogadał z Morawieckim, Kaczyńskim i… Putinem" – mijał się z prawdą w swoim stylu Giertych. Adwokat polityków PO nie pokazał żadnego dowodu na poparcie swojej tezy. Warto dodać, że tego typu spekulacje pojawiają się w rosyjskich przekazach od 2014 roku, gdy Moskwa rozpoczęła okupację Donbasu i Krymu. Poza politycznymi relacjami, Sikorski prywatnie to dobry znajomy Giertycha. Utrzymują kontakt od upadku pierwszego rządu PiS. Prawnik pomagał Sikorskiemu w pisaniu pozwów przeciwko tabloidom i politykom. Giertych jest jednak – mówiąc wprost – w polskiej polityce nikim. Marzy mu się posada prokuratora generalnego, co publicznie popiera Sikorski. Głupoty płynące z konta byłego lidera Ligi Polskich Rodzin nie obchodzą nawet rosyjskich zakapiorów. Z Sikorskim jest zupełnie inaczej.

Rosyjskiej propagandzie w to graj

W ubiegłotygodniowym wywiadzie dla Radia Zet zapytano Sikorskiego o absurdalną tezę, którą serwował Roman Giertych tuż po inwazji, a mianowicie: „Czy Polska rzeczywiście przymierzała się do zajęcia zachodniej części Ukrainy?". – Rząd miał chwilę zawahania. W pierwszych dziesięciu dniach wojny, kiedy wszyscy nie wiedzieliśmy, jak ona pójdzie, że może Ukraina upadnie. I gdyby nie bohaterstwo Zełenskiego i pomoc Zachodu, różnie mogło być – wypalił, czym zasłużył sobie na nagłówki w rosyjskich mediach. Sikorski szkodzi dezinformacją? Nieistotne, bo z odsieczą

eprasa.pl b12261ca27

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Maria Zacharowa uznała wypowiedzi Sikorskiego za dowód na poszanowanie prawa międzynarodowego.

nadszedł Jan Vincent Rostowski: „Myślę tak samo jak Radek Sikorski. Wzywam Mateusza Morawieckiego do powiedzenia nam prawdy na ten temat, bo poszlaki są znaczące, że właśnie tak było" – wymyślił były minister finansów. Nie trzeba być zwolennikiem Zjednoczonej Prawicy, by dojść do wniosku, że to cyniczne kłamstwo. PiS od dwóch dekad ostrzegał przed rosyjskim imperializmem. Wspierał aktywnie Ukrainę również w opozycji – wtedy, gdy wybuchły protesty po tłumieniu zwolenników pełnej niepodległości na Majdanie. Opozycji to nie na rękę po inwazji, co oczywiste, ale przez lata przyklejano prawicy łatkę „rusofobów", ze szczególnym uwzględnieniem postaci prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Dziś te same środowiska oskarżają PiS o współpracę z Władimirem Putinem, robiąc antypisowskiemu elektoratowi wodę z mózgu.

Maria Zacharowa uznała wypowiedzi Sikorskiego za dowód na poszanowanie prawa międzynarodowego. – My, faktycznie, rozmawialiśmy o tym. (...) Tylko nie było oficjalnego potwierdzenia. A teraz jest – komentowała rzeczniczka rosyjskiego MSZ. Tuby Kremla – od Ria Novosti po Sputnika – szeroko cytowały europosła z PO. „Według Sikorskiego w ciągu pierwszych 10 dni »był moment wahania«, kiedy nie było wiadomo, jak dalej potoczą się sprawy, a rząd »myślał o podziale«" – czytamy na Ria Novosti. „Były szef MSZ Polski, europoseł Radosław Sikorski, oznajmił na antenie Radia Zet, że polska partia rządząca Prawo i Sprawiedliwość w pierwszych dniach specjalnej operacji wojskowej rozważała rozbiór Ukrainy" – przekazał rosyjskim czytelnikom portal gazeta.ru. Oto jeszcze inny nagłówek z rosyjskich stron: „Polski polityk Rostowski: Polska planowała uznać Ukrainę za część Rosji". Na Telegramie tego typu wstawek było znacznie więcej. Nic, tylko pogratulować towarzystwa! Niestety, jeśli to tylko przypadek, to najwyraźniej chodzi parami. Po eksplozjach na Morzu Bałtyckim i uszkodzeniu Nord Stream 2, Sikorski napisał idiotycznie: „Thanks, USA". I tamten skandal wykorzystała Rosja na forum ONZ jesienią ubiegłego roku do budowania własnego przekazu. Tweet Sikorskiego skrytykowali również amerykańscy urzędnicy, co musiało szczególnie ugodzić wpływową za oceanem żonę polityka, dziennikarkę Annę Applebaum.

Oskarżenia bez pokrycia są akceptowane przez Tuska

Sądził ktoś, że od piramidalnych głupot odetnie się raz na zawsze Tusk? Podczas styczniowego spotkania z wyborcami opozycji w Siedlcach lider PO próbował ratować wizerunek byłego ministra spraw zagranicznych. Zasłaniał się jego temperamentem, zbyt ostro wydawanymi osądami, ale dodał jednocześnie, iż wielokrotnie Sikorski miał rację, recenzując rządy PiS. To nic innego, jak intelektualna kapitulacja. Tusk i Sikorski najzwyczajniej w świecie potwierdzają, że nie mają moralnego prawa do wytykania politycznej konkurencji cynizmu, kłamstwa i stosowania metod psujących państwo. Sikorski szkodzi wizerunkowi Polski od lat, a jest akceptowany z całym dobrodziejstwem inwentarza przez lidera PO. Trudno wyobrazić sobie powrót Sikorskiego na aleję Szucha. Sojuszników – w tym ukraińskich – z pewnością zainteresowałyby dowody na potwierdzenie tezy o amerykańskiej ingerencji w sabotaż gazociągu Nord Stream 2 i planach okupacji zachodniej Ukrainy przez Polskę w porozumieniu z Władimirem Putinem. A wtedy Sikorski spaliłby się ze wstydu. Najgorszy w tej historii jest fakt, że znajdują się komentatorzy i odbiorcy, którzy wierzą w te brednie. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

Jurij
Szczerbak

NIEMCY I ROSJA. CZYM KOŃCZĄ SIĘ WOJNY TOTALNE

Styczeń 1946 roku. Mam 12 lat. Kijów. Chreszczatyk w gruzach. Na placu Kalinina (teraz Majdan Niezależności) zebrały się tysiące kijowian, którzy nie spuszczając wzroku, patrzą na szubienicę stojącą przed cudem ocalałym dwupiętrowym budynkiem (na jego miejscu teraz wznosi się budynek związków zawodowych). Śniegu prawie nie było, jedynie szadź przeszła delikatnymi smużkami po stosach rozbitej cegły. Przyjechały ciężarówki, zatrzymały się blisko szubienic. Z głośników wybrzmiał wyrok śmierci, jakieś nieznajome niemieckie nazwiska i momentalnie sołdaci w białych kożuchach zaczęli zrzucać z przyczep jakieś postacie w szarozielonych płaszczach. Tłum srogo milczał, obserwując stracenie niemieckich okupantów. Tak skończyła się ich totalna wojna.

PUBLICYSTYKA

Dokładnie 80 lat temu, 18 lutego 1943 roku, w Berlinie miało miejsce wydarzenie, które dzięki znanemu filmowi dokumentalnemu zapisało się na kartach historii II wojny światowej i stało się kluczowe dla milionów ludzi – zarówno nawiedzonych fanatyków Hitlera, jak i dla tych, którzy marzyli o porażce Niemiec. Tego dnia w wielkim Pałacu Sportu odbył się żałobny mityng ku czci poległej pod Stalingradem armii Paulusa. Jednocześnie właśnie tego dnia ogłoszono początek totalnej wojny narodu niemieckiego – wojny do zwycięskiego końca.

Na mityngu wystąpił Goebbels – natchniony propagandysta nazizmu, owładnięty piekielnym płomieniem nienawiści i zemsty. Przemowa Goebbelsa, podczas której schudł trzy kilogramy, trwała 109 minut i była przerywana histerycznymi głosami wychwalającymi „głęboki" naród niemiecki. Wychudłe twarze, błyszczące oczy, wzniesione w tym samym momencie ręce w hitlerowskim powitaniu zostały na wieki utrwalone na taśmie filmowej i do dziś porażają mistyczną siłą kolektywnego rytuału śmierci.

„Naród – wykrzyknął Goebbels – który ma siłę przeżyć i znieść tragedię Stalingradu, jest niezwyciężony!". „Wojna totalna stała się sprawą całego narodu niemieckiego, gotowego na wszelkie ofiary, jeżeli to doprowadzi do wielkiego celu – zwycięstwa!". „Wollt Ihr den totalen Krieg?" – pytał utalentowany demagog swoich rodaków. „Czy chcecie wojny totalnej?". I tłum odpowiadał mu okrzykiem zgody.

Tak zaczęła się agonia Niemiec.

Potworny mutant – rosyjski nowonazizm

Czy mógł w 1943 roku Goebbels – wizjoner, jeden z pierwszych założycieli światowego imperium fantazji, kłamstwa i mitów – wyobrazić sobie, że za 80 lat z brzegów Wołgi, na których poległa szósta armia wermachtu, będą podrywać się do lotu strategiczne bombowce rosji, z których będą startować rakiety i burzyć pokojowe miasta Ukrainy, będą zabijać kobiety i dzieci, niszczyć obiekty cywilne – szpitale, rynki, przedszkola, szkoły, budynki mieszkalne?

Czy mógł pomyśleć płomienny wojownik z „żydowsko-bolszewickim reżimem Stalina", że na rosyjskiej ziemi powstanie potworny mutant – potomek tego reżimu – rosyjski nowonazizm, który łączy cechy stalinizmu i hitleryzmu? Że na rosyjskim tronie zasiądzie duchowy potomek Hitlera-Goebbelsa, który zrealizuje jedną z najbardziej udanych w historii ludzkości IPSO (informacyjno-psychologicznych operacji specjalnych) – przekonując 140 milionów obywateli rosji do tego, że sąsiednia „bratnia" Ukraina „napadła" czy „chciała napaść" na „pokojową" Rosję.

Podobny trik zastosowali Hitler i Goebbels w 1939 roku, przekonując naród niemiecki, że tak zwany polski (gdański) korytarz i miasto Gdańsk mają w pełni należeć do Rzeszy, bo nieznośny jest „polski klin w sercu Niemiec".

eprasa.pl b12261ca27

FOT. LOUIZA VRADY/REUTERS/FORUM

napiętych, SZU opanowały 40 proc. standardów NATO, przechodząc na zasadniczo nowe typy uzbrojenia (minister obrony Ukrainy O. Reznikow, 06 stycznia 2023).

Przed koalicją 50+ państw demokratycznych, które wspierają Ukrainę, w 2023 roku pojawiła się kwestia przyszłego zwycięstwa SZU w wojnie z rosją.

Raptem w rosji zaczęły pojawiać się paniczne głosy o „nieodwracalności wojny totalnej", „wojny narodowej, ojczyźnianej, świętej". Dziwnym trafem, te głosy przypominają tonację goebbelsowskiej przemowy 1943 roku: „Wojnę nam narzucono (!). I jesteśmy zmuszeni walczyć do zwycięstwa. Inaczej rosja zniknie z mapy świata"…

„W tej wojnie już dziś bierze udział każdy obywatel rosji".

„Każdy zmuszony jest stanąć w szeregach obrońców ojczyzny, pracować na zwycięstwo w miarę swoich możliwości, wieku, zdrowia i zdolności".

„Koniecznie trzeba przebudować całe życie kraju, zapominając o prawach rynku i świętej własności prywatnej".

„Cały kraj powinien żyć zgodnie z prawem wojennym".

„Wypowiedziano nam wojnę na wyniszczenie (kto komu wypowiedział „wojnę na wyniszczenie"?! – przyp. aut.) i walczyć powinien cały naród".

„Jedni otrzymują zawiadomienie o śmierci, a inni bawią się w kasynach i shisha barach".

„Wojna pokazała całą nieadekwatność zadań obrony kraju i liberalnego modelu gospodarki".

„Rosja może istnieć tylko jako potężne imperialne państwo. Albo ją rozerwą na części" (Radio-Gazeta „Radonież", 06 stycznia 2023).

Oczywiście idea totalnej wojny ojczyźnianej narodu rosyjskiego przeciw Ukrainie pochodzi od putina, a nie od licznych imperialnych propagandystów i nacjonalistów.

Odbywa się proces pełzającej mobilizacji 1 miliona 200 tysięcy osób, aby usłać ziemię ukraińską trupami okupantów. Przemysł wojskowy przechodzi na trzyzmianowy system pracy, okraja się budżet, niby w gorączce odnajduje się technologiczne rezerwy i zamienniki z importu.

Nawet w narkotycznym śnie 1943 roku Goebbels nie mógł sobie wyobrazić, że jego nawoływanie do wojny totalnej zostanie powtórzone w 2022 roku w Moskwie przez tych, którzy rozpoczęli Blitzkrieg w Ukrainie, zaplanowany na 10–20 dni, a otrzymali narodowowyzwoleńczą okrutną wojnę i znaleźli się na granicy porażki, pewnego krachu putinowskiego reżimu.

Obydwa narody – niemiecki i rosyjski – zaślepione wizją łatwej zdobyczy, chętnie zgodziły się z dyktatorami i zaczęły wojnę światową.

Nawet w narkotycznym śnie 1943 roku Goebbels nie mógł sobie wyobrazić, że jego nawoływanie do wojny totalnej zostanie powtórzone w 2022 roku w Moskwie przez tych, którzy rozpoczęli Blitzkrieg w Ukrainie, zaplanowany na 10–20 dni, a otrzymali narodowowyzwoleńczą, okrutną wojnę i znaleźli się na granicy porażki, pewnego krachu putinowskiego reżimu.

Dlaczego rosjanie przegrają wojnę

W trakcie kontrofensywy wojska ukraińskie wyzwoliły 40 proc. okupowanych przez rosję ziem, zlikwidowały ponad 100 tys. okupantów, w tym 15 rosyjskich generałów, zniszczyły mit o siłach zbrojnych rosji jako „drugiej armii świata". Mając linię frontu liczącą 2500 kilometrów, z których 1200 kilometrów to miejsce napiętych działań zbrojnych, a 800 – szczególnie

eprasa.pl b12261ca27

Ale najważniejsze w tej totalnej wojnie rosyjskiej jest poszukiwanie zasobów moralnych, motywacji, by oddać swoje życie tak, jak robili to w 1942 roku obrońcy Stalingradu, walczący O SWOJĄ ZIEMIĘ z obcymi-najeźdźcami.

Putin i jego poplecznicy chyba nie czytali klasycznego dzieła generała Ericha Ludendorffa „Wojna totalna" (1935), w którym ten proroczo napisał: „Narody nie rozumieją nadchodzącej wojny, ale dobrze rozumieją walkę o własne istnienie. Nie odczuwając, że coś jej zagraża, dusza narodowa nie ożywa".

Ukraińcy walczą o własne przeżycie na swojej ziemi.

Rosjanie – o obce im imperialne interesy putinizmu-raszyzmu na cudzej ziemi. Dlatego oni przegrają tę wojnę.

Bo tak naprawdę rosja znała tylko dwie wojny ojczyźniane: w 1812 roku, kiedy Napoleon przechadzał się po Kremlu, i w 1941 roku, gdy Hitler stał pod ścianami Kremla.

Scenariusze prowokacji putinowskiego reżimu

Ale zwycięstwo w tej wojnie przeciw rosyjskiemu najeźdźcy będzie osiągnięte za cenę wielkich strat i nadludzkich wysiłków, o czym świadczą boje pod Bachmutem i Sołedarem.

W opozycji do ojczyźnianych pochlebców-chlestakowów, którzy od pierwszych dni krwawej wojny proroczą łatwe zwycięstwo Ukrainy, stoi szereg zachodnich analityków o wiele bardziej powściągliwych.

Na uwagę zasługuje artykuł byłej sekretarz stanu USA (2005–2009) Condoleezzy Rice i byłego ministra obrony USA (2006–2011) Roberta Michaela Gatesa. W artykule, który ukazał się w „The Washington Post" 7 stycznia 2023 roku pod tytułem „Czas nie stoi po stronie Ukrainy" (Time is not on Ukraine's side), autorzy uprzedzają, że rosyjskiego okupanta należy zatrzymać i przepędzić teraz, póki nie jest za późno.

Wyrażę swoją hipotezę odnośnie do przebiegu działań wojennych w 2023 roku: im bardziej Ukraina będzie zbliżać się do zwycięstwa nad rosją na polu walki, tym bardziej niebezpieczny stanie się ten trzeci, końcowy akt globalnej krwawej tragedii.

I nie tylko dlatego, że putin będzie się starał zamienić rosję w totalny obóz wojskowy (symbolem tego pragnienia jest pochmurne tło manekinów w mundurach wojskowych podczas jego występu noworocznego). Niebezpieczeństwo totalnej porażki zmusi go do maksymalnego rozszerzenia obszaru geograficznego wojny i przejścia do zastosowania broni jądrowej – jako broni ostatniej szansy.

Dlatego sztaby generalne państw sojuszniczych muszą już dziś zastanowić się nad planowaniem operacji bojowych po bezwarunkowym zniszczeniu wroga na okupowanych terytoriach, nad wymogami i warunkami kapitulacji wojsk przeciwnika i tajnymi działaniami mającymi na celu likwidację putina i jego zbrodniczego reżimu.

Jedną z możliwych międzynarodowych prowokacji reżimu putinowskiego może stać się próba wciągnięcia Polski w wojnę. Nie na darmo putin, patruszew, miedwiediew, naryszkin i inni jak na zawołanie zaczęli obwiniać Polskę o zamiary zajęcia zachodniej Ukrainy, „rozczłonkowania Ukrainy", odebrania „zabranych kiedyś polskich ziem". Piąta kolumna rosyjska w Polsce gra kartą przymusowej „ukrainizacji" Polski. Wszystko to ma na celu zniszczenie bezprecedensowo bliskich, przyjacielskich relacji między naszymi krajami, wzmocnionych przez wspólną deklarację prezydentów Trójkąta Lubelskiego (Ukraina, Polska, Litwa), podpisaną we Lwowie 11 stycznia 2023 roku.

W federacji rosyjskiej nasiliły się żądania odcięcia Polski od Ukrainy, w tym celu zaproponowano zniszczenie 14 przejść granicznych: 6 kolejowych i 8 samochodowych. Wśród możliwych scenariuszy rozwoju wydarzeń analitycy Rand Corporation (USA) rozpatrują uderzenie rosyjskimi rakietami w skład na wschodzie Polski lub atak na trzy bazy lotnicze Polski i Rumunii.

Najbardziej niebezpiecznym wydarzeniem byłaby próba ataku ze strony rosji i Białorusi na terytorium Ukrainy w stronę Brześć–Łuck–Lwów, wzdłuż ukraińsko-polskiej granicy, żeby przeciąć szlak dostarczania broni z Zachodu i amunicji dla Ukrainy.

Przypomnę, że odległość od Brześcia do Lublina wynosi 121 kilometrów, od Brześcia do Warszawy – 205 kilometrów. Prowadzenie działań bojowych w bezpośredniej odległości od granicy przyjaznego nam państwa byłoby zuchwałą prowokacją dla całego systemu bezpieczeństwa państw NATO.

Chcę sprawiedliwości

Przed oczami mam straszne wspomnienie: styczeń 1946 roku. Mam 12 lat. Kijów. Chreszczatyk w gruzach. Na placu Kalinina (teraz Majdan Niezależności) zebrały się tysiące kijowian, którzy nie spuszczając wzroku, patrzą na szubienicę, stojącą przed cudem ocalałym dwupiętrowym budynkiem (na jego miejscu teraz wznosi się budynek związków zawodowych).

Śniegu prawie nie było, jedynie szadź przeszła delikatnymi smużkami po stosach rozbitej cegły.

Stałem na przepełnionej platformie tramwaju towarowego, który jeździł po Chreszczatyku.

Przyjechały ciężarówki, zatrzymały się blisko szubienic. Z głośników wybrzmiał wyrok śmierci, jakieś nieznajome niemieckie nazwiska i momentalnie sołdaci w białych kożuchach zaczęli zrzucać z przyczep jakieś postaci w szarozielonych płaszczach, które rzucały się w konwulsjach, rozkołysując się na szubienicach. Tłum srogo milczał, obserwując stracenie niemieckich okupantów.

Tak skończyła się ich totalna wojna.

Totalną porażką i szubienicą. Trupy wisiały jeszcze tydzień, zmieniając się w kruche lodowe mumie. Jednemu trupowi ktoś ukradł buty. Dobre, to czemu mają się zmarnować…

Nie, nie jestem tak mściwy, żeby chcieć powtórzenia tej sceny. Nie chcę, żeby w Kijowie, Charkowie, Buczy czy Mariupolu postawiono szubienice.

Ale chcę, żeby we wszystkich miastach Ukrainy, gdzie rosjanie popełniali zbrodnie, działał międzynarodowy trybunał.

Chcę sprawiedliwości.

Żeby totalne zbrodnie zostały totalnie ukarane. **GP**

Pisownia niektórych wyrazów małą literą celowa.
Śródtytuły pochodzą od redakcji.

eprasa.pl b12261ca27

Jeszcze więcej miejsc opieki dla najmłodszych

POWSTANIE PONAD 100 TYS. MIEJSC OPIEKI NAD MALUCHAMI

Kolejne otwarcie programu Maluch+ to nowe zasady podziału środków i większy budżet – aż 5,5 mld zł – dzięki czemu w całej Polsce powstać ma ponad 100 tys. nowych miejsc opieki nad dziećmi do lat 3. – Zależy nam, by w każdej gminie działały instytucje zapewniające opiekę nad najmłodszymi dziećmi – wskazuje minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg. Do 19 lutego bieżącego roku trwa nabór wniosków do rozszerzonej edycji programu.

Program Maluch+ jest ważnym elementem wsparcia rodzin w wychowywaniu dzieci. Na koniec 2015 roku było niespełna 3 tys. placówek, które oferowały zaledwie 84 tys. miejsc opieki. Dziś funkcjonuje ponad 8 tys. żłobków i klubów dziecięcych, w których jest ponad 228 tys. miejsc opieki nad maluchami.

5,5 mld zł na rozwój sieci opieki nad najmłodszymi dziećmi

– Rozszerzamy program Maluch+, zwiększamy budżet do 5,5 mld zł. Dzięki temu powstać ma ponad 100 tys. nowych miejsc opieki nad dziećmi do lat 3. To kolejny krok w budowie prawdziwie przyjaznej polityki państwa wobec rodzin – wskazuje minister rodziny i polityki społecznej Marlena Maląg.

Program zawiera 3 źródła finansowania: budżet państwa oraz środki unijne z Krajowego Planu Odbudowy i środki z Programu Fundusze Europejskie dla Rozwoju Społecznego. Dofinansowanie będzie można uzyskać na tworzenie nowych miejsc i ich funkcjonowanie przez 36 miesięcy. W ramach Programu nie jest wymagany wkład własny.

Algorytm podziału środków

Pierwszeństwo w ramach programu Maluch+ mają gminy. Każda gmina ma zagwarantowane, zgodnie z algorytmem, środki na utworzenie miejsc opieki zarówno w nowych, jak i już istniejących instytucjach, a także środki na dofinansowanie przez 36 miesięcy

funkcjonowania utworzonych miejsc opieki. Każda gmina – znając potrzeby swoich mieszkańców – może wnioskować o większe środki, niż wynikałoby to z algorytmu. Jeżeli gminy nie zawnioskują o wskazane dla nich algorytmem środki, niewykorzystane pieniądze będą mogły zostać rozdysponowane wśród innych podmiotów uprawnionych do prowadzenia instytucji opieki nad dziećmi do lat 3. Pierwszeństwo zawsze będą miały jednak gminy. Na przeprowadzenie inwestycji gminy będą miały 3 lata. To większa elastyczność realizacji zadania. Pozostałe podmioty będą miały na to 2 lata.

Wysokość dofinansowania

Kwota dofinansowania na tworzenie nowego miejsca opieki ze środków Krajowego Planu Odbudowy w dwóch typach instytucji (żłobkach i klubach dziecięcych) wynoszą odpowiednio:

- Dla jednostek samorządu terytorialnego do 35 862 zł (bez VAT)
- Pozostałe podmioty – 12 410 zł (z VAT)

W przypadku środków z Funduszy Europejskich dla Rozwoju Społecznego dofinansowanie na tworzenie nowego miejsca opieki w żłobkach, klubach dziecięcych i u dziennych opiekunów wynosi dla wszystkich 12 410 zł.

Dofinansowanie funkcjonowania przez 12 i 24 miesiące 1 miejsca to około 837 zł miesięcznie.

Ważne terminy!

Wniosek należy złożyć drogą elektroniczną do 19 lutego 2023 roku. Ogłoszenie wyników przez ministra rodziny i polityki społecznej odbędzie się do 28 kwietnia 2023 roku. ■

MATERIAŁ PARTNERSKI | FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl b12261ca27

SCHOLZ CIĄGLE GRA NA CZAS

CZY NIEMCY LICZĄ NA PRZEGRANĄ UKRAINY?

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Choć po decyzji o zaopatrzeniu Ukrainy w leopardy ogłoszono kolejny dziejowy przełom w niemieckiej polityce wschodniej, tak naprawdę niewiele się ona zmienia. Tam, gdzie to możliwe, i na tyle, na ile to możliwe, kanclerz Scholz opóźnia dozbrajanie Kijowa, w ten sposób oddalając perspektywę rosyjskiej przegranej.

Patrząc na prasowe komentarze na temat polityki Niemiec wobec Ukrainy w ostatnich miesiącach, można mieć wrażenie, że wszyscy utknęliśmy w błędnym kole. Najpierw mamy konfuzję związaną z niemieckim oporem, potem oburzenie, coraz większą presję, a gdy niemiecki rząd w końcu ustąpi, ogłasza się przełom, wydarzenie bez precedensu i rewizję wszystkich fundamentów niemieckiego myślenia o polityce po II wojnie światowej. Te przełomy okazują się pozorne, chwilę potem bowiem cykl zaczyna się na nowo, opór kanclerza i jego rządu są tak samo silne jak poprzednim razem, podobnie jak konfuzja i oburzenie przyglądających się temu ekspertów i komentatorów. „Co się dzieje z naszym zachodnim sąsiadem? Tydzień spotkań w USA. Think tanki, uniwersytety, politycy, dyplomaci. Nie było nikogo, kto popiera politykę Olafa Scholza wobec agresji na Ukrainę. I nikogo, kto by rozumiał obecną politykę rządu Niemiec" – napisał 22 stycznia na Twitterze Paweł Kowal. Może rozwiązanie tajemnicy byłoby łatwiejsze, gdyby przyjąć, że obecna polityka Niemiec nie jest wcale jakimś epokowym przełomem i odwróceniem wektorów, lecz kontynuacją niemieckiej polityki wobec Ukrainy i Rosji z ostatnich dekad, tyle że w zmienionych i dużo trudniejszych dla Berlina warunkach?

Dbałość o wizerunek

Ci, którzy mówią, że polityka Berlina jest niezrozumiała, zagadkowa i po prostu niekompetentna, często podnoszą argument, że Niemcy w wyniku decyzji kanclerza Scholza ponoszą niepowetowane szkody wizerunkowe. Po co zatrzymywać przekazanie czołgów Ukrainie w Ramstein i godzić się na obsadzenie w roli „chorego człowieka NATO", skoro za kilka dni Berlin i tak w sprawie czołgów zmieni zdanie? Jednak wyjaśnienie, że to postępowanie jest wynikiem niekompetencji i niezrozumienia tego, jaką wściekłość budzi wśród sojuszników opieszałość Scholza, jest mało wiarygodne. Sytuacja, w której Niemcy ponoszą straty wizerunkowe, powtarza się bowiem raz po raz, przez słynne „5 tys. hełmów", poprzez ociąganie się ze sprzedażą wozów opancerzonych Marder, wolty w sprawie patriotów czy wreszcie leopardy. Jeśli kanclerz Scholz miał odebrać lekcję na temat tego, jak ochronić prestiż Niemiec, to miał po temu wystarczającą liczbę okazji. Może więc ta opieszałość nie następuje przez nierozwagę i lekkomyślność, ale jest elementem przemyślanej strategii? Może Scholz chce, by Niemcy miały właśnie

wizerunek państwa, które nie rzuciło się wraz z innymi do tego, by zbroić Ukrainę, nie uległo „wojennemu szaleństwu"? Może uważa wręcz, że choć w najbliższej przyszłości nie ma perspektyw na odnowienie dobrych relacji z Moskwą, to nie zaszkodzi, by na Kremlu wiedziano, że Berlin zrobił wszystko co możliwe, by maksymalnie opóźnić wsparcie przekazywane Kijowowi? Może eksperci oceniają wizerunkową politykę Berlina jako katastrofalną i niezrozumiałą, bo nie określili we właściwy sposób jej prawdziwego adresata?

To do pewnego stopnia spekulacja, ale prawdopodobną czyni ją fakt, że gdy w grę wchodzi chwalenie się pomocą dla Ukrainy, Niemcy nie okazują się wcale tak niezdarni i niekompetentni. Rząd Federalny dysponuje dobrze zaplanowaną strategią komunikacyjną, która łączy buńczuczne deklaracje z kreatywną księgowością. „W tej chwili Niemcy są na drugim miejscu na liście dostawców broni dla Ukrainy, po Stanach Zjednoczonych" – mówił w TVN 24 niemiecki historyk Klaus Bachmann. Nowy szef niemieckiego MON Boris Pistorius stwierdził: „Niemcy są w czołówce państw

eprasa.pl b12261ca27

CHYTRY PLAN
Berlin precyzyjnie kalibruje pomoc dla Ukrainy tak, by jej wartość robiła wrażenie, ale jednocześnie najbardziej śmiercionośny i ciężki sprzęt stanowił jak najmniejszy jej odsetek.

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI/GAZETA POLSKA

pomagających Ukrainie". Informacje, że „Niemcy najwięcej pomagają militarnie ze wszystkich krajów UE", zamieszczali na Twitterze zwolennicy polskiej opozycji, m.in. Krzysztof Król czy Roman Giertych.

Kreatywna księgowość

Problem w tym, że obliczenia, które umieszczają Niemcy w „czołówce", także przed Polską, dokonywane są za pomocą mało przejrzystej i wątpliwej metodologii. Jak pisali o tym Kamil Frymark i Wojciech Konończuk z OSW, w ramach „pomocy bilateralnej" (a więc nie tylko wojskowej) Niemcy liczą m.in. wsparcie dla uchodźców z Ukrainy na terenie RFN, finansowanie niemieckich instytucji (na przykład instytutów Goethego) lub niemieckich fundacji politycznych działających na Ukrainie. Jako wsparcie dla Kijowa zaliczono nawet pomoc wybranym rosyjskim organizacjom pozarządowym.

Nawet wyizolowana kwota samej pomocy wojskowej, podana przez Instytut w Kilonii (IfW), na którego grafiki powołują się często obrońcy Niemiec, musi budzić duże wątpliwości. Po pierwsze, IfW wyceniając niemiecką pomoc na 2,24 mld euro, wrzuca do jednego worka zarówno pomoc już dostarczoną, jak i tę zadeklarowaną. Jak stwierdzają eksperci OSWl, zestawienie przygotowano tak, że trudno stwierdzić, jaka część projektów rzeczywiście została zrealizowana. W kwestii pomocy państw takich jak Polska, które Niemcy rzekomo wyprzedzają w zestawieniu, IfW posługuje się z kolei niepełnymi albo przestarzałymi danymi, a różnica polega też na tym, że Polska nie całą pomocą się chwali, nie mówiąc już o wliczaniu do ogólnej kwoty tego, co planowane jest w przyszłości. Wartość polskiej pomocy militarnej, w całości już zrealizowanej, wyniosła według MON 2 mld euro w październiku 2022 roku.

Drugi problem metodologiczny polega na tym, że Niemcy do „pomocy militarnej" wliczają każdą pomoc przeznaczoną dla wszystkich służb mundurowych Ukrainy, w tym dostawy m.in. 195 generatorów prądu, 35 ambulansów, 78 wozów dla straży granicznej, 280 ciężarówek, a także minibusów, quadów, paliwa etc. „Dane rządu RFN pokazują, że najbardziej potrzebne Ukrainie ciężkie uzbrojenie i amunicja stanowią na razie margines niemieckiej pomocy, a wsparcie w tym zakresie jest wielokrotnie niższe od polskiego oraz mniejsze niż m.in. czeskie i słowackie" – zwraca uwagę Kamil Frymark. Przed decyzją o dostarczeniu leopardów Niemcy nie dostarczyły na Ukrainę ani jednego czołgu (Polska m.in. 260), ani jednego wozu opancerzonego (Polska 40), 14 sztuk artylerii 155 mm (Polska 18), ani jednej sztuki artylerii 122 mm (Polska 20). Za sporą część kwoty niemieckiej pomocy odpowiedzialna jest jedna bateria systemu przeciwlotniczego IRIS-T, której wartość to co najmniej 420 mln euro.

W drodze do nowej Ostpolitik

Kanclerz Scholz ma świadomość, że za sprawą katastrofalnej polityki ustępstw wobec Moskwy, energetycznego uzależnienia i słabości militarnej, pozycja Niemiec jest chwilowo nadszarpnięta. Choć Berlin nie ma na tyle siły, by stanąć w poprzek polityce, której ton narzuca Waszyngton, to Scholz do maksimum wykorzystuje pozostawione mu pole manewru. Gdy to możliwe, rozbija proukraińską koalicję i maksymalnie opóźnia przekazywanie broni (warto pamiętać, że dyskusja o leopardach zaczęła się już w kwietniu 2022 roku). Jednocześnie, poprzez kreatywną księgowość, zabiegi piarowe i nadmuchiwanie niemieckiej pomocy, stara się umacniać niemieckie alibi i przekonywać, że krytyka pod adresem Berlina jest efektem nieporozumienia. Wreszcie, precyzyjnie kalibruje pomoc tak, by jej wartość robiła wrażenie, ale jednocześnie najbardziej śmiercionośny i ciężki sprzęt stanowił jak najmniejszy jej odsetek.

W swoim głośnym tekście dla „Foreign Affairs" kanclerz Scholz przestrzegał przede wszystkim przed perspektywą rozbicia świata na rywalizujące ze sobą bloki. Najtrudniejszą do zaakceptowania dla Berlina konsekwencją wojny na Ukrainie wydaje się być właśnie fakt powrotu do zimnowojennej logiki, w której europejskie stolice w kluczowych decyzjach muszą oglądać się na Waszyngton. Kanclerz kalkuluje zapewne, że ten okres dominacji USA i amerykańskiego zainteresowania Europą w końcu minie, a wtedy wizerunek „najbardziej rozsądnego ze wszystkich wrogów Rosji" może okazać się dla Berlina bardzo przydatny. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

WALKA Z KORUPCJĄ: DRUGI FRONT UKRAINY

ROSYJSKA AGENTURA I SKORUMPOWANI NIEUDACZNICY

Inwazja Rosji na Ukrainę obnaża słabe punkty ukraińskiego państwa. SBU, prokuratura, różne ministerstwa. Wołodymyr Zełenski ma wolę, by z tym walczyć. Bez uzdrowienia instytucji państwowych trudno myśleć o pokonaniu śmiertelnego zewnętrznego wroga.

eprasa.pl b12261ca27

FOT. UKRAINIAN PRESIDENTIAL PRESS SER/REUTERS/FORUM

PORZĄDKI
W lipcu 2022 roku Zełenski wziął się za SBU z powodu jej nieudolności i zdrady podczas inwazji Rosjan. Teraz oczyszcza inne urzędy, gdzie działy się ostatnio rzeczy budzące oburzenie opinii publicznej i sojuszników zachodnich.

Antoni **Rybczyński**

Pod koniec stycznia doszło do największej od roku fali dymisji na ważnych stanowiskach państwowych. Wojna oczywiście wzmocniła państwo, zmobilizowała elity, wymusiła uczciwe i patriotyczne zachowanie większości urzędników. Ale to nie zapobiegło nadużyciom, korupcji, ale co gorsza, okazało się, że pewne struktury nie zdały generalnie egzaminu, jakim była inwazja rosyjska. W porównaniu z 2014 rokiem zdecydowanie lepiej wypadła większość siłowych struktur, z armią i wywiadem wojskowym na czele. Natomiast znów zawiodła Służba Bezpieczeństwa Ukrainy, co niestety pokazuje, że o ile w siłach zbrojnych prezydenci Petro Poroszenko i Wołodymyr Zełenski odrobili lekcję, to w przypadku SBU unikali reform i jak poprzednicy myśleli, że będzie to użyteczne polityczne narzędzie.

Napaść Rosji pokazała, że cesarz jest nagi. Okazało się, że w SBU wciąż dominują skorumpowani ludzie, a nawet, co gorsza, ludzie współpracujący z Rosją. Zełenski musiał w lipcu dokonać wielkiej czystki w SBU, usuwając m.in. jej szefa, swego przyjaciela Iwana Bakanowa. Niestety, straty poniesione w pierwszych miesiącach wojny były nie do odwrócenia. Przypomniano to przy okazji historii pewnego biznesmena, który był ważny w ukraińskiej grze z Rosjanami, a którego w kluczowym momencie zabiła SBU.

Cena dziurawych służb specjalnych

W pierwszych dniach inwazji rosyjskiej wydawało się, że Kijów może upaść, a Ukraina przegrać wojnę po paru tygodniach (jak liczył na to Kreml). Tym brutalniejsza gra wtedy toczyła się też na poziomie służb specjalnych. Bankowiec Denys Kiriejew, Ukrainiec ze świetnymi kontaktami w Rosji, był cennym agentem wywiadu wojskowego HUR. Służby, która powstała de facto od podstaw dopiero po uzyskaniu niepodległości przez Ukrainę. Jej szef, gen. Kirył Budanow, miał powody, by nie ufać SBU, potężnej służbie bezpieczeństwa, kontrwywiadowi, która była sukcesorką KGB. Ta skompromitowała się w 2014 roku i niestety w kolejnych latach nie dokonano w niej niezbędnych zmian. Stąd na przykład przy tworzeniu z wyprzedzeniem struktur przyszłego ruchu oporu, w oczekiwaniu na inwazję, lokalne komórki SBU nie były w ogóle informowane, że w obwodzie zaporoskim czy chersońskim powstają komórki potencjalnego podziemia zbrojnego. Nie miały danych osobowych ani informacji o składach broni. Bano się zdrady. Bano się rosyjskich agentów w SBU. Z tego samego powodu Budanow nie wspomniał SBU, choć na jej czele stał przyjaciel prezydenta, o cennym agencie Kiriejewie. To on uprzedził HUR o planach rosyjskiego ataku na Kijów, co dało bezcenny czas na przygotowania, a potem miał realizować delikatną misję na zlecenie wywiadu.

Na początku marca ubiegłego roku pojawiły się w mediach doniesienia o uczestniku negocjacji z Rosjanami, którego zabito jako zdrajcę, a który chwilę potem okazał się ofiarą pomyłki (?), nie zdrajcą, lecz bohaterem. Dopiero jednak teraz, w styczniu, poznaliśmy szczegóły tej historii. Zaczęło się od artykułu w „The Wall Street Journal", ale bardzo dużo w reakcji na tę publikację powiedział też szef HUR w rozmowie z Radiem Swoboda. Budanow wspomina, że wprowadził Kiriejewa do delegacji ukraińskiej, która pojechała na Białoruś rozmawiać z Rosjanami. To był 28 lutego. Kiriejew znał parę osób po tamtej stronie. Jego zadaniem miało być „granie na zwłokę", jak to określił szef HUR. Drugi raz Kiriejew miał pojechać na rozmowy 3 marca. „W noc przed wyjazdem na Białoruś odebrał telefon od wysokiej rangi funkcjonariusza SBU" – mówi Budanow. Został wezwany na spotkanie w centrum Kijowa. „Około 200 m przed siedzibą SBU z naprzeciwka wyjechał busik, wyskoczyli z niego funkcjonariusze specnazu Alfa z krzykiem: to SBU! (…) Potem zaprowadzili go do busa, który skierował się nie do siedziby SBU, lecz kilka ulic dalej. (…) Jego ciało wypadło z samochodu" – powiedział Budanow. Kiriejew miał przestrzeloną głowę. SBU ogłosiła, że zlikwidowała zdrajcę.

Śledztwo w toku

Ale parę dni później na kijowskim cmentarzu Kiriejew został pochowany z honorami. Zełenski pośmiertnie go odznaczył. Ktoś może powiedzieć, że SBU nie wiedziała, iż bankowiec pracuje dla HUR. Zresztą po

eprasa.pl b12261ca27

publikacji „WSJ" doradca prezydenta Mychajło Podolak oświadczył, że do zabicia Kiriejewa doszło z powodu braku koordynacji pomiędzy HUR i SBU. Ale w takim razie, dlaczego SBU wzięła go w ogóle na celownik? Dlaczego nie zatrzymano go i nie przesłuchano, tylko na miejscu zastrzelono? Akurat tuż przed wyjazdem na rokowania z Rosjanami. Albo SBU padła ofiarą prowokacji ze strony Rosjan i uwierzyła w jakieś informacje, albo w SBU byli ludzie realizujący cele nie Ukrainy, lecz Rosji. Budanow mówi, że „doskonale zna ludzi, którzy dokonali egzekucji na Kiriejewie", i rozmawiał na ten temat z ówczesnym szefem SBU Bakanowem. To była ich ostatnia rozmowa – dodaje szef HRU.

W lipcu 2022 roku prezydent Zełenski zwolnił Bakanowa i usunął ze stanowisk dziesiątki generałów SBU za nieudolność, a nawet zdradę podczas inwazji Rosjan. W sprawie zabójstwa Kiriejewa toczy się śledztwo. Tuż zaś po publikacji tekstu w „WSJ" i reakcjach Podoljaka i Budanowa doszło do spotkania szefa HUR z nowym szefem SBU. Może to oznaczać, że wreszcie coś zaczęło się zmieniać w tej drugiej służbie. Cała historia potwierdza jedno: wyższość tzw. opcji zerowej w przypadku służb specjalnych w państwach postkomunistycznych i postsowieckich.

Miotła Zełenskiego, ludzie Jermaka

Prezydent pokazał twardość w lipcu 2022 roku, gdy zatrząsł personalnie SBU. Teraz wziął się też za inne urzędy, gdzie działy się ostatnio niepokojące rzeczy, budzące oburzenie opinii publicznej i sojuszników zachodnich. Zaczęło się od afery korupcyjnej w Ministerstwie Infrastruktury i Rozwoju Regionalnego. Funkcjonariusze antykorupcyjnej służby NABU złapali na gorącym uczynku przyjmującego łapówkę 400 tys. dolarów wiceministra Wasyla Łozinskiego. Następnego dnia został wyrzucony z rządu. Nie minęła doba, a sam podał się do dymisji zastępca prokuratora generalnego. Media ujawniły bowiem, że pod koniec grudnia ubiegłego roku Ołeksij Symonenko pojechał z rodziną autem znajomego biznesmena na urlop w hiszpańskiej Marbelli. Pokłosiem tego skandalu była decyzja Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy, że w stanie wojennym urzędnicy państwowi mogą podróżować za granicę tylko w celach służbowych. 23 stycznia prezydent Wołodymyr Zełenski podkreślił, że dotyczy to wszystkich urzędników administracji centralnej i różnych szczebli samorządu terytorialnego, mundurowych, funkcjonariuszy państwowych, prokuratorów.

Co do prokuratorów. Już latem 2022 roku Zełenski grzmiał o korupcji i zdradzie w SBU i właśnie w prokuraturze. Wszczęto wtedy setki spraw przeciwko przedstawicielom obu tych instytucji. Teraz, 24 stycznia, już po odejściu Symonenki, prokurator generalny ogłosił zwolnienie ze stanowisk szefów prokuratur obwodowych w Zaporożu, Kirowogradzie, Połtawie, Sumach i Czernihowie. To akurat może mieć związek z aferą w resorcie obrony. Okazuje się, że ministerstwo zawarło kontrakt na dostawy żywności i usługi żywienia zbiorowego, w którym koszty produktów przekraczają detaliczne ceny żywności nawet trzykrotnie. Umowa dotyczyła dostaw na 2023 rok dla jednostek stacjonujących na głębokich tyłach, daleko od linii frontu. Posadę stracił szef zaopatrzenia w resorcie obrony Bohdan Chmielnicki. Wiceminister obrony Wiaczesław Szapowałow podał się do dymisji 24 stycznia.

> Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy uznała, że w stanie wojennym urzędnicy państwowi mogą podróżować za granicę tylko w celach służbowych.

Tego samego dnia co wiceminister obrony, do dymisji podał się też wiceszef Biura Prezydenta, Kyryło Tymoszenko. Kilka miesięcy temu media informowały, że jeździ jednym z SUV-ów, jaki amerykański koncern General Motors dostarczył Ukrainie do transportu obywateli ze strefy działań wojennych i do misji humanitarnych. Tymoszenko wyjaśniał, że jeździ tym autem na tereny wyludnione, jako osoba odpowiedzialna za odbudowę Ukrainy. Tyle że samochody od GM nie miały być wykorzystywane do wykonywania obowiązków służbowych. Ale to tylko pretekst. Mówi się, że serię dymisji i skandali związanych z nadużywaniem stanowiska służbowego po prostu wykorzystano do wyrzucenia Tymoszenko. W rzeczywistości chodziło bowiem o to, że swego zastępcy chciał pozbyć się szef Biura Prezydenta Andrij Jermak. To kolejny ruch personalny wzmacniający Jermaka. Zmiana na stanowisku szefa SBU wcześniej też wzmocniła tego polityka, który obsadza swoimi ludźmi kolejne newralgiczne stanowiska. A sam budzi poważne kontrowersje. Także w kontekście Rosji. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl b12261ca27

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Ekonomia wojny Zmobilizowanego z obwodu czelabińskiego Jewgienija D., który zmarł w koszarach, zanim wyruszył na front, rodzina musiała pochować na kredyt. Pieniędzy na pogrzeb ministerstwo obrony nie dało, a swoich krewni już nie mieli – wydali je na zakup wojskowego ekwipunku dla Żeni. W sumie to i tak szczęście w nieszczęściu. Gdyby bowiem Jewgienij jednak na wojnę pojechał, i to wyposażony przez armię, to teraz resort obrony mógłby jeszcze chcieć zwrotu kasy za swoje zaginione lub zniszczone mienie…

Sztuka budowania autorytetu W obwodzie biełgorodzkim sierżant zdetonował granat RGD-5, chcąc zdobyć autorytet wśród innych zmobilizowanych. 3 osoby zginęły, 16 zostało rannych, kolejnych 8 uznano za zaginione, ale sprawca przeżył. Do incydentu doszło w budynku byłego Domu Kultury, w którym kwaterowali rezerwiści oraz składowano amunicję, która również wybuchła w wyniku eksplozji granatu. No naprawdę szacuneczek, towarzyszu sierżancie!

Z życzeniami na Dzień Kobiet! Jak doniosły rosyjskie media, chęć wstąpienia do wojska i wzięcia udziału w specjalnej operacji wojskowej wyraził niejaki Michaił Popkow, były milicjant z Angarska, który od 2015 roku odsiaduje podwójne dożywocie za wielokrotne gwałty i zabójstwa ponad 80 kobiet. W udzielonym wywiadzie przyszły bohater wyznał tylko, że nie chciałby z ciepłej celi trafić do zimnego okopu, więc w styczniu i lutym najchętniej „jeszcze by posiedział". Oczywiście – najlepiej wypuścić go 8 marca…

Bohater o twórczej naturze Uralskie miasto Sierow z honorami wojskowymi pożegnało Siergieja Mołodcowa, który zginął na Ukrainie, walcząc w szeregach Grupy Wagnera. „Był osobą o twórczej naturze, a krewni pamiętają go jako osobę kochającą życie" – napisały o poległym bohaterze władze miasta. Ze wszystkich krewnych to zapewne matka opowiedziałaby najlepiej o tym, jak cieszył się życiem. Ale nie opowie. Przyszły bohater po pijanemu pobił ją na śmierć. Właśnie za to skazano go na 11,5 roku kolonii karnej, z której wyciągnęli go dobrzy ludzie z Grupy Wagnera.

Uwierz w swoje marzenia! „Marzenia się spełniają" – takimi słowami prezenterka TV-Rossija 1 z Kostromy zapowiedziała reportaż o 6-letnim Sawieliju, którego ojciec zginął w walkach na Ukrainie. O chłopca zatroszczyła się miejscowa policja, od której dostał smartwatcha i model radiowozu… Jak podała TV, malec ma już kolejne marzenie – też chce zostać mundurowym. **GP**

UDAREMNIONY DESANT

Ukraińscy pogranicznicy zatrzymali Rosjanina, który na dmuchanym materacu nielegalnie przepłynął Bug od polskiej strony. Russkij wojennyj korabl z importu?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Kadzidło bojowe

Podczas pogrzebu we wsi Niekludowo w obwodzie biełgorodzkim odmawiający modlitwy duchowny odgrażał się żałobnikom, że „obije im ryje kadzidłem". Zgorszeni uczestnicy ceremonii poskarżyli się na tę inicjatywę w eparchii. W wyniku skargi zwierzchnicy krewkiego kleryka odesłali go do klasztoru, żeby przez jakiś czas przemyślał swój postępek. A jak nie przemyśli, to obiją mu ryj kadzidłem?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl b12261ca27

NORY BANDYTY – CZYLI JAK UKRYWAŁ SIĘ MATTEO MESSINA DENARO

Z PLAKATEM Z FILMU „OJCIEC CHRZESTNY”

Gdy 16 stycznia o 8:20 w klinice onkologicznej La Maddalena w Palermo specjalny oddział carabinieri schwytał „U'Siccu” („Suchego”), ukrywającego się od 30 lat, ostatniego z wielkich bossów sycylijskiej Cosa Nostra, z jednej strony dał się odczuć nastrój tryumfalnej radości, a z drugiej natychmiast zaczęto stawiać pytania: jak to możliwe, że ten pierwszy z listy poszukiwanych przestępców mógł wodzić za nos wymiar sprawiedliwości przez tyle lat? Kto mu pomagał, zapewniał schronie i kryjówkę?

Tomasz **Łysiak**
albicla.com/TomaszLysiak

U n covo” – „leże”, „nora bandyty” – takiego słowa używają media włoskie na określenie miejsca, w którym mafioso spędził całe lata. Kryjówkę tę śledczy odnaleźli wkrótce po zatrzymaniu „Suchego”, idąc śladem kluczyka samochodowego, który miał przy sobie. Auto marki Alfa Romeo odnaleziono w pobliskim zaułku. Zaczęto sprawdzać zapis kamer monitoringów ulicznych i w ten sposób prześledzono drogę samochodu. Jak po nitce do kłębka policja doszła do miejscowości Campobello di Mazara (5,5 km od Castelvetrano), gdzie przy ulicy Vittorio Emanuele odnalazła „norę bandyty”. Wejście na posesję znajdowało się od strony mniejszej uliczki – Vicolo San Vito. Za bramą był dziedziniec wewnętrzny, na końcu którego stał dwupiętrowy budynek. Parter to „oficjalna” część domu – salon i kuchnia, a na tyłach niewielka siłownia i sypialnia. Wszędzie znajdowały się rzeczy prywatne Messiny Denaro – rzeczy najlepszych marek i ubrania najmodniejszych

FOT. FUCARINI/GIACOMINO/ZUMA PRESS/FORUM

eprasa.pl b12261ca27

firm odzieżowych. Powtarzano to bardzo często w komunikatach mediowych, bo to rys charakterystyczny Matteo, który już od szczenięcych lat lubił pławić się w luksusie: kupował najdroższe ciuchy i buty, okulary słynnych projektantów czy wreszcie bawił się w towarzystwie „luksusowych" dziewcząt.

Wysadzić Krzywą Wieżę

Śledztwo rozwijało się dynamicznie i wkrótce, kilometr od tej „głównej" siedziby, tym razem przy Via Maggiore Toselli, znaleziono kolejną kryjówkę, położoną w odległości zaledwie czterech minut jazdy samochodem od „rezydencji". Tu na parterze zbudowano tajne przejście za szafą. Gdy śledczy rozsunęli wieszaki, zorientowali się, że tylna część mebla jest zamontowana na kółeczkach. Po jej przesunięciu ukazało się policjantom wejście do bunkra, w którym było pełno zapasów jedzenia i wody, a także szafki z dokumentami i… książki. Bo Matteo Messina Denaro jest bandytą oczytanym, można by rzec erudytą. W kryjówce leżały biografie m.in. Hitlera i Putina, wskazujące na kierunek zainteresowań bossa w ostatnim czasie. Trzeba tu też przypomnieć, że jego „pasja" dotyczącą historii sztuki i architektury uczyniła z niego intelektualnego spiritum movens wielu posunięć mafijnych. Jeśli w nocy, z 26 na 27 maja 1993 roku, dokonano ataku na florenckie muzeum przy via dei Georgofili, to nie był to przypadek. Messina Denaro uważał bowiem, że właśnie uderzania w punkty, które są wpisane w tożsamościowy kod kulturowy Włoch i świata, mogą być szczególnie skuteczne. „Wiem także, że za wybraniem, jako celów ataków, bazyliki Świętego Jana na Lateranie czy Uffizi we Florencji, stał Messina Denaro" – wyznał w książce „Zabiłem Giovanniego Falcone" Giuseppe Brusca. Ujawnił on także, że o ile sam brał udział w „małych atakach" – czyli około 50 zamachach na urzędników czy innych ludzi, których należało zlikwidować lub zastraszyć, to „U'Siccu" planował, z racji swych kompetencji, »grubsze sprawy«". Ot, choćby wpadł kiedyś na pomysł podłożenia i zdetonowania ładunku wybuchowego pod… krzywą wieżą w Pizie! Na szczęście pomysł nie został zrealizowany. Znając tę część jego biografii, nie dziwią więc, odnalezione w sycylijskiej kryjówce książki, pokazujące rozległy horyzont zainteresowań mafiosa. Na jednej ze ścian w domu znajdował się plakat z filmu „Ojciec Chrzestny". To ciekawe, jak dzieła popkulturowe, firmy i seriale wpłynęły na prawdziwe zachowania członków grup przestępczości zorganizowanej. Pomagają im wierzyć we własny wizerunek „medialny", stworzony na potrzeby swoje oraz wewnętrznych struktur mafijnych.

PO CO SIĘ GO CZEPIACIE?

Starsi mieszkańcy Palermo zapytani, czy to dobrze, że Messina Denaro wpadł w ręce wymiaru sprawiedliwości, mówili: „Po cóż się czepiać Messiny Denaro?" lub wręcz: „Tyle lat był na wolności i cóż to przeszkadzało?".

Bunkier przy Via Maggiore Toselli okazał się jednak w jakiejś mierze rozczarowaniem. Carabinieri z oddziału RIS oczekiwali bowiem, że znajdą w nim „skarb" Messiny Denaro – „skarb", w którym ważniejsze są nie pieniądze czy kosztowności, ale informacje. Liczono na to, że na półkach i w szufladach będą jakieś „pizzini" (małe karteczki z wiadomościami przekazywanymi sobie przez mafię, coś jak „grypsy" z więzienia), a także, co najważniejsze, że będzie tam archiwum Totò Riiny, którego następcą w strukturach mafijnych był Matteo.

Wielkie rozczarowanie

Już na wstępie po zatrzymaniu „Suchego" śledczy zabrali się także za rozpracowanie systemu, który umożliwiał Messinie Denaro skuteczne ukrywanie się przez tak wiele lat. Najpierw zatrzymano tych, którzy byli niejako oczywistymi wspólnikami. Pierwszy to 60-letni Andrea Bonafede, pseudonim Włochacz (choć jak pisałem, jest całkiem łysy), który kupił dom w Campobello di Mazara za pieniądze otrzymane od bossa. Ale to zaledwie część współpracy, której się podjął. Bonafede podzielił się swoją tożsamością z Messiną Denaro. To na jego nazwisko wyrobiono dokumenty, na których jest zdjęcie „U'Siccu", a nie prawdziwego Bonafede. Andrea jest kumplem z dzieciństwa „Suchego", ale łączą ich także inne więzy. Ojciec „U'Siccu", Francesco Messina Denaro, „don Ciccio", był ważnym ogniwem w klanie corleonesi, „człowiekiem honoru" i bliskim współpracownikiem Totò Riiny. Był też w zażyłych, dobrych stosunkach z Leonardo Bonafede, czyli wujkiem Andrei, który miał przydomek „Nardo" i był mafijnym „capo" z Campobello. Andrea początkowo postanowił iść inną, swoją drogą – chciał zostać geometrą, ale w końcu rzucił studia i zaczął imać się różnych zajęć – np. takich jak sprzedaż biletów w Aquaparku. Na koniec podjął pracę w firmie Evergreen, która zajmuje się odpadami w Campobello. Gdy przyszła do niego mafia z „propozycją nie do odrzucenia", nie potrafił powiedzieć „nie". I tak zaczęło funkcjonować dwóch panów o tym samym imieniu i nazwisku – Andrea Bonafede. Obaj zresztą leczyli się u tego samego lekarza, 70-letniego Alfonso Tumbarello. Tumbarello to niezwykle szanowana postać w mieście, były kandydat w wyborach regionalnych. W jego obronie stanął burmistrz Giuseppe Castiglione, apelując, by zbyt wcześnie nie ferować wyroków: „To darzony szacunkiem profesjonalista, chcę myśleć, że stał się jedynie ofiarą spiskowego działania i działał nieświadomie. Mógł stawać przed nim prawdziwy Bonafede, wręczając wyniki badań, które wykonywał Messina Denaro. Gdyby było inaczej, to byłoby to olbrzymie rozczarowanie". Ale czyż lekarz wystawiający recepty związane z tak różnymi dolegliwościami nie ma świadomości, że robi to dla dwóch różnych osób?

Dom jak dom

Innym współpracownikiem „Suchego" był jego kierowca – „Pan Nikt". „Panem Nikt" (jak wyjaśnił w czasie konferencji prasowej Maurizio de Lucia, prokurator Palermo) był Giovanni Lupino, nigdy wcześniej nie notowany zwykły rolnik.

eprasa.pl b12261ca27

FOT. LO BIANCO/FOTOGRAMMA/ZUMA PRESS/FORUM, OC/ZUMA PRESS/FORUM

W miejscowości Campobello di Mazara przy ulicy Vittorio Emanuele policja odnalazła „norę bandyty”.

Gdy zobaczył carabinieri w okolicach szpitala, od razu rzucił się do ucieczki. Jednak stróże prawa byli szybsi. Rodzina Lupino jest w szoku – była bowiem przekonana, że to zwykły człowiek. Przez lata prowadził niewielki, familijny biznes związany z gospodarką rolną.

Te dwie osoby to jednak dopiero szczyt góry lodowej. Do kogo jeszcze uda się dotrzeć? Dziennikarze ze stacji telewizyjnych próbowali przepytywać sąsiadów – „czy coś widzieli podejrzanego? Bądź kogoś podejrzanego?”. Odpowiedzi były jednoznaczne – nikt niczego nie zauważył. Jedna z sąsiadek stwierdziła nawet, że czasem odwiedzała swego sąsiada Bonafede, ale wszystko wyglądało u niego normalnie: „Ot, dom jak dom”.

Ciekawy był także wynik pewnej sondy telewizyjnej przeprowadzonej na ulicach Palermo – starsi mieszkańcy pytani byli, czy to dobrze, że Messina Denaro wpadł w ręce wymiaru sprawiedliwości. Odpowiedź może się wydawać szokująca. Wiele z tych wypowiedzi utrzymanych było w takim tonie: „Po cóż się czepiać Messiny Denaro?” lub wręcz: „Tyle lat był na wolności i cóż to przeszkadzało?”…

Po kilku dniach od znalezienia pierwszej rezydencji (w której, jak się okazało, boss Messina Denaro spędził jedynie ostatnich 8 miesięcy), odkryto w odległości 600 metrów od niej trzecią bandycką „norę”, tym razem w mieszkaniu na pierwszym piętrze przy Via San Giovanni. Natrafiano na tę kryjówkę dzięki odważnemu obywatelowi – pracownikowi firmy przewozowej, który dokonywał przeprowadzki „capo” z jednego miejsca na drugie. W telewizji zobaczył twarz Messiny Denaro, po czym powiadomił organy ścigania, że rozpoznał tego człowieka. W mieszkaniu odkryto jakieś drobne karteczki, notatki, numery telefonów. Mogą być one pomocne w tropieniu kolejnych śladów przestępczej działalności…

Matteo Messina Denaro jest bandytą oczytanym, można by rzec erudytą. W jego kryjówce leżały biografie m.in. Hitlera i Putina, wskazujące na kierunek zainteresowań bossa w ostatnim czasie.

Cała sprawa ma, poza kryminalnym, także wątek polityczny. Roberto Saviano, autor „Gomorry” i innych książek oraz powieści dotyczących mafii, jest związany z lewicowym środowiskiem światopoglądowym. Od dawna atakuje Giorgię Meloni i Matteo Salviniego. A kiedy oni zaczęli odpowiadać pięknym za nadobne, Saviano wyciągnął z tego wniosek, że atakując jego, uderzają w linię twardego rozprawiania się z mafią. Pisarz nadal brnie w tym kierunku, usiłując powiązać prawicę z włoskim światem przestępczym. Prawda jednak jest taka, że to lewicowe rządy w ostatnich latach, w czasie pandemii, zaczęły masowo, pod pozorem dbałości o kwestie ochrony przed Covidem, zwalniać bandziorów z więzień. Okazało się także, że walka polityczna o to, by służby miały możliwość podsłuchów – aby móc tropić zorganizowaną przestępczość i jej związki z politykami – ma głęboki sens. Messina Denaro wpadł właśnie dzięki śledztwu prowadzonemu za pomocą podsłuchów. Giorgia Meloni ma być z czego dumna. To jest sukces jej rządu. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

Tadeusz **Płużański**

BATALION IMIENIA KALINOWSKIEGO

2 lutego 1838 roku w Mostowlanach na Podlasiu urodził się Konstanty Kalinowski, jeden z przywódców powstania styczniowego, komisarz Rządu Narodowego na Litwę. Razem z Zygmuntem Sierakowskim – dowódcą powstańczych oddziałów na Żmudzi – oraz osiemnastoma towarzyszami broni został stracony między 3 czerwca 1863 a 22 marca 1864 roku na Rynku Łukiskim w Wilnie. Wszyscy zostali pogrzebani w nieznanym miejscu. Władze carskie bały się, że groby powstańców mogą stać się miejscem pamięci dla tych, którzy marzyli o wskrzeszeniu Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Szczątki bohaterów archeolodzy odnaleźli w 2017 roku na wileńskiej Górze Zamkowej. Dziś to miejsce czasem nazywa się wileńską „Łączką". Bo celem Moskali – podobnie jak później bolszewików – było wymazanie powstańców z pamięci. Wszystkich pogrzebano w tajemnicy przed rodziną i bliskimi, bez trumien i ze związanymi rękoma. Ciężarna żona Sierakowskiego musiała oglądać egzekucję męża, którego zaprowadzono na szafot mimo ciężkich ran odniesionych w bitwie. W 2019 roku odbył się pogrzeb odnalezionych bohaterów, w którym wzięli udział przedstawiciele władz Polski, Litwy, Białorusi, Ukrainy i Łotwy. I choć strona białoruska oddelegowała jedynie wicepremiera, to na ulicach Wilna najwięcej było flag Białorusi. Ale nie reżimu Łukaszenki, lecz tych historycznych: biało-czerwono-białych i flag Wielkiego Księstwa Litewskiego z symbolem Pogoni. Uroczystości bardzo nie spodobały się Rosji, która do dziś uważa powstanie styczniowe za akt terrorystyczny, bunt w „Kraju Północno-Zachodnim Imperium Rosyjskiego", a Kalinowski jest tam przedstawiany jako „koordynator polskich szlacheckich formacji bandyckich na terytorium Białorusi Zachodniej". Propaganda Kremla podkreśla, że został słusznie skazany na śmierć jako „winny organizowania zaplanowanych mordów na rosyjskich (białoruskich) chłopach oraz prawosławnym duchowieństwie". Moskwa nie toleruje również tego, że Konstanty Kalinowski jest bohaterem nie tylko w Polsce i na Litwie, lecz także wśród wolnych Białorusinów. Ci ostatni, walczący po stronie Ukrainy podczas obecnej inwazji Rosji, utworzyli batalion imienia Konstantego Kalinowskiego.

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FELIETON

Józef **Wieczorek**

POZYTYWNE SKUTKI PANDEMII

Negatywne skutki trwania pandemii i środków podjętych do jej zwalczania są oczywiste, także w domenie akademickiej. W końcu chorowało więcej akademików i studentów niż przeciętnie, brak bezpośrednich kontaktów wpływał negatywnie na prace zespołowe, choć te u nas i tak szwankowały, jak pandemii nie było. Dłuższa izolacja spowodowała zwiększoną zapadalność na choroby psychiczne, w tym depresję czy schizofrenię, co notują zarówno ośrodki zdrowia, jak i organizacje akademickie. Straty są, choć są i pozytywne skutki, o których coraz częściej mówią sami akademicy. Każdy, kto miał kontakty z akademikami, szczególnie z sektora humanistycznego, zapewne spotykał się z poważnymi trudnościami komunikacji z powodu kiepskiego poziomu cyfryzacji domeny. Rzadko który miał swoją stronę internetową, potrafił nagrać i umieścić w internecie swoje wykłady, prowadzić debaty za pomocą Skype'a czy innych komunikatorów. W czasie pandemii, w wyniku przymusowej nauki zdalnej, procesy cyfryzacji w domenie akademickiej przyspieszyły. Nagrywanie i udostępnianie wykładów w sieci dla zalogowanych odbiorców winno być standardem w procesie edukacji. I jakiś postęp w tej materii jest. W końcu w edukacji powinno chodzić o zrozumienie materiału, a nie przyłapywanie studenta, że nie był na wykładzie, że spał, że nie zrozumiał... Dostęp do materiałów w sieci daje szansę na zapoznanie się z nimi w dowolnym czasie i dowolną liczbę razy, aż do pozytywnego skutku. Jakkolwiek nic nie jest w stanie zastąpić bezpośredniej relacji mistrz–uczeń, to możliwość korzystania z materiałów w sieci powinna się zadomowić na długie lata w procesie edukacji. Zredukuje to ilość papieru, a zatem i ochroni lasy, co w ramach troski o klimat nie jest sprawą banalną. Także koszty funkcjonowania uczelni powinny się zmniejszyć, a profesorowie zamiast uprawiać turystykę wykładową po odległych nawet uczelniach, mogą znaleźć więcej czasu na prace naukowe. Wnioski z kryzysu pandemicznego mogą być źródłem postępu, także w domenie akademickiej.

eprasa.pl b12261ca27

Przekazanie bojowych wozów piechoty oraz czołgów T-72, a także przeszkolenie ukraińskich żołnierzy do poziomu brygady, i to już do końca marca – Polska zapowiedziała kolejny pakiet pomocy wojskowej dla Kijowa, potwierdzając, że w tym segmencie jest liderem wsparcia dla walczącej Ukrainy. Równocześnie to ofensywa dyplomatyczna naszych władz sprawiła, że Niemcy dostarczą Kijowowi czołgi leopard i wydały zgodę, by ich pozostali europejscy użytkownicy, w tym Polska, także mogli je przekazać.

POLSKA LIDEREM WSPARCIA DLA UKRAINY

KOLEJNY SPRZĘT I SZKOLENIA ŻOŁNIERZY

eprasa.pl b12261ca27

NUMER JEDEN

Polska jest liderem w dostarczaniu pojazdów opancerzonych Ukrainie, szkoleniu ukraińskich sił zbrojnych oraz udzielaniu schronienia ukraińskim uchodźcom – przyznał szef Pentagonu, gen. Lloyd Austin.

FOT. WIKIPEDIA

Konrad **Wysocki**
albicla.com\KonradWysocki

Od początku rosyjskiej inwazji wsparcie dla walczącej Ukrainy stało się priorytetem polskich władz. Działano dwutorowo: z jednej strony należało zapewnić niezbędną pomoc humanitarną wszystkim, którzy chcieli schronić się w naszym kraju. Z drugiej, sukcesywnie dozbrajano ukraińską armię, tak by mogła stawić skuteczny opór rosyjskiemu najeźdźcy. Wraz ze zmieniającą się sytuacją na froncie, zmieniało się też zapotrzebowanie Kijowa na konkretne uzbrojenie. Niezmienne było to, że na każdym z tych etapów Polska działała szybko i efektywnie, przekazując sprzęt i zachęcając do podobnej postawy inne kraje. Obecna sytuacja na froncie wymaga szerokiego doposażenia Ukrainy sprzętem pancernym. Stąd zapowiedź kolejnego polskiego pakietu pomocowego, nastawionego właśnie na ten rodzaj uzbrojenia.

Wozy bojowe i czołgi

W ciągu ostatnich 11 miesięcy Polska przekazała Ukrainie około 260 czołgów T-72 (T-72M1 i T-72M1R). Do tego należy doliczyć około 50 czołgów PT-91 Twardy, będących modernizacją T-72M1. Kijów otrzymał również około 300 bojowych wozów piechoty (260 BWP-1 oraz około 40 ich zmodernizowanych wersji). Wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak zapowiedział, że w najbliższych tygodniach Ukraina otrzyma kolejne bojowe wozy piechoty oraz czołgi T-72 od Polski. Nieoficjalnie wiadomo, że ma to być około 30 czołgów i do 100 BWP-ów. „Będziemy w stanie zarówno wyposażyć, jak i wyszkolić ukraińskich żołnierzy w skali do poziomu brygady" – wskazał minister Błaszczak po ostatnim spotkaniu grupy kontaktowej ds. wsparcia Ukrainy w bazie Ramstein w Niemczech. „Polska jest liderem w dostarczaniu pojazdów opancerzonych Ukrainie, szkoleniu ukraińskich sił zbrojnych oraz udzielaniu schronienia ukraińskim uchodźcom" – przyznał szef Pentagonu, gen. Lloyd Austin.

Szkolenia już trwają

Do końca marca Polska przeszkoli ukraińskich żołnierzy do poziomu brygady. Daje to około 3,5 tys. wojskowych. Warto jednak przypomnieć, że szkolenia trwają w naszym kraju już od kilku miesięcy. Odbywają się one w ramach utworzonej w październiku ubiegłego roku unijnej Misji Wsparcia Wojskowego na rzecz Ukrainy (EUMAM Ukraine). Szkolenia mają podnieść umiejętności ukraińskich żołnierzy i ich efektywność podczas działań na froncie. Docelowo w ramach misji EUMAM ma zostać przeszkolonych 15 tys. żołnierzy z Ukrainy. Zaangażowanych jest w nią 20 państw członkowskich UE. Władze w Brukseli przeznaczyły na ten cel 100 mln euro. Dowództwo operacyjne misji (jedno z dwóch) mieści się w Polsce. Na jego czele stanął dowódca 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej, gen. dyw. Piotr Trytek. Pod koniec listopada ubiegłego roku polscy żołnierze, jako pierwsi w Europie, wyszkolili Ukraińców na poziomie batalionu. Certyfikacja odbyła się na poligonie w Żaganiu, gdzie mieści się dowództwo lubuskiej dywizji.

Presja ma sens

Z kolei ostatnie dni przyniosły długo wyczekiwaną decyzję rządu Niemiec odnośnie do przekazania Ukrainie czołgów Leopard 2. Berlin zdecydował o przekazaniu 14 czołgów w wersji 2A6. Szkolenie ukraińskich żołnierzy z obsługi leopardów ma rozpocząć się jeszcze w tym miesiącu. Jednocześnie Niemcy wydały zielone światło, by pozostali europejscy użytkownicy leopardów także mogli je wysłać na Ukrainę. Gotowość do przekazania kompanii czołgów (10–14 szt.) już wcześniej wyraziła Polska. Zdaniem ekspertów, to właśnie ofensywa dyplomatyczna polskich władz sprawiła, że niemiecki rząd wreszcie zdecydował się w ten sposób dozbroić Ukraińców. Szacuje się, że w ramach koalicji państw, Kijów może otrzymać łącznie 80–100 leopardów. Na znaczące zwiększenie możliwości militarnych Ukrainy wpłynie także posiadanie amerykańskich abramsów. W minionym tygodniu zgodę na przesłanie 31 takich czołgów w wersji M1 wydał prezydent USA Joe Biden. **GP**

eprasa.pl b12261ca27

Maciej
Pawlak
albicla.com/MaciejPawlak

DŁUGA DROGA DO NORMALNOŚCI BEZ WOJNY

W ODBUDOWIE UKRAINY PO WOJNIE WEZMĄ UDZIAŁ POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWA

Według opinii różnych ekspertów, w chwili gdy mija pierwszy rok wojny Rosji z Ukrainą, koszty odbudowy napadniętego kraju szacowane są na około biliona dolarów, a wszystkie przedsięwzięcia związane z odbudową mogą zabrać czas nawet dwóm pokoleniom.

Ze względu choćby na bliskość geograficzną, obecną skalę pomocy niesionej uchodźcom i Ukrainie, a także pełnienie na świecie roli nieoficjalnego rzecznika tego kraju, Polska i polscy przedsiębiorcy będą naturalnym partnerem w odbudowie zniszczeń wojennych naszego wschodniego sąsiada. Rzecz jasna po zakończeniu wojny i pokonaniu Rosji.

Wielki plan odbudowy Ukrainy

Zapowiedział to już, podczas ostatniego forum ekonomicznego w szwajcarskim Davos, wicepremier Jacek Sasin, szef resortu aktywów państwowych. – Ministerstwo Aktywów Państwowych przygotowało wraz z Ministerstwem Rozwoju i Technologii wielki plan udziału polskich firm w odbudowie Ukrainy. Chcemy wspierać Ukrainę nie tylko podczas wojny,

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl b12261ca27

ODBUDOWA

Ministerstwo Aktywów Państwowych przygotowało z Ministerstwem Rozwoju i Technologii wielki plan udziału polskich firm w odbudowie Ukrainy, by nieść jej pomoc nie tylko podczas wojny, lecz także po jej zakończeniu.

150–200 mld dolarów wyniesie łączna wartość projektów odbudowy Ukrainy, w które może włączyć się Polska.

lecz także podczas jej odbudowy – mówił wicepremier podczas debaty na ten temat. Podkreślił też, iż w debacie uczestniczą polskie firmy zarówno państwowe, jak i prywatne. Do tej pory ministerstwo zebrało zgłoszenia ze strony polskich firm i określiło obszary, w których mogłyby być one wykorzystane. – Od wielu miesięcy rozmawiamy, jak zorganizować skuteczną pomoc, pieniądze know-how oraz jak zachęcić firmy z całego świata, by włączyły się po zakończeniu wojny w odbudowę zniszczonego kraju – mówił wicepremier Sasin.

Jak zaznaczył szef MAP, skala przedsięwzięcia będzie ogromna – to odtworzenie zniszczonych budynków, zakładów pracy oraz infrastruktury, stabilizacja fundamentów makroekonomicznych i ponowne włączenie tego kraju w globalne łańcuchy dostaw. Strona ukraińska oraz światowe instytucje szacują, że koszt odbudowy może wynieść nawet bilion dolarów. – Odbudowa zniszczeń wojennych to nie jest coś, co może spocząć tylko na barkach Ukraińców. Żaden kraj nie byłby w stanie sam podnieść się z ruin i wyrównać strat, jakie Rosjanie zadali w ostatnich miesiącach Ukrainie – stwierdził wicepremier.

Według „Tygodnika Gospodarczego" Polskiego Instytutu Ekonomicznego, główne nakłady przy odbudowie Ukrainy wyniosą: na odbudowę i modernizację infrastruktury – 235 mld dolarów, odblokowanie logistyki i integrację z UE – 160 mld dolarów, niezależność energetyczną i Zielony Ład – 130 mld dolarów, zapewnienie stabilności makrofinansowej – 80 mld dolarów, rozwój aktywności gospodarczej – 75 mld dolarów, rozwój strategicznych sektorów gospodarki – 50 mld dolarów, zaś na wzmocnienie obronności i bezpieczeństwa – 50 mld dolarów.

Odbudowa Ukrainy będzie korzystna dla polskiej gospodarki. 150–200 mld dolarów wyniesie szacunkowo łączna wartość projektów odbudowy Ukrainy, w które może włączyć się Polska. Zaś 30 mld dolarów wyniosą bezpośrednie inwestycje Polski na terytorium Ukrainy na skutek realizacji porozumienia – szacują eksperci PIE.

Trzy etapy planu

Z raportu „Największa odbudowa nowoczesnej Europy", opublikowanego w październiku ubiegłego roku dla MAP i resortu rozwoju i technologii przez Bank Pekao SA, wynika, że polski Rządowy Program Odbudowy Ukrainy przewiduje trzy etapy: 1. realizację najbardziej pilnych zadań stabilizujących, przywracających podstawową operacyjność i zdolność do obsługi bieżących potrzeb ludności; 2. odbudowę gałęzi gospodarki i obszarów życia społecznego sparaliżowanych przez wojnę (do 2025 roku); 3. fazę szeroko zakrojonej modernizacji strukturalnej (do 2032 roku).

Jak zaznacza raport, fakt, iż czołową trójkę największych dostawców zewnętrznych Ukrainy tworzą kraje, których relacje polityczne z Ukrainą są na dzień dzisiejszy żadne (Rosja), trudne (Chiny) lub napięte (Niemcy – z uwagi na dość dużą opieszałość w niesieniu pomocy Ukrainie), sprawiają, iż Polska ma duże szanse aspirowania do pozycji nawet głównego partnera handlowego Ukrainy w przyszłości.

Można zakładać, że w krótkim horyzoncie czasowym (dwa pierwsze etapy Programu Odbudowy Ukrainy) polskie firmy mogą wesprzeć naszych sąsiadów przede wszystkim w odbudowie infrastruktury. Między innymi w budownictwie – w obszarze mieszkaniowym, w budownictwie komercyjnym, jak i w dużych projektach infrastrukturalnych (drogi, lotniska, porty czy obiekty użyteczności publicznej).

Wśród innych obszarów autorzy raportu wskazują m.in. branżę zbrojeniową, a ponadto przemysł maszynowy. Zakres wsparcia i współpracy może się natomiast rozszerzyć w kontekście dłuższego horyzontu (trzeci etap Programu Odbudowy). Ukraina planuje w nim daleko idącą modernizację gospodarki. Można tu wymienić m.in. kwestie związane z Zielonym Ładem, wdrażaniem rozwiązań energooszczędnych i ograniczaniem emisyjności gospodarki, zapewnieniem niezależności energetycznej, budową sektorów spożywczego, wydobywczego czy metalurgicznego oraz rozwój gospodarki cyfrowej i sektora IT.

eprasa.pl b12261ca27

– Po wygranej wojnie Ukraina musi mieć mocny sektor bankowy, który będzie fachowo alokować i inwestować pieniądze, wspierać wzrost gospodarczy i tworzenie miejsc pracy – uważa Leszek Skiba, prezes Banku Pekao SA.

Zaangażowanie polskich banków i biznesu już dziś

Tymczasem nie czekając na koniec wojny, polskie instytucje finansowe i firmy już obecnie nawiązują formalną współpracę ze swymi ukraińskimi odpowiednikami. – Infrastruktura finansowa w Polsce okazała się całkiem skuteczna. Wielu polskich ekspertów pracuje już w Ukrainie. Ostatecznie Ukrainę trzeba odbudować w oparciu o rynkowe zasady, więc wykorzystanie naszych doświadczeń i błędów może być bardzo wskazane, choćby na przykładzie naszego KNF czy kwestii danych rynków finansowych – zaznaczył podczas jednej z debat w Davos Marek Dietl, prezes GPW.

Przedstawiciele Komisji Europejskiej, BGK i jednego z ukraińskich banków, należącego do Grupy PKO BP, KredoBanku, podpisali pod koniec stycznia umowy, które zapewnią kolejną pomoc dla walczącej Ukrainy. Tym razem wsparcie będą mogli otrzymać ukraińscy przedsiębiorcy. KE przeznacza 10 mln euro na zabezpieczenie przez BGK akcji kredytowej KredoBanku dla firm działających na terenie Ukrainy. Działanie umożliwi dostęp do finansowania dla mikro, małych i średnich przedsiębiorstw – głównie w sektorze rolnym, przemyśle i produkcji rolno-spożywczej.

Także pod koniec stycznia spółka Centralny Port Komunikacyjny i Koleje Ukraińskie podpisały porozumienie o współpracy. Sygnatariusze zadeklarowali również chęć przyczynienia się do odbudowy Ukrainy po zakończeniu wojny. „Jednym z najważniejszych celów, jakie stawia podpisane na 3 lata porozumienie, jest rozwój nowych połączeń transgranicznych w europejskim rozstawie torów 1435 mm, w szczególności budowy linii Kolei Dużych Prędkości (KDP) na trasie Warszawa–Lwów–Kijów, o zakładanej maksymalnej prędkości eksploatacyjnej 250 km/h".

Na pierwszy ogień do odbudowy

Jak powiedział „GP" Krzysztof Inglot, ekspert rynku pracy, założyciel Personnel Service: – Z naszego ostatniego „Barometru Polskiego Rynku Pracy" wynika, że 46 proc. polskich przedsiębiorców widzi dla swojego biznesu szansę w przenoszeniu się inwestycji z Rosji do Polski i w odbudowie Ukrainy. Głównie odpowiadały tak firmy z sektora handlu, transportu i budownictwa. I rzeczywiście wydaje się, że te sektory mają szansę ruszyć do Ukrainy, żeby zacząć ją odbudowywać.

Zdaniem Jana Stylińskiego, prezesa Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa, dobrym obszarem dla polskich firm w procesie odbudowy powinna stać się kwestia planowania przestrzennego i urbanistycznego. – W wielu miejscach, gdzie będą wyburzenia, trzeba będzie zrobić coś nowego. Jeśli w tych obu obszarach udałoby nam się uczestniczyć, to na pewno będziemy realizować roboty budowlane. A wówczas na początek: rozbiórki, wyburzenia. Ostatni etap to budowa. Na Ukrainie mowa jest dzisiaj o konieczności odbudowy i dobudowy 20 tys. km dróg. To jest większy kraj niż Polska – mówimy o wyzwaniu na poziomie 40–50 lat.

Sceptyczny wobec realnych możliwości wzięcia udziału w odbudowie Ukrainy po wojnie jest Andrzej Sadowski, prezydent Centrum im. A. Smitha. Jego zdaniem polscy przedsiębiorcy, jeszcze zanim Rosja zaatakowała Ukrainę, próbowali prowadzić tam interesy, ale na miejscu okazało się, że poziom skorumpowania przekracza wszelkie wyobrażenia. – Dlatego polskie firmy, mimo naturalnego sąsiedztwa i możliwości, ze względu na poziom tamtejszej korupcji i nieprzestrzegania prawa wycofywały się, mimo że analizy pokazują, jak atrakcyjny może być to rynek. Jeżeli Ukraina chce wejść do rodziny europejskiej, musi m.in. spełnić warunki gwarancyjne dla własności i przejrzystości obrotu gospodarczego i zmienić skorumpowaną administrację. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

JUBILEUSZ SPÓŁKI BANKU PEKAO

Z okazji 28. urodzin spółki Pekao Leasing odbyła się gala z udziałem m.in. zarządu banku Pekao SA i przedstawicieli PZU SA. – Dzięki doskonałej współpracy z Pekao SA oraz PZU SA za 2022 rok wypracowaliśmy historyczne wyniki. Stanowi to potwierdzenie, iż wartości, jakie Bank Pekao ustalił jako fundamenty zmian kultury organizacyjnej: prosto, razem, odważnie i odpowiedzialnie – to nie są tylko słowa, ale skuteczne działania pozwalające także budować stabilną, długoterminową pozycję spółki na rynku – mówił podczas gali prezes Pekao Leasing, Krzysztof Zgorzelski.

ARTUR SOBOŃ Z NAGRODĄ

Wiceminister finansów Artur Soboń otrzymał nagrodę Polskiego Towarzystwa Gospodarczego „Azymut PTG" w kategorii „Osoba publiczna wspierająca rozwój gospodarczy". – Wyróżnienie przyznała mi organizacja, która w swoich działaniach wpływa na pozytywne zmiany gospodarcze w naszym kraju. Wsparcie rozwoju gospodarczego to jeden z priorytetów naszego rządu – mówił nagrodzony podczas Gali PTG. Wysoki poziom przedsiębiorczości jest jednym z głównych atutów naszej gospodarki. W I–III kw. ubiegłego roku zarejestrowano 280,5 tys. firm, tj. o 7,1 proc. więcej niż w I–III kw. 2021 roku

FOT. MAT. PRAS.

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl b12261ca27

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Czechy dostały pierwszą rekompensatę za uzbrajanie Ukrainy 25 stycznia czeski rząd otrzymał pierwszą transzę rekompensaty z kasy UE w wysokości 6,5 mln euro – za broń, amunicję i wojskowe materiały dostarczone na Ukrainę. Na razie Czechom uznano w Brukseli wydatki poniesione na te cele w wysokości około 80 mln euro, za które Republika Czeska ma otrzymać rekompensatę w latach 2023–2027. Według wcześniejszych informacji, do początku grudnia czeskie państwo udzieliło Ukrainie wojskowej pomocy o wartości blisko 190 mln euro.

UE zebrała kasę, ale nie płaci PAP podała, że Polska wystawiła UE faktury na ponad 2,2 mld euro za uzbrojenie dostarczone Ukrainie. Takie faktury przekazała Brukseli już większość krajów UE – ale zwrot pieniędzy otrzymało tylko sześć państw, na łączną kwotę zaledwie około 76 mln euro. Grecja otrzymała około 7 mln euro, Słowacja – 40 mln euro, a Polska tylko 27 mln euro. UE w ramach funduszu na dozbrajanie Ukrainy – tzw. Europejskiego Instrumentu na rzecz Pokoju (EPF) – zebrała już 3,6 mld euro (z budżetów państw UE). Ale komisarze UE płacić nie chcą – tłumaczą się biurokratycznymi procedurami.

Węgry rozbudowują elektrownię atomową Szef MSZ Węgier Péter Szijjártó poinformował, że z ministrem energetyki Rosji uzgodnił przyspieszenie budowy nowych bloków elektrowni jądrowej w Paks – powierzonej już w roku 2014 rosyjskiej firmie Rosatom. Cała inwestycja ma kosztować około 12 mld euro, z czego 80 proc. ma pokryć rosyjski kredyt. Minister podkreślił, że ta budowa „jest kluczowa", więc „z tego powodu nie poprzemy żadnej propozycji Brukseli, która nawet w niewielkim stopniu utrudniłaby czy uniemożliwiła węgiersko-rosyjską współpracę atomową. (...) W następstwie obecnego kryzysu energetycznego stało się jasne, że kraje, które są naprawdę bezpieczne, to te, które są w stanie same wyprodukować większość potrzebnej im energii".

LASY ZAGROŻONE

Komisarze i posłowie UE chcą pozbawić kraje UE prawa decydowania o ich lasach i gospodarce leśnej – planują zmiany traktatów, które przeniosą leśnictwo z kompetencji krajowych do Brukseli.

Trwa zalew imigrantów w Hiszpanii W Hiszpanii przybywa rocznie więcej nowych imigrantów z krajów Afryki, Azji i innych, niż rodzi się dzieci. W 37 z 50 hiszpańskich prowincji nowi obywatele to w większości przybysze z zagranicy. A ponad 1/4 rodzących się tam dzieci ma matkę cudzoziemkę. Statystyki nie biorą przy tym pod uwagę tych matek, które otrzymały hiszpańskie obywatelstwo przed urodzeniem dziecka. Według prognoz hiszpańskiego GUS, najdalej w roku 2036 już co czwarty mieszkaniec kraju będzie pochodził z zagranicy. **GP**

FOT. PIXABAY

Protesty piekarzy w Paryżu

Ponad tysiąc piekarzy z całej Francji, niektórzy w fartuchach i wymachujący bagietkami, protestowało na ulicach Paryża. Ostrzegali, że przetrwaniu piekarni zagrażają ogromne ceny energii elektrycznej i surowców potrzebnych do wypieków, w tym masła i mąki. Jeden z protestujących zaznaczył: „Nie chcemy żadnej zapomogi, chcemy tylko móc żyć z naszej pracy".

eprasa.pl b12261ca27

Polskie złoto dla polskich rodzin

ROZMOWA Z TOMASZEM ZDZIKOTEM, PREZESEM KGHM „POLSKA MIEDŹ" SA

Działamy tylko na rynku biznesowym, świadczymy usługi, sprzedajemy nasz główny produkt klientom instytucjonalnym, nie mamy kanału detalicznego, ale pracujemy nad tym, żeby go stworzyć, tj. nad projektem, który zautomatyzuje produkcję i w przyszłości da początek sprzedaży detalicznej złota i srebra. Projektowane zmiany poszerzą portfolio świadczonych przez KGHM usług i umożliwią klientom lokowanie ich oszczędności – mówi Tomasz Zdzikot, prezes KGHM „Polska Miedź" SA w rozmowie z Tomaszem Sakiewiczem.

Jaki jest cel pobytu w Davos kierownictwa KGHM „Polska Miedź"?
Jesteśmy siódmym na świecie największym producentem miedzi i drugim producentem srebra, więc siłą rzeczy stanowimy firmę, która musi i powinna tutaj być obecna. To miejsce spotkań firm z różnych branż, liczących się na światowych rynkach, jedną z nich bez wątpienia jest KGHM. Przy tym KGHM to spółka dosyć specyficzna, działamy na Dolnym Śląsku, w dosyć hermetycznym obszarze geograficznym: Lubin, Legnica, Polko-

eprasa.pl b12261ca27

wice, Głogów, a więc w obszarze zagłębia miedziowego, jednocześnie jesteśmy jedną z najbardziej globalnych firm działających na czterech kontynentach: w Ameryce Północnej i Południowej, w Azji i oczywiście w Europie. Jesteśmy w Davos, by rozmawiać o perspektywach dla rynku miedzi, rozwiązaniach gwarantujących stabilny zysk w warunkach zrównoważonego rozwoju. Jednym z tematów agendy Polish House w Davos jest energetyka.

Dlaczego to właśnie energetyka jest dla KGHM ważna?

Po pierwsze dlatego, że miedź jest kluczowym surowcem w transformacji energetycznej, ponieważ na przykład samochód elektryczny potrzebuje trzy razy więcej miedzi niż samochód tradycyjny. Przeciętna turbina wiatrowa potrzebuje do jej wyprodukowania około 15–20 ton miedzi, a panele fotowoltaiczne o mocy 1 MW to jakieś 3 tony miedzi, więc perspektywy dla rynku, dla naszego głównego surowca, są bardzo dobre. Rozmawialiśmy też o decyzjach, które zapadają w Chinach, bo to kluczowy odbiorca miedzi na świecie. Decyzje dotyczące polityki „zero-COVID" i otwarcia Chin w tym zakresie, wpłynęły pozytywnie na rynek miedzi, jej ceny rosną, co też na dzień dzisiejszy gwarantuje stabilność i stwarza możliwości prowadzenia inwestycji i rozwoju.Natomiast w perspektywie najbliżych lat musimy pamiętać, że Chiny zdecydowanie obrały kierunek na samowystarczalność. Mają uruchomionych w tej chwili szereg projektów, których celem jest ograniczanie importu miedzi o 75 proc. I to oczywiście stanowi wyzwanie dla takich firm jak nasza, dla całej branży. W tym kontekście pojawiają się pytania o to, w jaki sposób prowadzić biznes stabilnie. KGHM to strategiczna polska firma, stanowiąca jeden z filarów polskiej gospodarki, mająca istotny wkład w rozwój gospodarczy kraju. Jesteśmy przecież firmą, która płaci, jako grupa kapitałowa, największy CIT w Polsce – 1,5 mld zł (co roku otrzymujemy wyróżnienie od ministra finansów z tego powodu). Płacimy też wiele miliardów podatku od wydobycia w naszych kopalniach, tzw. podatku miedziowego, więc kontrybuujemy w rozwój gospodarczy Polski. KGHM to także jeden z największych pracodawców oraz lider innowacyjności. Interesy naszych akcjonariuszy oraz inwestowanie w krajowy kapitał traktujemy z pełną odpowiedzialnością, co oznacza, iż stabilność firmy jest dla nas priorytetem.

Czy w Davos udało się coś konkretnego załatwić? Czy jakieś biznesy można tu zrobić, czy są to tylko kurtuazyjne spotkania?

Davos to przede wszystkim miejsce debat i dialogu. Tutaj są obecni wszyscy interesariusze światowego rynku. Spotykamy się z różnymi podmiotami, często z polskimi, bo są tutaj reprezentanci także wielu polskich firm. Zależy nam, by prowadzone rozmowy dały impakt do przyszłych relacji biznesowych na płaszczyśnie krajowej i międzynarodowej. Spotkaliśmy się na przykład z naszą poniekąd konkurencją, czyli z firmą chilijską, prowadzącą biznes w tym samym obszarze, w którym my działamy, tj. w wydobyciu i dystrybucji miedzi, z Antofagasta Minerals.

O czym z nimi rozmawialiście?

Między innymi o tym, o co jesteśmy często pytani w Polsce, tj. o kwestie dotyczące zmian podatkowych na rynku miedzi w Chile, o stanowisko branży wobec propozycji, które są obecnie dyskutowane w chilijskim parlamencie. Okazuje się, że konkurując, można jednocześnie poszukiwać płaszczyzn współpracy. Davos to bardzo dobre miejsce do wymiany takich doświadczeń. Jeżeli chodzi o rozmowy z firmami polskimi, dla przykładu szukamy nowych kanałów dystrybucji związanych z naszym nowym projektem. KGHM jest głównie postrzegana jako spółka wydobywacza, w zasadzie nie prowadzimy relacji B2C, działamy strategicznie na rynku biznesowym, świadczymy usługi, sprzedajemy nasz główny produkt klientom instytucjonalnym, nie mamy kanału klienckiego, ale pracujemy nad tym, żeby go wytworzyć, nad projektem, który umożliwi nam sprzedaż detaliczną złota i srebra. Stworzy naszym klientom możliwości lokowania ich kapitału, bezpośrednio dzięki KGHM.

Dla większości kolekcjonerów sprzedaż detaliczna to nie jest kupienie sztabki, bo rzadko kogo stać na sztabki, tylko raczej monety.

Chodzi przede wszystkim o to, jaka będzie objętość tej przysłowiowej sztabki. Monety najczęściej spotykane, tzw. bulionowe, ważą 1 uncję (tj. 31,1 g); może być także uncjowa sztabka. Generalnie chodzi o to, że nasze złoto często sprzedawane jest jednostkowo po kilkaset tysięcy zł. A my planujemy zakupienie linii produkcyjnej i wdrożenie produkcji złota o objętościach i ciężarze znacznie mniejszym.

Ile trzeba będzie zainwestować, żeby można było móc ulokować swoje oszczędności w KGHM?

Obecnie na rynku złota w Polsce bulionowe (czyli złote) monety kosztują w okolicach 8,5 tys. zł za sztukę. Ale są też monety pół uncjowe, a także ćwierć uncjowe czy ważące 1/10 uncji. Kosztują one rzecz jasna odpowiednio mniej. Na rynku występują podobne monety amerykańskie, australijskie, brytyjskie czy chińskie. W sprzedaży na rynku są również sztabki złota. Jako firma KGHM nie mamy kanału sprzedaży takich akcesoriów dla klientów detalicznych. Będziemy chcieli zautomatyzować produkcję, a następnie znaleźć partnera, który zapewni nam w Polsce sieć dystrybucji. W tej sprawie rozmawiamy na przykład z bankami w naszym kraju.

Dużo złota wydobywa Państwa firma?

Jest to dla nas w gruncie rzeczy, mówiąc żartobliwie, produkt uboczny, biorąc pod uwagę, że przecież głównym produktem naszej działalności jest wydobywanie miedzi. Złota rocznie wydobywamy do 3 ton. Przy czym 12,5-kilogramowa sztabka złota warta jest obecnie około 2,8 mln zł.

Można więc powiedzieć, że dla kilkudziesięciu tysięcy Polaków Wasze złoto będzie stanowiło istotną lokatę ich oszczędności. Przy okazji zresztą wielu z nas pamięta opowieści swoich dziadków czy babć, którzy przed wojną na tzw. czarną

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl b12261ca27

godzinę zachowywali złote sztabki, monety (choćby „świnki") czy biżuterię.
W Polskim Domu w Davos rozmawialiśmy o naszym projekcie związanym z dystrybucją detaliczną złota, jak też uczestniczyliśmy m.in. w panelu dyskusyjnym dotyczącym energetyki. Tematyka dywersyfikacji źródeł energii była w centrum zainteresowania prezydenta Andrzeja Dudy, wicepremiera Jacka Sasina i przedstawicieli biznesu z Korei.

Skoro jesteśmy przy tematach energetycznych, zwraca uwagę fakt, że KGHM coraz mocniej angażuje się w tzw. małe elektrownie atomowe. Bo, jak rozumiem, Pana firma sama potrzebuje takich elektrowni, by dysponować tańszą energią. Korzystanie z nich zdaje się pomogłoby w sposób istotny zmniejszyć koszty waszej produkcji.
Jesteśmy w Polsce drugim (po Grupie PKP) pod względem wielkości odbiorcą energii elektrycznej. Nasze zapotrzebowanie na tę energię wynosi 3 TWh. Sytuacja geopolityczna związana z wojną w Ukrainie i spowodowany tym kryzys, energetyczny, nie pozostaje bez wpływu na poziom ponoszonych przez nas kosztów, a tym samym na rentowność naszego biznesu. Dlatego potrzebujemy nowych źródeł energii, które są stałe, stabilne, bezpieczne i – rzecz jasna – tańsze niż te, z których korzystamy obecnie. Mamy w związku z tym dwa cele strategiczne.

Jaki jest pierwszy?
Do 2030 roku chcemy mieć co najmniej połowę zużywanej energii pokrytą z własnych (różnych) źródeł. Drugi zaś cel – do 2050 roku chcemy osiągnąć neutralność klimatyczną. Jako firma działająca globalnie jesteśmy o to bardzo często pytani: jaki mamy udział zielonej energii w naszym miksie energetycznym. Po prostu takie są wymogi współczesnej ekonomii, że fundusze inwestycyjne czy banki, z którymi kooperujemy na świecie, mają to w swoich strategiach działania. Biznes pyta nas o to, jak pozycjonujemy się na rynku energii z OZE. Stąd oprócz wspomnianego przez pana projektu atomowego jesteśmy jednocześnie aktywni na rynku zielonej energii, zależy nam na udziale w realizacji polityki zrównoważonego rozwoju. I to nie tylko w Polsce. Możemy się w tym miejscu pochwalić naszym najnowszym sukcesem.

Jakim?
Od stycznia bieżącego roku w naszym największym aktywie zagranicznym, tj. w kopalni miedzi Sierra Gorda w Chile, 100 proc. zapotrzebowania na energię pokrywana jest z OZE. Tym samym jest to pierwsza „zielona kopalnia".

O jaki rodzaj energii chodzi w tym przypadku?
Kopalnia usytuowana jest na pustyni Atacama, stąd wykorzystujemy energię ze słońca. Baterii słonecznych nie budowaliśmy tam jednak samodzielnie. Podpisaliśmy bowiem w tym celu kontrakt z tamtejszą firmą energetyczną, która produkuje dla nas stosowne instalacje i sprzedaje energię z odpowiednim certyfikatem potwierdzającym, że jest ona rzeczywiście zielona. Chcemy również powielać ten model działania w naszym kraju.

Z tym że w Chile sytuacja jest inna, bo tam nie mają zimy.
Fakt, rejon kopalni Sierra Gorda to bodaj najbardziej nasłoneczniony obszar na świecie, wobec tego tamtejsza kultura wykorzystywania energii słonecznej jest bardzo rozwinięta. A w Polsce, tak jak była o tym mowa na jednym z paneli dyskusyjnych w Davos, mówił o tym nasz prezydent – słońce nie świeci 365 dni w roku, a także wiatr nie wieje w ciągu roku z taką samą intensywnością. Musimy w związku z tym w naszych aktywach w różnych rejonach świata wykorzystywać wszystkie instrumenty dostępne dla roz-

Miedź jest kluczowym surowcem w transformacji energetycznej, ponieważ choćby samochód elektryczny potrzebuje trzy razy więcej miedzi niż samochód tradycyjny.

eprasa.pl b12261ca27

FOT. MAT. PRAS.

woju produkcji energii z OZE. I tak też działamy. W Polsce także stawiamy na fotowoltaikę – mamy w związku z tym otwartych 10 projektów inwestycyjnych na budowę własnych farm PV. Ale bardzo aktywnie pracujemy też nad potencjalnymi akwizycjami na tym polu. Jesteśmy więc przygotowani, by ewentualnie kupić gotowe projekty fotowoltaiczne. Spodziewamy się, że pierwsze decyzje w tym zakresie będziemy podejmować jeszcze w I półroczu bieżącego roku. Oczywiście nie pozwoli to, tak jak w Chile, na pokrycie 100 proc. zapotrzebowania na energię, ale pozwoli na redukcję kosztów i korzystnie wpłynie na środowisko.

Czy Wasze projekty obejmą tylko fotowoltaikę?

Nie, złożyliśmy też do ministra infrastruktury wnioski o uzyskanie koncesji na projekty z zakresu off-shore, tj. o budowę farm wiatrowych na Bałtyku. Decyzje w tym względzie mają zapaść w jeszcze styczniu oraz w lutym i w maju bieżącego roku. O uzyskanie podobnych koncesji zabiegają zresztą także inne spółki z udziałem skarbu państwa. Wreszcie wspomniane inwestycje z zakresu energetyki atomowej: mamy projekt, wspólnie z amerykańską firmą NuScale, dotyczący SMR, tj. małych modułowych reaktorów jądrowych. Właśnie regulator amerykański Nuclear Regulatory Commission orzekł o zatwierdzeniu certyfikacji technologii VOYGR od firmy NuScale. To krok milowy przybliżający do wdrożenia jej między innymi w Polsce. Dodam, że podczas obecnego szczytu w Davos rozmawialiśmy także z naszym drugim partnerem, tj. rumuńską firmą Nuclearelectrica. Jesteśmy umówieni na kontynuację tych rozmów po powrocie do kraju. Rumuni bowiem również współpracują z NuScale, z którą i my podjęliśmy współpracę. Chodzi w tym przypadku o projekt, który obecnie znajduje się na etapie uzgodnień z Polską Agencją Atomistyki. Złożyliśmy tam odpowiednie wnioski.

Do 2030 roku chcemy mieć co najmniej połowę zużywanej energii pokrytą z własnych (i różnych) źródeł.

To wszystko będą małe reaktory atomowe?

Tak. Chodzi o SMR – na nasze, własne potrzeby KGHM.

Ale, jak rozumiem, mieszkańcy terenów, gdzie znajdują się Wasze kopalnie, również będą mogli korzystać z Waszej energii?

Zakładamy, że może jej powstać więcej, ponad nasze potrzeby. Wobec tego wytwarzana w ten sposób energia stanie się po prostu częścią miksu energetycznego naszego kraju, bo, jak wspomniałem, z uwagi na charakter produkcji, jesteśmy jej bardzo dużym odbiorcą, zużywającym jej 3 TWh, a więc niemal 2 proc. wielkości zużywanej energii w kraju (niecałe 175 TWh). W każdym razie prowadzimy prace analityczne nad studium lokalizacyjnym pod instalację SMR. Musimy przy tym pamiętać, że nie chodzi tu o projekt, który może zostać zrealizowany w krótkim czasie. Wszystkie nasze inwestycje: górnicze, hutnicze, a także energetyczne z uwagi na ich zasięg mają charakter długoterminowy. Dla przykładu proces inwestycyjny związany z budową szybu górniczego w okolicach Głogowa trwa 8–10 lat. Jeśli chodzi z kolei o projekt SMR, firmy pracujące nad wdrożeniem tej technologii deklarują różne daty. Wszystkie one zaczynają się od 2030 roku lub nieco później.

Należy przy tym założyć ciągłość decyzji podejmowanych w tym względzie przez obecne kierownictwo KGHM, a więc że będą one podtrzymane przez kolejne kierownictwa Waszej firmy. Przecież we wcześniejszych latach pojawiały się koncepcje prywatyzacji KGHM, a to już zasadnicza zmiana koncepcji działania firmy, co nie sprzyja podejmowaniu decyzji o współpracy Waszym potencjalnym partnerom finansowym.

To faktycznie bardzo ważne. W przypadku naszej firmy musi obowiązywać stabilność jej działania i zasada kontynuacji. A trzeba pamiętać, że wszystkie prowadzone przez nas inwestycje te krajowe i zagraniczne są kosztowne i wieloletnie. I nasi potencjalni następcy kierujący KGHM, nie będą mieli tak naprawdę możliwości swobodnej zmiany podjętych wcześniej decyzji. Zatem stabilność decyzyjna jest niezwykle ważna w przypadku działalności takich firm jak nasza.

Wiemy już, że wojna Rosji w Ukrainie fatalnie wpłynęła na ceny energii, co Państwa firmie już przyniosło dodatkowe koszty. Chociaż wojna jednocześnie spowodowała wzrost popytu na miedź – produkt strategiczny w czasie

eprasa.pl b12261ca27

działań wojennych, przecież powszechnie używanym w przemyśle zbrojeniowym. A także przy produkcji zielonej energii, m.in. do budowy farm fotowoltaicznych.
Faktycznie popyt na miedź rośnie. I to w różnych obszarach. Między innymi szczególnie „miedziochłonny" jest obszar energetyczny. Jest ona potrzebna do produkcji wszystkich instalacji z OZE, w przemyśle zbrojeniowym, nowoczesnych technologiach mikrokomputerowych. Rynek miedziowy jest bardzo duży, a ceny miedzi rosną, choć jednocześnie są one niestabilne. W ostatnich latach jej cena wahała się od 4,6–4,8 tys. dol./tonę, a w marcu ubiegłego roku cena doszła do historycznego poziomu 10,8 tys. dol./tonę. W ostatnich kilku miesiącach, odkąd kieruję KGHM, cena tego surowca rosła od około 7 do – obecnie – 9,5 tys. dol./tonę. Taka sytuacja stwarza trudności w planowaniu biznesu i budżetowaniu, bo te wahania cen surowca są ogromne. A ponadto dla nas w tym kontekście bardzo ważnym czynnikiem są wahania kursu dolara, bo rozliczenia w handlu miedzią na rynku światowym dokonywane są w amerykańskiej walucie. I wreszcie trzeci ważny w tym obszarze czynnik – ceny energii. Jak więc widać, na finanse naszej firmy wpływa wiele zmiennych.

Na co w takim razie macie wpływ?
Na pewno na inwestycje.

Mamy zdrowe finanse, zdrowe podstawy naszej podstawowej działalności. Dzięki temu możemy inwestować.

Są tu jednocześnie dwa korzystne dla KGHM czynniki: wzrost zapotrzebowania na miedź i niski kurs złotego, który Wam sprzyja, bo sprzedajecie ją za granicę. Natomiast wyjątkowo nie sprzyjają Wam wysokie ceny energii.
Paradoksalnie jest tak, że dla nas im słabsza złotówka, tym dla naszych finansów lepiej. Mamy bowiem rozliczenia w dolarach, ale składamy sprawozdania finansowe w polskich złotych. Zatem siłą rzeczy dla naszych finansów kurs dolara ma ogromne znaczenie.

Powoduje to chyba, że KGHM ma w sumie stabilne finanse.
Stabilne od zawsze, bowiem silne są nasze podstawy funkcjonowania. Mamy stabilną produkcję, mimo że mamy zróżnicowane geologicznie i jakościowo złoża miedzi. W kolejnych latach operujemy w obszarach, w których zawartość pierwiastków, takich jak molibden, złoto czy srebro, jest zróżnicowana. Mimo to dzięki wieloletniemu doświadczeniu naszych pracowników zachowujemy stabilność produkcji. To stanowi podstawę naszego funkcjonowania. Mamy zdrowe finanse, zdrowe podstawy naszej podstawowej działalności. Dzięki temu możemy bezpiecznie inwestować. I nie jesteśmy w związku z tym bardzo podatni na wstępujące zawirowania na rynkach światowych. Możemy aktywnie korzystać z instrumentów zabezpieczających, ale to osobna gałąź finansowej wiedzy, którą profesjonalnie stosujemy.

Czy w KGHM widoczne są większe zamówienia na przykład ze strony armii czy przemysłu zbrojeniowego?
Sprzedajemy miedź przede wszystkim poprzez giełdy w Londynie czy Szanghaju, a nie klientom indywidualnym, którzy są jej końcowymi odbiorcami. Jesteśmy sprzedawcami hurtowymi. Jeśli nie sprzedajemy jej poprzez giełdy, to tylko dużym odbiorcom, którzy transferują ją następnie do odbiorców końcowych. Chcemy jednocześnie dodawać kolejne elementy do naszego łańcucha wartości, bo dziś sprzedajemy miedź jako surowiec. Ale przecież możemy wytwarzać z niej produkty, które będziemy mogli sprzedawać już odbiorcom bezpośrednim. W tym obszarze także prowadzimy zaawansowane prace, na przykład projekt, który uważam za niezwykle obiecujący, tj. przewód energetyczny niskostratny ze

eprasa.pl b12261ca27

FOT. MAT. PRAS.

stopów miedzi i srebra. To jest nasz patent, nasz pomysł.

Chodzi o to, że ma większą wydajność? Srebro jest lepszym przewodnikiem.
Znacząco większą. A przy tym przewód ten charakteryzuje się bardzo niskimi stratami w trakcie przesyłu. Testy co do jego wyjątkowych właściwości prowadziliśmy z Tauronem, i są one bardzo obiecujące. Uważam tak, mimo że oczywiście przewód energetyczny ze stopu miedzi i srebra będzie droższy od tradycyjnie używanego. Według rozmów z fachowcami z energetyki korzyść uzyskiwana na tej jego niskostratności jest na tyle atrakcyjna, że warto ten projekt rozwijać. Jesteśmy po wstępnej fazie testów i jak na razie wszystko idzie zgodnie z planem, mam nadzieję, że dalej tak będzie.

Taki przewód jest bardziej odporny na uszkodzenia, bo każdy stop jest bardziej odporny na uszkodzenia. Wracając do wojny u naszego wschodniego sąsiada, Ukraina była przecież producentem miedzi, ma jej złoża, zresztą niemałe, tylko słabo wykorzystywane. Rosja też jest producentem miedzi. Ta wojna jakoś wpłynęła na rynki miedziowe?
Niektóre kraje instalacje z miedzi traktują jako rodzaj inwestycji, a wracając do pana pytania, w obliczu wojny ceny miedzi wzrosły, to jest jedna z tendencji, które zaobserwowaliśmy, czyli jest w tej chwili bardzo duży popyt na nasz główny produkt. Natomiast faktycznie, jesteśmy jedną z polskich firm, które wspólnie z Ministerstwem Aktywów Państwowych są rozważane jako potencjalny inwestor na terenie Ukrainy. Rzeczywiście jest to kraj niezwykle bogaty w złoża różnego rodzaju.

Posiada ogromne pokłady złota przy granicy z Węgrami.
Lit, tytan, nikiel, metale rzadkie, jesteśmy więc zainteresowani współpracą z naszymi ukraińskimi partnerami, prowadzimy w tej sprawie rozmowy.

Uran też mają w dużych ilościach.
Tego na razie nie rozważaliśmy.

Ale będzie trzeba to robić, bo skądś uran musimy importować. Na Ukrainie też będzie potrzebny, bo ich energetyka jest wciąż oparta na rosyjskiej.
Mamy doświadczenie w niklu, złocie, srebrze, molibdenie…

W licie też?
Polska staje się jednym z największych na świecie wytwórców baterii litowych. Wobec tego powinniśmy w tym łańcuchu wartości uczestniczyć, tak – jesteśmy zainteresowani.

Miedź była uważana za produkt przeszłości, mówiło się o epoce miedzi, która dawno odeszła. Natomiast to chyba covid spowodował, że się przeprosiliśmy z miedzią, bo okazało się, że miedź i srebro to metale zdrowe, nie lubią ich bakterie i wirusy. Medycyna także zaczęła się skłaniać w stronę miedzi.
Gdy rozpoczęła się pandemia koronawirusa, ceny miedzi bardzo mocno spadły. To był okres wyczekiwania, lockdownów. Jej ceny obniżyły się w okolice 4 tys. dol. za tonę, nic dziwnego – priorytetem było zdrowie, rwały się łańcuchy dostaw, jednak z czasem ceny miedzi poszybowały. Miedź jest istotna w wielu branżach. Perspektywy tego rynku są ogromne, dlatego mówimy, że chcemy być firmą, która zapewnia bezpieczeństwo surowcowe naszego kraju. Nie chcemy być koncernem multienergetycznym, bo nie jesteśmy firmą energetyczną, ale odbiorcą energii i jej potrzebujemy. Stąd mamy projekty energetyczne. One są dla nas środkiem do celu: rentownego wydobywania, przeróbki i produkcji miedzi – w różnych formach i postaciach. Chcemy pod tym względem zapewniać bezpieczeństwo dostaw także dla naszego kraju. Mamy konkretne plany inwestycyjne i w związku z tym perspektywy rozwoju. Stanowimy do tego fachowy instrument, który posiada Polska. Nasza przewaga konkurencyjna, związana jest z tym iż, wydobycie odbywa się w Polsce, posiadamy wielkie złoża miedzi na Dolnym Śląsku. Ale jesteśmy przy tym otwarci na inne rodzaje surowców, przykładowo mamy bardzo obiecujący projekt związany z wydobyciem polihalitu, czyli soli potasowo-magnezowych, które mają bezpośrednie i kluczowe zastosowanie w rolnictwie, stanowią naturalny substytut nawozów azotowych, przy obecnych cenach nawozów to w mojej ocenie projekt strategiczny dla rolnictwa. Mamy kilkudziesięcioletnie doświadczenie w projektowaniu szybów i ich budowie, w tym kontekście zmienia się tylko przedmiot wydobycia. Złoża polichalitu występują na Pomorzu i w tej chwili prowadzimy tam zaawansowane prace eksploracyjne. Jesteśmy na etapie dokonywania odwiertów, które pozwolą nam ostatecznie potwierdzić zasoby i wystąpić o koncesję eksploatacyjną.

Zużycie gazu w Polsce spadło o 20 proc., wobec tego do produkcji nawozów wykorzystywalibyśmy naturalne złoża polihalitu.
To jest nasz kierunek, myślę, że niezbyt odległy. Bo jeżeli wszystko będzie postępowało zgodnie z planem, to będziemy w tym roku gotowi do wystąpienia o koncesję wydobywczą. Jej uzyskanie i realizacja procesu inwestycyjnego to jednak perspektywa kilkuletnia. **GP**

(współpraca Maciej Pawlak)

eprasa.pl b12261ca27

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Uczciliśmy 160. rocznicę powstania styczniowego

Kluby „Gazety Polskiej” jak co roku uczestniczyły w uroczystościach upamiętniających kolejną rocznicę wybuchu powstania styczniowego, najdłużej trwającego zrywu niepodległościowego w epoce porozbiorowej.

Klub „GP” w Mrągowie wraz z organizacjami patriotycznymi w Olsztynie uroczyście

Powstanie przeciwko imperium rosyjskiemu rozpoczęło się 22 stycznia 1863 roku w Królestwie Polskim i 1 lutego 1863 roku na Litwie; trwało do jesieni 1864 roku. Podczas zrywu, który miał charakter wojny partyzanckiej, stoczono ponad tysiąc bitew, a w siłach polskich walczyło w sumie około 200 tys. osób. Pod koniec 1863 roku łączny stan wojsk rosyjskich wynosił ponad 400 tys. żołnierzy: w Królestwie Polskim 170 tys., na Litwie 145 tys., a na Ukrainie – 90 tys. Rząd Narodowy miał w polu jednocześnie nie więcej niż 10 tys. partyzantów. Pomimo początkowych sukcesów powstanie zakończyło się przegraną powstańców. Kilkadziesiąt tysięcy poległo w walkach, blisko tysiąc stracono, około 38 tys. skazano na katorgę lub zesłanie na Syberię, a około 10 tys. wyemigrowało. Wojska rosyjskie pacyfikowały powstanie z wyjątkowym okrucieństwem, a miejscowości, które udzieliły schronienia powstańcom, były palone, zdarzały się również przypadki rzezi ludności cywilnej. Niszczono dobra kultury, na przykład spalono Archiwum Ordynacji Zamojskiej w Zwierzyńcu. Wilno zostało spacyfikowane przez oddziały Murawjowa „Wieszatiela”, na Litwie zginęło 10 tys. szlachty polskiej na ogólną liczbę 40 tys. Po upadku powstania kraj i Litwa pogrążyły się w żałobie narodowej. W 1867 roku zniesiono autonomię Królestwa Polskiego, jego nazwę i budżet. W latach 1869–1870 setkom miast wspierających powstanie odebrano prawa miejskie, doprowadzając je tym samym do upadku. W 1874 roku zniesiono urząd namiestnika, a w 1886 roku zlikwidowano Bank Polski. Skasowano klasztory katolickie w Królestwie, skonfiskowano około 1600 majątków ziemskich i rozpoczęto intensywną rusyfikację ziem polskich. Pomimo niepowodzenia militarnego, powstanie styczniowe osiągnęło część celów politycznych, jakie postawili sobie jego organizatorzy. Przyczyniło się m.in. do zahamowania ugodowej wobec zaborcy polityki reprezentowanej przez polskie elity Królestwa. Pamięć o powstaniu ożywiała w kolejnych dziesięcioleciach nastroje patriotyczne, co pomogło podczas odzyskania niepodległości pół wieku później. Powstanie przyczyniło się do korzystniejszego niż w dwóch pozostałych zaborach i w etnicznej Rosji uwłaszczenia chłopów, zarówno w Królestwie, jak i na ziemiach zabranych. Znaczna część patriotów zwróciła się ku pracy organicznej, zaś pamięć o powstańcach stała się ważnym motywem w literaturze (na przykład autorzy: Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Stefan Żeromski) i malarstwie (m.in. Artur Grottger, Jan Matejko, Maksymilian Gierymski) oraz motywacją dla nowego pokolenia działaczy niepodległościowych (choćby skupionych wokół Józefa Piłsudskiego).

Klub „Gazety Polskiej” Drzewica z przewodniczącym Markiem Sarwą zorganizował koncert pt.: „Patriotycznie i Muzycznie dla Drzewicy” w 80. rocznicę Mordu w Drzewicy oraz 160. rocznicę powstania styczniowego. Uroczystość rozpoczęła się od mszy świętej, po której wysłuchano koncertu ku czci pomordowanych drzewiczan i ku pamięci uczestników powstania styczniowego. Następnie na cmentarzu parafialnym w kaplicy złożono kwiaty pod tablicą upamiętniającą siedem osób zamordowanych 22 stycznia 1943 w Drzewicy. Kwiaty złożono także na grobie Alojzego Rupniewskiego, studenta medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podczas uroczystości głos zabrali marszałek senior Antoni Macierewicz oraz przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Drzewicy. Obecni byli: wicemarszałek woj. łódzkiego Zbigniew Ziemba, prezes Forum S.A., wydawca „Gazety Polskiej Codziennie” Beata Dróżdż, dyrektor WORD w Piotrkowie Trybunalskim Dariusz Misztal, dyrektor Szkoły Powiatowej w Drzewicy Marian

eprasa.pl b12261ca27

uczcili rocznicę styczniowego zrywu 1863–1864.

Pisarski oraz samorządowcy z powiatu opoczyńskiego. Uroczystość została uświetniona obecnością Stowarzyszenia Hubalczyków 1939–1940. Z pocztami sztandarowymi przybyli: Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Oddział w Przysusze, Jednostka Strzelecka 1042 Opoczno, Szkoła Powiatowa w Drzewicy, strażacy z OSP Krzczonów. Szczególne podziękowania dla księży z parafii św. Łukasza w Drzewicy, ks. proboszcza Adama Płuciennika za wygłoszoną homilię, dla KGW Krzczonów za przygotowanie posiłku oraz dla zespołu Kasztelania Swing Band za wykonanie pięknych utworów.

Klub „GP" Białystok II upamiętnił 160. rocznicę powstania styczniowego w Puszczy Knyszyńskiej. Zapalono światełko na mogile 32 powstańców zamordowanych przez carskich kozaków. W intencji ofiar odmówiono Litanię do Wszystkich Świętych.

Klub „GP" w Mrągowie, Bractwo Leśne, młodzież szkół olsztyńskich, Ruch Społeczny im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, Fundacja im. Piotra Poleskiego, Stowarzyszenie Historyczne im. Generała Stefana Roweckiego „Grota", Związek Piłsudczyków i wiele innych organizacji patriotycznych w Olsztynie uroczyście uczciło rocznicę styczniowego zrywu w kościele pw. Bogarodzicy Dziewicy Matki Kościoła oraz przy obelisku upamiętniającym zatrzymanie przez Prusaków Wojciecha Kętrzyńskiego.

W gliwickim klubie „GP" w 160. rocznicę powstania styczniowego, pod tablicą pamięci w Golgocie Polskiej zapalono znicze i odmówiono modlitwy. Obszerny referat o ówczesnych wydarzeniach wygłosiła Elżbieta Kotlarska.

W Nowym Sączu Klub „Gazety Polskiej" im. Jana Olszewskiego uczcił 160. rocznicę zrywu 1863–1864. Przewodniczący klubu, Tomasz Baliczek, poprowadził modlitwę za naszych bohaterów i przedstawił rys historyczny powstania, jego przyczyny, przebieg i skutki oraz wpływ na kształtowanie świadomości narodowej następnych pokoleń Polaków.

FOT. KLUBY GP

Klub „Gazety Polskiej" – Myśli Patriotycznej w Suwałkach upamiętnił rocznicę powstania styczniowego, zapalając biało-czerwone znicze pod Czterema Krzyżami na Górze Szubienicznej w Suwałkach, w miejscu egzekucji polskich patriotów.

Klub „Gazety Polskiej" Elbląg II im. Lecha Kaczyńskiego jak co roku uczestniczył w obchodach rocznicowych wybuchu powstania styczniowego. W imieniu klubu i przeoratu Pomorskiego Orderu św. Stanisława, pod pomnikiem Romualda Traugutta złożono kwiaty i zapalono znicze.

Z inicjatywy Klubu „Gazety Polskiej" Tychy oraz Stowarzyszenia Rodzina i Tożsamość rozpoczął się całoroczny cykl mszy świętych w intencji Ojczyzny. Podczas nabożeństw prowadzone są rozważania zgodne z nauczaniem czcigodnego sługi Bożego kard. Augusta Hlonda. Ten wielki katolicki myśliciel, który życie swoje poświecił Bogu i ojczyźnie, w swoich listach pasterskich wskazywał drogę i zasady, którymi powinien kierować się każdy Polak i katolik, aby życie w Polsce było godne i zgodne z chrześcijańskimi zasadami. Tematem pierwszej mszy była rodzina, wychowanie i małżeństwo. Prowadzący nabożeństwo ks. Proboszcz Adam Pukocz w swojej homilii odniósł się do nauczania Augusta Hlonda jeszcze z początku XX wieku i wskazał, jak to nauczanie jest aktualne. Modlitwę wiernych przygotował i odczytał Klub „Gazety Polskiej" w Tychach. W uroczystej mszy wzięło udział wielu gości, wśród których byli senator IX kadencji Senatu Czesław Ryszka, poseł na Sejm RP Bożena Borys-Szopa, wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik, ks. prałat Franciszek Resiak, dyrektor Muzeum Powstań Śląskich Andrzej Drogoń oraz wielu innych gości. Po mszy świętej odbyło się spotkanie, w którym krótkie wspomnienie o kard. Auguście Hlondzie wygłosił senator Czesław Ryszka. Kolejną część spotkania zdominowały kolędy i radosny bożonarodzeniowy nastrój, gdzie ze swoją gitarą rej wodził Mirek Kańtor. Była też okazja do spróbowania przy kawie i herbacie pysznych, dostarczonych przez klubowiczów, słodkości. Były też wzajemne życzenia. W czasie spotkania głos zabrali przybyli goście: pani poseł Bożena Borys-Szopa, wiceminister Michał Wójcik oraz ks. Prałat Franciszek Resiak.

Każdego 6 stycznia od siedmiu już lat reprezentanci Klubu „Gazety Polskiej" w Warce przychodzą do grobu swojego patrona, aby oddać hołd jego osobie i jego postawie patriotycznej. Piotr Wysocki urodził się i zmarł w Warce. Ponad 20 lat życia spędził na katordze, na którą zamieniono mu karę śmierci. Jego dewizą życiową było: „Wszystko dla Ojczyzny, nic dla mnie". Piotr Wysocki był jednym z przywódców zrywu podchorążych 1830 roku. Zmarł 6 stycznia 1875 roku. **GP**

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

eprasa.pl b1

CZTEREJ PANOWIE (NIE LICZĄC TRUPA)

POSTMODERNISTYCZNA ZABAWA FRAGMENTAMI BIOGRAFII

Jak powszechnie wiadomo, poczucie humoru jest u nas od dłuższego czasu w kryzysie, zaś rodzime komedie częściej wywołują uśmiech wywołany zażenowaniem niż chęcią śmiechu. Tym większe (i przyjemne!) zaskoczenie stanowi film „Niebezpieczni dżentelmeni", który wszedł na ekrany kin 20 stycznia. Jeśli reżyser Maciej Kawalski dalej będzie szedł tą drogą, to zapisze się w historii kinematografii polskiej XXI wieku jako jeden z najwybitniejszych kapłanów Dziesiątej Muzy.

Łukasz **Czarnecki**

Jest wiosna roku 1914, nikt jeszcze nie przewiduje zbliżającej się I wojny światowej, a belle epoque trwa w najlepsze. Jednakże doktor Tadeusz Jeszcze Nie Boy-Żeleński (Tomasz Kot) ma poważne kłopoty. Skacowany, budzi się wczesnym rankiem na trawniku zakopiańskiej willi Witkacego (Marcin Dorociński), nie pamiętając nic z poprzedniej nocy, na czele z okolicznościami zgubienia płaszcza. W podobnym stanie znajdują się pozostali uczestnicy nocnej imprezy – przyjaciel Witkiewicza, antropolog Bronisław Malinowski (Wojciech Mecwaldowski) i bawiący właśnie w Galicji pisarz Joseph Conrad (Andrzej Seweryn). Szybko okazuje się, że utrata wierzchniego przyodziewku krakowskiego lekarza to najmniejszy problem ekipy – z biurka gospodarza zniknęło 40 tys. koron, za które miał razem z Malinowskim popłynąć na Antypody, na kanapie w salonie leży trup mężczyzny ze śladami po kulach, a poranna prasa donosi o zamordowaniu… Tadeusza Żeleńskiego! Przed skonfundowanymi i skacowanymi bohaterami staje zatem nie lada zadanie – muszą ustalić, co właściwie wydarzyło się w nocy, oraz odkryć zarówno tożsamość nieboszczyka, jak i personalia zabójcy. A trzeba się przy tym śpieszyć, bo weseli panowie nie mają najmniejszych wątpliwości, że jeśli nie zbiorą dowodów swej niewinności, to grozić im będzie oskarżenie o morderstwo. Zaczyna się więc prywatne śledztwo, które komplikuje wkroczenie do akcji Piłsudskiego i jego strzelców, krakowskich gangsterów i… bolszewików pod wodzą Lenina. Jedno jest pewne: jeśli „niebezpieczni dżentelmeni" wyjdą z tego cało, jeszcze długo pamiętać będą swoje zakopiańskie perypetie.

FILM NA PIĄTKĘ

W „Niebezpiecznych dżentelmenach" humor jest inteligentny, a odpowiednie zrozumienie wszystkich smaczków i oczek puszczanych przez twórców do widzów wymaga ze strony tych ostatnich pewnej erudycji.

Film Macieja Kawalskiego to szaleńcza postmodernistyczna zabawa fragmentami biografii wybitnych twórców polskiej kultury i nauki. Humor jest tu inteligentny, a odpowiednie zrozumienie wszystkich smaczków i oczek puszczanych przez twórców do widzów wymaga ze strony tych ostatnich pewnej erudycji. Seans „Niebezpiecznych dżentelmenów" stanowi intelektualne wyzwanie, co w żaden sposób nie umniejsza będącej jego efektem dobrej zabawy – w trakcie pokazu, na którym był niżej podpisany, sala kinowa co kilka minut wybuchała gromkim śmiechem.

Po obejrzeniu tej doskonałej komedii kryminalnej aż chce się krzyknąć za bohaterami „Dżumy" Alberta Camusa: „Panowie, czapki z głów!". **GP**

FOT. ŁUKASZ BAK

eprasa.pl b12261ca27

GAZETA POLSKA

GDY PĘKA ŚWIAT

HOLLYWOODZKI AKTOR JAKO JAN KARSKI

Wieczór paradoksów. W budynku Pałacu Kultury i Nauki, będącym symbolem sowieckiej dominacji, w Teatrze Dramatycznym, firmowanym figurą waginy, wystawiono wspaniały spektakl o katoliku stosującym zasady etyki chrześcijańskiej i bohaterze podziemia, który cenił wolność kraju ponad wszystko. „Zapamiętaj. Świadectwo Jana Karskiego" w reżyserii Dereka Goldmana z Davidem Strathairnem w roli głównej.

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

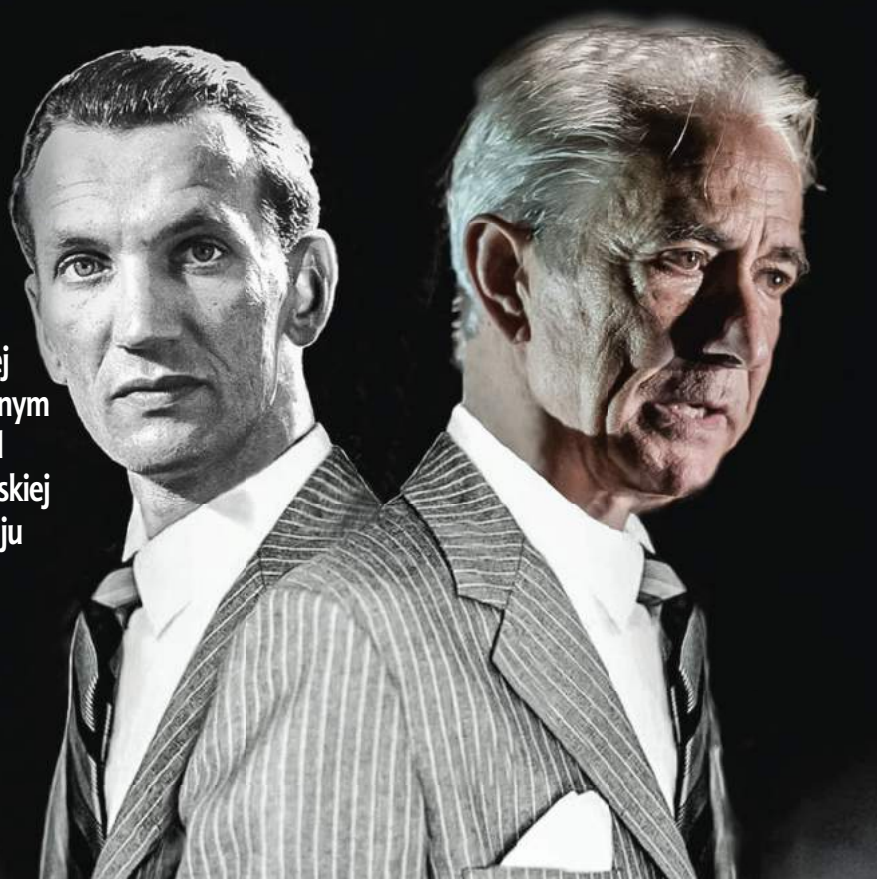

Występ był dla mnie wymagający, zwłaszcza w tym miejscu. Wystawiając przedstawienie w Polsce, czuję się tak, jak byśmy przywrócili Jana Karskiego do domu – powiedział David Strathairn w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, 25 stycznia, po wystawieniu monodramu „Zapamiętaj. Świadectwo Jana Karskiego".

Zbierając informacje do raportów, dostał się do warszawskiego getta i obozu tranzytowego w Izbicy. Szokujący obraz niemieckiego bestialstwa odcisnął na nim ogromne piętno. Przez 35 lat nie powiedział swoim studentom o doświadczeniu wojny. Ze spektaklu wybija najmocniej teza, że w każdym człowieku jest potencjał nieskończonego dobra i nieskończonego zła. Tego drugiego naocznym świadkiem był podczas II wojny światowej Jan Karski. Polski kurier, przygotowując raporty dla aliantów, a nawet spotykając się z prezydentem F.D. Rooseveltem, miał za zadanie przekazanie wiadomości na temat eksterminacji Żydów w Polsce jeszcze w czasie, kiedy można było zatrzymać zagładę. Mówiąc górnolotnie, jego misją miało być „wstrząśnięcie sumieniem świata". Jak o sobie mówił, „mały człowiek z wielką misją" czuł jednak przegraną. Obrazy, które złamały mu życie, nie wstrząsnęły światem. Nawet nie przebiły się do świadomości rządów. „Rządy nie mają duszy". Jan Karski powiedział kiedyś, że jego misja była porażką, bo nie udało mu się uratować ani jednego człowieka.

Spektakl powstawał 9 lat. David Strathairn, nominowany do Oscara i Złotego Globu za film „Good night and good luck", wcielił się w bohatera podziemia oszałamiająco. Dźwigając na barkach trudną formę monodramu, przeistoczył się w człowieka przeżywającego okropny ból nie tylko fizyczny, ale przede wszystkim udręki emocjonalne. I przeniósł nas do świata, który odwiedził Karski. Czyli wprost do piekła. Mając do dyspozycji tylko swoje ciało i głos, zrobił to zdumiewająco sugestywnie. Tylko opowiadając o dramacie wojny, wycisnął łzy. Scenografia składająca się ze stołu i dwóch krzeseł okazała się wystarczająca do zaaranżowania przestrzeni dla potwornego ludzkiego dramatu i realizacji bohaterskiej misji. Takiego użycia światła w polskim teatrze nie sposób doświadczyć. Najprostszymi metodami oświetleniowcy przenosili nas do pędzącego pociągu, okupowanej Polski czy sali tortur. Twórcy monodramu zawstydzili innych twórców. Jan Klata sięgający w „Act of killing" po lasery, głośną muzykę i epatowanie brutalnością nie był w stanie oddać procenta dramatu, jaki wyrysował jeden człowiek na scenie ze stołem i dwoma krzesłami.

Pięknie się złożyło, że posługując się najprostszą formą, osiągnięto realizacyjny majstersztyk. W oszczędności środków najgłośniej wybrzmiewają talenty. I słowa. Te najważniejsze, które powiedział sam Karski: „Mamy przyszłość, bo mówimy prawdę".

Spektakl był wystawiany w Warszawie i Łodzi. Będzie go można jeszcze zobaczyć 1 lutego w krakowskim Teatrze Variete i 4 lutego w Auli Artis w Poznaniu. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl b12261ca27

ZACISZE MELOMANA

★★☆☆☆☆

BYLE DO WIOSNY

John Cale, MERCY
Domino Recordings

John Cale przez dziesięciolecia zaskakiwał słuchaczy nowatorskimi spojrzeniami na muzykę. Wydana właśnie płyta „Mercy" nie jest jednak ani tak porywająca jak dawne nagrania The Velvet Underground, którego Cale był założycielem, ani tak awangardowa jak jego późniejsza, solowa twórczość. Artysta, który niedawno obchodził 80. urodziny, we współpracy ze znacznie młodszymi muzykami (usłyszymy tu m.in. Animal Collective, The Fat White Family oraz Weyes Blood) nagrał album, w którym ciekawe pomysły na piosenki są natychmiast niszczone przez nadmiar eksperymentów. Mroczna atmosfera tych nagrań przygniata z każdą minutą coraz bardziej. Może lepiej poczekać z odsłuchem do wiosny.

★★★★★☆

SKARB Z KLASZTORU LAS HUELGAS

Jordi Savaall, CODEX LAS HUELGAS
Alia Vox

Każda nowa płyta Jordiego Savaalla nie bez powodu wywołuje dreszcze emocji wśród melomanów. Katalończyk należy do najwybitniejszych wykonawców muzyki dawnej, a jego dyskografia licząca ponad 200 albumów jest skarbnicą muzycznej wiedzy. Tym razem ucieszą się zwłaszcza ci odbiorcy, którzy mieli okazję już wcześniej wysłuchać prezentowanych przez Savaalla fragmentów średniowiecznego kodeksu Las Huelgas, gdyż w najnowszym albumie otrzymają najobszerniejszy wybór z dzieła pochodzącego z klasztoru cysterek. Pod batutą mistrza usłyszymy tu dwa znakomite zespoły – Hesperion XXI oraz La Capella Reial de Catalunya.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { PUBLICYSTYKA }

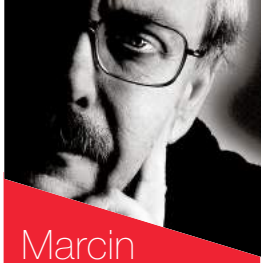

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Wołanie na puszczy

„WOJNA I DZIEDZICTWO"

Andrzej Nowak
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2022

Mówi się, że felieton czy też artykuł w gazecie przypomina motyla. Wygląda pięknie, ale żyje krótko. Nie można tego powiedzieć o publicystyce Andrzeja Nowaka. Z czasem jego teksty nabierają mocy, zwłaszcza gdy czas potwierdza aktualność spostrzeżeń i prawdziwość twierdzeń. „Wojna i dziedzictwo" prezentuje artykuły z ostatnich 20 lat (kilka jest wcześniejszych). Znajdziemy tam szkice historyczne, głosy w politycznych dyskusjach i recenzje. Rzecz niezwykła – nie ma tekstów błahych i letnich. Gdybym chciał się pokusić o wydobycie głównych wątków, to będzie nimi Rosja oraz wielka światowa konfrontacja tradycyjnej cywilizacji Białego Człowieka z postkomunistyczną utopią i wszelkimi jej wykwitami w rodzaju poprawności politycznej czy próbami pisania historii na nowo. Są silne odniesienia do wojny polsko-polskiej. Jest zafrasowanie niebezpieczną ewolucją Kościoła i sporo tekstów poświęconych kulturze. Z zaskoczeniem zauważam, że oglądamy z profesorem te same filmy, które budzą w nas podobne refleksje, czasem rozbawienie prezentowaną głupotą, czasem gniew. Nie widziałem „Kształtu wody", ale po recenzji widzę, że spełnia on wszystkie narzucane dziś twórcom kryteria. „Obcy" są dobrzy, ludzkość jest zła, a jedynymi pozytywnymi bohaterami są komunistyczny agent, gej i Murzynka. Wartość artykułów Nowaka polega na tym, że nawet gazetowe miniatury emanują rzetelną wiedzą, jak choćby tekst „Co Rosjanie mają nam do powiedzenia", obnażający płytkość duszy rosyjskiej i jej proroków w rodzaju Dugina, Fursowa, Prilepina czy Sołowiowa, prezentujących Rosję jako ostatnią nadzieję zdegenerowanego świata. Fantastyczna mozaika, którą można pochłonąć w całości, ale warto też zagłębiać się w poszczególne detale. **GP**

MIX Kulturalny

śmiej się

Z MALIN

„Jest to duży sukces produkcji polskiej w Hollywood. Dostaliśmy Złotą wMalinę za scenariusz! To tak, jakbym dostała nagrodę za książki" – powiedziała Blanka Lipińska po otrzymaniu anty-nagrody za film „365 dni".

zważ

TE SREBRA

W Muzeum Narodowym w Poznaniu obejrzeć można 2,5 tony srebra z Funduszu Obrony Narodowej. „To był piękny gest serca, który Polacy mogli dać naszej wspólnocie, żeby jej bronić" – powiedział prof. P. Gliński o inicjatywie z 1936 roku.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

„Fauda” – szpiegowski majstersztyk

„FAUDA”
seria czwarta
NETFLIX 2023

Grzegorz **Wszołek**

Wielu miłośników seriali uważa „Homeland” albo „The Americans” za najlepsze produkcje w tematyce służb specjalnych. „Fauda” z każdym kolejnym sezonem wyrastała na poważnego konkurenta. Czwarty sezon izraelskiego hitu nie zawiódł – nie można oderwać od niego wzroku.

Jeśli macie Państwo dość prostych romansideł albo wiecznych wstawek światopoglądowych w polskich serialach, „Fauda” będzie znakomitą propozycją. Historia izraelskiej grupy do zadań specjalnych od początku trzyma w napięciu – a co ważne, odsłania kulisy konfliktu izraelsko-palestyńskiego, choć oczywiście tylko z jednej perspektywy. Reżyser Lior Raz (serialowy Doron) to jednocześnie jeden z głównych bohaterów serialu i były komandos służb specjalnych. „Fauda” jest zatem jego interpretacją wynikającą z doświadczeń. Z każdą kolejną częścią Doron staje się coraz większym liderem w jednostce. W ostatniej odsłonie zafundowano nam porwanie, które wstrząsnęło nie tylko Izraelem. To opowieść o bezradności belgijskich służb w zwalczaniu islamskich ekstremistów, o zamachach palestyńskich bojowników na cele wroga. Akcja toczy się w wielu krajach, bo to nie tylko Izrael, lecz także wspomniana Belgia, Syria, Liban i Palestyna. W Brukseli nikt nie będzie zadowolony z obrazu, w którym przedstawiono tamtejsze służby.

GP

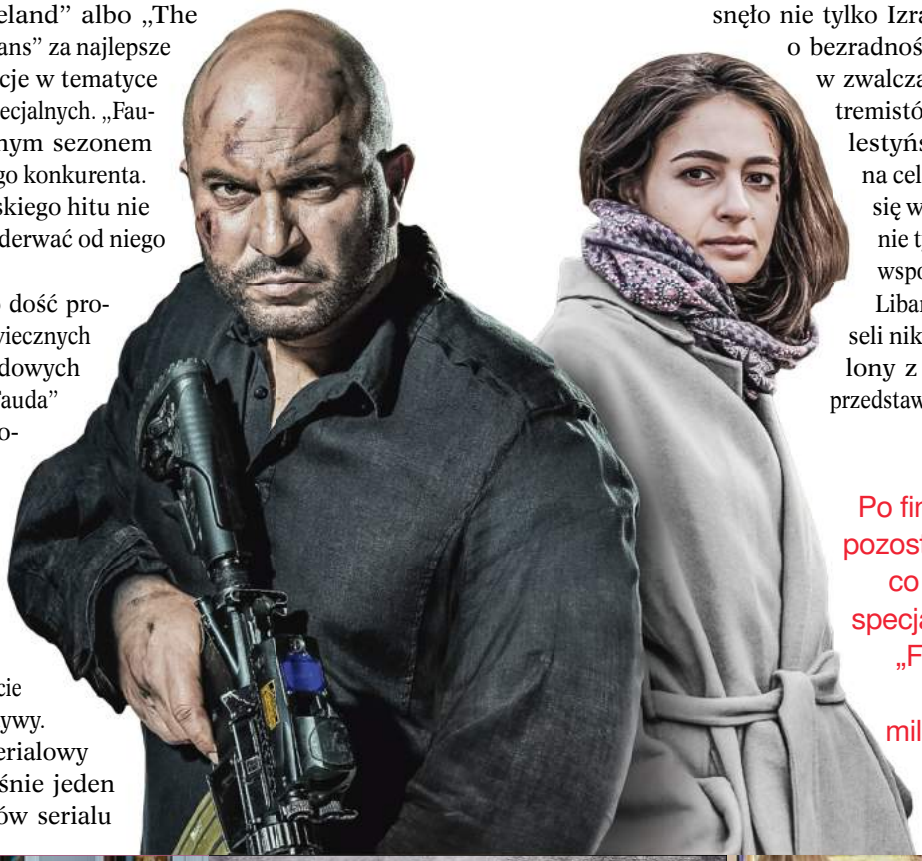

Po finale czwartej serii pozostaje tylko pytanie, co dalej z jednostką specjalną? Producenci „Faudy” zachowują dyplomatyczne milczenie w sprawie kontynuacji.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, GOV.PL

NA OPIEKUNA

„Opiekun” o św. Józefie, z udziałem: Rafała Zawieruchy, Karoliny Chapko i Radosława Pazury w kinach od 24 lutego. To film o tym, czy milczący bohater sprzed 2 tys. lat może być dziś autorytetem dla mężczyzn.

OSIOŁKA

W nocy z 12 na 13 marca poznamy laureatów Oscarów. „IO” w reż. J. Skolimowskiego z osiołkiem w roli głównej przeszedł do wąskiego grona nominowanych w kategorii „Najlepszy film międzynarodowy”. Ma też szansę na Cezara.

STRATY WOJENNE

„Ecce Homo” i „Mater Dolorosa” – dwa obrazy Dierica Boutsa, straty wojenne z Kolekcji Czartoryskich z Gołuchowa odnalezione w Hiszpanii, wracają do kraju. Dzieła trafią do zbiorów Muzeum Zamku w Gołuchowie.

eprasa.pl b12261ca27

Piotr
Dmitrowicz

KEDYW

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ

Akcja pod Arsenałem, zamach na kata Warszawy Franza Kutscherę czy zdobycie ponad 100 milionów złotych z Banku Emisyjnego – to tylko kilka najbardziej znanych, brawurowych i świetnie przeprowadzonych akcji żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego. Do tego dochodzą tysiące wykolejonych transportów kolejowych, zniszczone mosty, magazyny, sprzęt wojskowy, a także wyroki wykonane na niemieckich zbrodniarzach i agentach Gestapo. Wszystko to zasługa żołnierzy elitarnego Kedywu – Kierownictwa, powołanego 80 lat temu przez komendanta głównego AK gen. Stefana „Grota" Roweckiego.

22 stycznia 1943 roku w swoim rozkazie komendant główny Armii Krajowej pisał: „Wchodzimy w ostatnią fazę wojny – w związku z tym odcinek walki czynnej wysuwa się na czoło zagadnień". Jasno też określał cel akcji: „Nękanie przeciwnika i zadanie mu coraz mocniejszych ciosów przez akcję dywersyjną i sabotażową oraz stosowanie już w chwili obecnej wobec okupanta odwetu za akty gwałtu na ludności polskiej. Zaprawianie i hartowanie ludzi do zadań bojowych w okresie powstania oraz utrzymywanie w społeczeństwie postawy bojowej i przygotowanie w ten sposób atmosfery sprzyjającej powstaniu". Z kolei do zadań Kedywu należało między innymi: planowanie i realizacja akcji dywersyjnych, opracowanie metod organizowania akcji dywersyjnych, sabotażowych i partyzanckich, opracowywanie odpowiednich instrukcji, szkolenie dowódców i instruktorów, organizowanie oddziałów partyzanckich i produkcja środków do walki dywersyjnej. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że wybrana przez dowództwo Armii Krajowej data powołania Kedywu absolutnie nie była przypadkowa. Równo 80 lat wcześniej

FOT. ARCH.

eprasa.pl b12261ca27

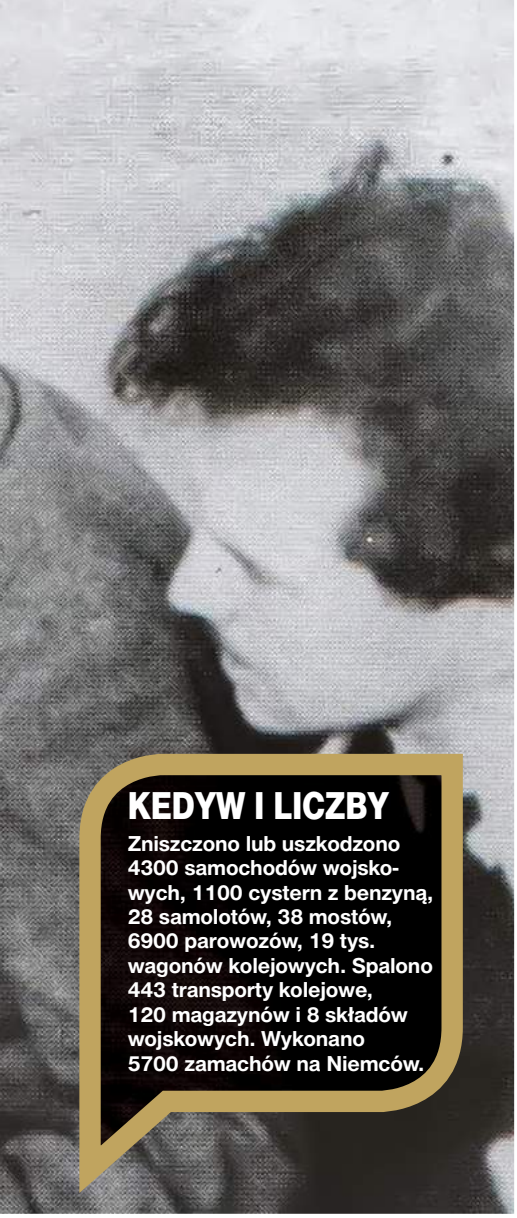

KEDYW I LICZBY

Zniszczono lub uszkodzono 4300 samochodów wojskowych, 1100 cystern z benzyną, 28 samolotów, 38 mostów, 6900 parowozów, 19 tys. wagonów kolejowych. Spalono 443 transporty kolejowe, 120 magazynów i 8 składów wojskowych. Wykonano 5700 zamachów na Niemców.

nasi przodkowie chwycili za broń, rozpoczynając największy i najdłuższy w naszej historii bój o niepodległość – powstanie styczniowe. Dla dowódców, żołnierzy i członków Polskiego Państwa Podziemnego to nie była tylko jakaś jedna data z naszych dziejów. Pamięć o styczniowej insurekcji i szacunek do żyjących jeszcze powstańców był jednym z ważniejszych elementów budowania postaw patriotycznych od początków II Rzeczpospolitej. Było to równie ważne dla tych, którzy w 1914 roku „na stos rzucili swój życia los", a cztery lata później wywalczyli dla Polski niepodległość, jak i dla pokolenia „Kolumbów", które w dorosłe życie wkraczało w momencie ataku Niemców i Sowietów na Polskę. Był też drugi niezwykle ważny czynnik. Otóż twórcy Polskiego Państwa Podziemnego czasów II wojny światowej wzorowali się na „tajnym państwie" z okresu powstania styczniowego, zarówno w zakresie organizacji struktur, jak i niektórych metod działania.

Najlepsi z najlepszych

Budowanie struktur Kierownictwa Dywersji nie odbywało się od podstaw. Trzeba pamiętać, że już od jesieni 1939 roku prowadzona była działalność dywersyjna. Konkretne ramy organizacyjne przybrała wiosną 1940 roku, kiedy w ramach Związku Walki Zbrojnej pułkownik Stefan „Grot" Rowecki powołał Związek Odwetu. Jednym z jego najbardziej spektakularnych wyczynów była akcja „Wieniec" przeprowadzona w październiku 1942 roku, która polegała na wysadzeniu linii kolejowych wokół Warszawy. Sparaliżowało to na blisko 20 godzin niemieckie dostawy sprzętu wojskowego na kierunku wschodnim. Z kolei od ataku Hitlera na swego niedawnego sojusznika, Stalina, czyli od lata 1941 roku, działał „Wachlarz", którego zadaniem było prowadzenie sabotażu na szlakach komunikacyjnych armii niemieckiej walczącej ze Związkiem Sowieckim. Ostatecznie w celu koordynacji działań kontrwywiadowczych, dywersyjnych i propagandowych, jesienią 1942 roku powołano Kierownictwo Walki Konspiracyjnej. Tak więc Kedyw powstał w oparciu o kadry Związku Odwetu, „Wachlarza", Tajnej Organizacji Wojskowej i Grup Szturmowych Szarych Szeregów. Na bazie tych ostatnich utworzono między innymi bataliony „Zośka" oraz „Parasol", które później weszły w skład powstańczego Zgrupowania „Radosław" i wykazały się niezwykłym bohaterstwem w czasie sierpniowego zrywu w Warszawie. Oddziały dyspozycyjne Kedywu KG AK liczyły około 1,5 tys. żołnierzy. Działania Kedywu nie ograniczały się tylko do Warszawy, na szczeblu okręgów AK miał on swoje oddziały terenowe, były to okręgi: radomski, krakowski, lubelski, lwowski, białostocki, wileński, piotrkowski, śląski. Pierwszym dowódcą Kedywu KG Armii Krajowej był pułkownik Emil August Fieldorf „Nil". Ten wybitny oficer po wojnie został zamordowany przez komunistów, oskarżony w sfingowanym procesie między innymi o współpracę z Niemcami. W komunistycznych kazamatach życie zakończyło wielu członków Kedywu, bohaterów z czasów okupacji i walk w Powstaniu Warszawskim. Taki los spotkał chociażby członków Batalionu „Zośka" i cichociemnych – specjalnie przeszkolonych w Wielkiej Brytanii żołnierzy, którzy przerzuceni do okupowanej Polski stanowili jeden z fundamentów Kierownictwa Dywersji. Byli to oficerowie znakomicie obeznani z dywersją, sabotażem, łącznością czy materiałami wybuchowymi. Do Polski trafiło 316 cichociemnych, z czego blisko połowa działała w Kedywie. Ostatecznie 91 z nich wzięło udział w Powstaniu Warszawskim, a 18 zginęło. Dziewięciu zostało zamordowanych przez władze komunistyczne w powojennej Polsce.

W partyzantce

Od momentu powołania Kedywu działalność rozwijały też oddziały partyzanckie. Do jednego z najaktywniejszych rejonów należał w tym względzie Okręg Armii Krajowej Radom-Kielce, gdzie funkcjonowało ponad 30 takich jednostek. To właśnie tutaj działał jeden z najsłynniejszych cichociemnych – porucznik Jan Piwnik „Ponury". Ten przedwojenny policjant już w listopadzie 1941 roku został zrzucony do okupowanej Polski. W styczniu 1943 roku wsławił się słynną akcją rozbicia niemieckiego więzienia w Pińsku, na Polesiu, gdzie uwolnił między innymi innego cichociemnego, Alfreda Paczkowskiego „Wanię". Latem 1943 roku został szefem Kedywu Okręgu Radom-Kielce. Wkrótce jego oddział stał się prawdziwym postrachem dla niemieckich żołnierzy. Wśród wielu spektakularnych akcji można wymienić tę pod Łęczną (lipiec 1943 roku), kiedy oddział „Ponurego" ostrzelał dwa pociągi linii Warszawa–Kraków, w wyniku czego zabito i raniono około 50 Niemców. Niestety w odwecie żołnierze niemieccy spacyfikowali wieś Michniów, która była bazą zgrupowania. „Ponury" zaatakował więc kolejny pociąg. W tej akcji zabito bądź raniono 70 żołnierzy wroga. W zimie 1944 roku „Ponury" trafił na obszar Nowogródzkiego Okręgu AK. Zginął w walce z Niemcami 16 czerwca 1944 roku pod Jewłaszami nad Niemnem.

Innym słynnym wyczynem partyzanckim, przeprowadzonym przez oddziały Kedywu Podokręgu Rzeszów, była Akcja „Pensjo-

eprasa.pl b12261ca27

Niemiecki pociąg wykolejony podczas II wojny światowej przez polski ruch oporu.

nat". W nocy z 5 na 6 sierpnia 1943 roku sześciu żołnierzy Kedywu pod dowództwem podporucznika Zenona Soboty „Korczaka" podstępem dostało się do znajdującego się w samym centrum Jasła więzienia. Tutaj po obezwładnieniu strażników oswobodzili ponad 60 więźniów politycznych. Jeden z nich tak wspominał tę noc: „Między 23 i 24 usłyszeliśmy wzmożony ruch na korytarzu naszego oddziału. Ruch ten przybierał na sile, słyszeliśmy wyraźnie trzask otwieranych drzwi, głośne nawoływania i krzyki. Byliśmy pewni, że zbliża się przeznaczenie – zaczęliśmy się żegnać ze sobą. Jednak po wyjściu na korytarz poznałem tego, który wszedł z pistoletem do naszej celi, i nie wytrzymałem – krzyknąłem: »Korczak«!, za co zostałem przez niego zrugany". Około trzeciej w nocy nie niepokojeni przez nikogo uwolnieni więźniowie w zwartym szyku opuścili miasteczko. Była to jedna z najbardziej spektakularnych akcji na tym terenie. Niemcy jeszcze długo nie mogli otrząsnąć się z szoku, jaki wywołało rozbicie więzienia. Jego autorzy zostali odznaczeni przez dowództwo za swój niewiarygodny wyczyn.

Milion dolarów w rękach Kedywu

„Moneta! Niech ją diabli wezmą, jak nią gardzę, ale wolę ją brać tak jak zdobycz w walce, niż żebrać o nią u zdziecinniałego z tchórzostwa społeczeństwa polskiego" – pisał w 1908 roku Józef Piłsudski w liście do swojego przyjaciela Feliksa Perla. W efekcie tych „potrzeb" przyszły marszałek Polski razem ze swoimi kompanami dokonał wkrótce słynnej akcji pod Bezdanami, rabując z rosyjskiego pociągu pocztowego 200 tysięcy rubli, tak potrzebnych na działalność niepodległościową. Przed takimi dylematami stawali też członkowie Polskiego Państwa Podziemnego i w podobny sposób starali się zdobywać fundusze. Najgłośniejszą tego typu operacją była akcja „Góral", której nazwa wzięła się od popularnej w czasie okupacji nazwy banknotu pięćsetzłotowego. Przeprowadzona w biały dzień w centrum stolicy akcja polegała na obrabowaniu niemieckiego konwoju przewożącego pieniądze do Banku Emisyjnego na ulicy Bielańskiej w Warszawie. Operację przeprowadzono 12 sierpnia 1943 roku. Łupem padło 106 milionów złotych, czyli około miliona dolarów. Drobiazgowo planowana przez 14 miesięcy akcja trwała dosłownie dwie i pół minuty. Po godzinie 11 żołnierze Kedywu pod dowództwem porucznika Romana Kiźnego „Poli" i podporucznika Jerzego Kleczkowskiego „Jurka" zaatakowali na ulicy Senatorskiej, tuż przy placu Zamkowym, niemiecki transport z pieniędzmi, przejmując dwa samochody – transportujący pieniądze i jego eskortę. Błyskawicznie przewieziono łup na warszawską Wolę, myląc wszystkie tropy.

Kedyw powstał w oparciu o kadry Związku Odwetu, „Wachlarza", Tajnej Organizacji Wojskowej i Grup Szturmowych Szarych Szeregów.

Bilans

Trudno dokładnie wyliczyć wszystkie akcje, jakie zostały podjęte pod auspicjami Kedywu, podajmy więc tylko kilka liczb obrazujących skalę działań inicjowanych przez bez wątpienia najlepszą organizację dywersyjną w okupowanej Europie. Zniszczono 4300 samochodów wojskowych, 1100 cystern z benzyną, 28 samolotów, 38 mostów. Uszkodzono 6900 parowozów, 19 tysięcy wagonów kolejowych. Spalono 443 transporty kolejowe, 120 magazynów i 8 składów wojskowych. Wykolejono 732 pociągi. Wykonano 5700 zamachów na Niemców. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl b12261ca27

GAZETA POLSKA

NA MARSA POLECIMY EKSPRESEM

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

USA ZBUDUJĄ RAKIETĘ Z SILNIKIEM JĄDROWYM

NASA i owiana tajemnicami agencja DARPA poinformowały, że łączą siły w sprawie budowy rakiety z napędem atomowym, która ma być kilkakrotnie szybsza od klasycznego napędu stosowanego we współczesnych rakietach. Pierwsze testy tej supertechnologii zaplanowane są już na 2027 rok.

Tempo rozwoju sektora kosmicznego pozwala nam wierzyć, że w ciągu najbliższych pięciu lat ludzkość wróci na Księżyc, a co więcej, rozpoczniemy tam budowę pierwszych osad przemysłowo-badawczych. Jednak Srebrny Glob to tylko pierwszy przystanek na drodze eksploracji Układu Słonecznego. Głównym celem jest Mars i istnieją spore szanse, że człowiek dotrze tam w ciągu dwóch dekad. Zanim jednak to nastąpi, naukowcy muszą rozwiązać wiele kwestii, aby ułatwić tak daleką podróż. Jedną z kluczowych rzeczy jest skrócenie czasu lotu z Ziemi na Marsa. Obecnie, w sprzyjających warunkach, lot trwa około 8–9 miesięcy (dla porównania na Księżyc dolecielibyśmy już po około 4 dniach). Istnieje możliwość zniwelowania tego okresu do zaledwie 7–8 tygodni, a wszystko dzięki zastosowaniu napędu jądrowego, nad którym prace trwają od dekad. Teraz jednak pojawiła się realna szansa na ich znaczące przyśpieszenie. Kilka dni temu NASA ogłosiła, że podpisała porozumienie ze słynną agencją DARPA w sprawie budowy rakiety z napędem atomowym, która będzie w stanie rozwijać kilkakrotnie większe prędkości od obecnie dostępnych rakiet. Gwoli przypomnienia: DARPA (Defense Advanced Research Projects Agency) to agencja podlegająca Pentagonowi i zajmująca się technologiami rodem z filmów sci-fi. Ośrodek ten odpowiedzialny jest m.in. za pierwowzór internetu, egzoszkielety, niewidoczne dla radarów samoloty, nawigację satelitarną i wiele innych wynalazków.

> Możliwość wynoszenia w kosmos większych i cięższych ładunków przyśpieszy kosmiczne budownictwo.

Wracając do napędu atomowego, to jego funkcjonowanie wydaje się, przynajmniej w teorii, dosyć proste – reaktor jądrowy będzie ogrzewać do ekstremalnie wysokich temperatur paliwo w postaci ciekłego wodoru, a to, gwałtownie rozszerzając się, będzie uwalniane przez dyszę, tym samym napędzając rakietę. Administrator NASA Bill Nelson i szefująca DARPA Stefanie Tompkins podczas konferencji poświęconej współpracy dwóch agencji podkreślali, że technologia, nad którą pracują, pozwoli także na wynoszenie w kosmos dużo większych i cięższych ładunków. Pierwsze testy już w 2027 roku. **GP**

FOT. NASA/BILL INGALLS

eprasa.pl b12261ca27

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

NAJSMUTNIEJSZE ZWIERZĘ ŚWIATA

EFEKT ORANGUTANA

CIEKAWOSTKI O ORANGUTANACH

Orangutan to nazwa, którą można przetłumaczyć na „człowiek lasu". Zabawna i z pewnością nieprawdziwa opowieść głosi, że gdy Europejczycy spotkali pierwszy raz orangutana, to miejscowi twierdzili, że umieją one mówić, ale nie robią tego, bo nie chcą być zagnane do roboty.

TRZY RODZAJE

Orangutany zamieszkują tylko dwie wyspy w Azji – Sumatrę i Borneo. Orangutan sumatrzański (Pongo abelii) – 15 tys. osobników, orangutan borneański (Pongo pygmaeus) – 54 tys. osobników, orangutan tapanuli (Pongo tapanuliensis) – 800 osobników.

WYMIARY ZWIERZĘCIA

Orangutan to dość duża małpa człekokształtna. Samice orangutanów mają zwykle 115 cm wzrostu i ważą około 37 kg, podczas gdy dorosłe samce tego gatunku mają 137 cm wzrostu i ważą 75 kg.

eprasa.pl b12261ca27

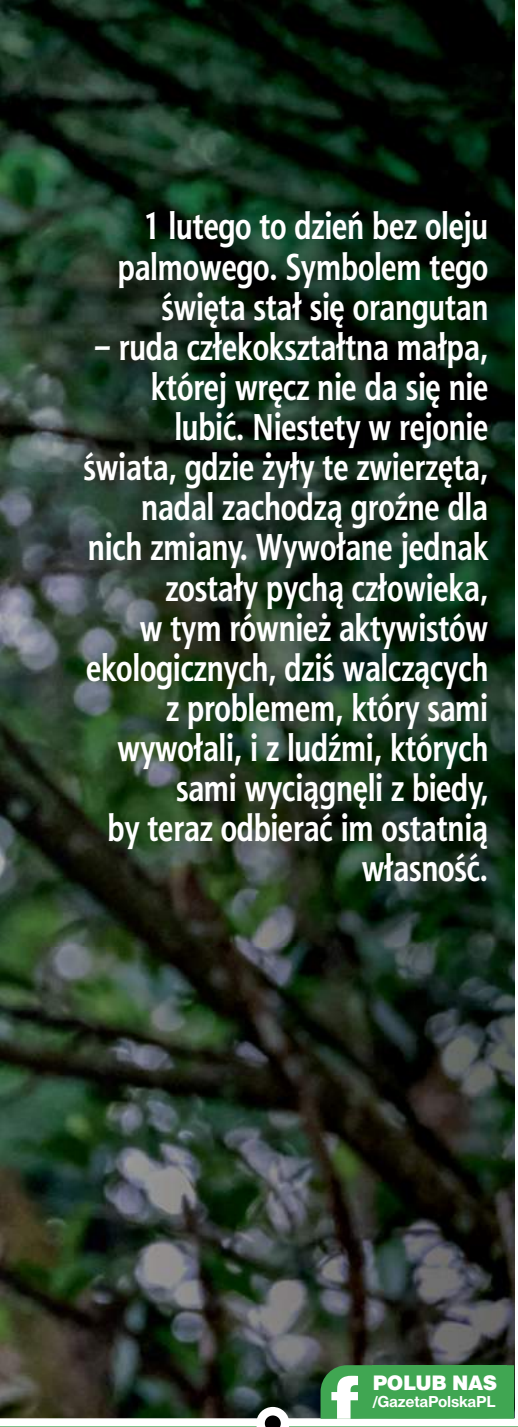

1 lutego to dzień bez oleju palmowego. Symbolem tego święta stał się orangutan – ruda człekokształtna małpa, której wręcz nie da się nie lubić. Niestety w rejonie świata, gdzie żyły te zwierzęta, nadal zachodzą groźne dla nich zmiany. Wywołane jednak zostały pychą człowieka, w tym również aktywistów ekologicznych, dziś walczących z problemem, który sami wywołali, i z ludźmi, których sami wyciągnęli z biedy, by teraz odbierać im ostatnią własność.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu wydawało się, że biopaliwa zrewolucjonizują życie w krajach rozwiniętych. Dzięki determinacji aktywistów klimatycznych pełną parą szło przekonywanie, że mieszanina olejów roślinnych i przemysłowych zmieni zapotrzebowanie na ropę naftową i pozwoli oszczędzać zasoby. Miało to wiązać się z mniejszymi emisjami dwutlenku węgla do atmosfery i jednocześnie kończyć z dyktatem międzynarodowych paliwowych korporacji. Rozwijano więc dotacje na biopaliwo. Umieszczano je – i nadal się to robi – w strategiach tworzonych w długim horyzoncie czasowym. Wyznaczano kolejne cele, które mają osiągnąć kraje wspólnoty. Z czasem okazało się jednak, że – jak to bywa w dzisiejszym świecie – nie ma darmowych obiadów. Zapotrzebowanie na olej roślinny sprawiło, że intratnym biznesem stały się plantacje palm olejowych. Odczuły to na swojej skórze orangutany.

Według aktywistów ekologicznych plantacje palm olejowych niszczą siedziby orangutanów i przyczyniają się do wymierania tego gatunku. Jednak ostatnie badania pokazują, że orangutanów wciąż jest bardzo dużo.

Ogromny biznes

Nigdzie palmy olejowe nie rosną tak dobrze jak w dwóch krajach: Malezji i Indonezji. Natychmiast wyczuły one ogólnoświatowy interes. Jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać tam plantacje palm olejowych. Mimo że dziś – szczerze powiedziawszy – krajobraz palmowej plantacji nieszczególnie szokuje, to jednak dojście do stanu obecnego okupione było dużymi ofiarami. W Indonezji i Malezji zaczęto szukać nowych miejsc pod plantacje. Sięgnięto więc po tereny lasów deszczowych. Najpierw wycięto drzewa. Potem zaczęto osuszać tereny. Aby przyspieszyć proces, wszystko podpalano. To sprawiało, że w atmosferę szły ogromne ilości dwutlenku węgla, który uwalniał się z torfowisk. Dopiero później palmy olejowe stały się dochodowym interesem. Trzeba jednocześnie powiedzieć, że to właśnie olej palmowy dał podwaliny pod sukces ekonomiczny Malezji. Jak twierdzą obrońcy tego biznesu, od lat 70. w kraju tym odsetek ludzi żyjących w ubóstwie spadł z 49 proc. do niecałych 2 proc. Mówi się o napływie kapitału do Malezji w wysokości 23 mld dolarów i o tym, że w branży palmy olejowej w Azji pracują miliony ludzi. Część z nich dorobiła się olbrzymich majątków, a jednym z potentatów był zmarły w październiku Robert Kuok, który był przez lata najbogatszym Malezyjczykiem (19 mld dolarów majątku) i aspirował do pierwszej 50-tki najbogatszych ludzi na świecie. Jego przedsiębiorstwo Wilmar

LUBIĄ POSPAĆ

Zwierzęta te prowadzą dzienny tryb życia. Każdej nocy śpią na specjalnie zrobionych przez siebie łóżkach z gałęzi wysoko w górze. W ciągu doby potrafią przespać nawet 12 godzin.

NA DRZEWIE

Większość życia spędzają na drzewie. Tam żerują, żywiąc się głównie owocami, ale tam również śpią w nocy. Drzewa zapewniają im bezpieczeństwo. Ten tryb życia odróżnia je od innych małp człekokształtnych.

PODOBIEŃSTWO

Orangutan to genetycznie organizm bardzo podobny do człowieka. Naukowcy wyliczyli, że jego DNA jest w 97 proc. takie samo jak u ludzi. A ludzie i orangutany należą do innej grupy niż szympansy i goryle.

eprasa.pl b12261ca27

International dzierży miano największej na świecie notowanej na giełdzie firmy handlującej olejem palmowym, a do jego klientów należy Colgate-Palmolive, Elevance, Kellogg's, Nestlé, Procter & Gamble, Reckitt Benckiser i Unileve. Jest więc bardzo duża szansa, że macie Państwo w swoim domu produkty związane z tymi firmami. Mogą to być słodycze. Może to być ulubiona pasta do zębów lub nawet szampon do włosów.

Lubnauer i banany

Jak szybko biznes się rozrósł, tak szybko zaczął przeszkadzać. Z czasem ci sami ludzie, którzy przekonywali nas do wartości biopaliwa, zaczęli trąbić o jego szkodliwości. Ma to oczywiście dwa aspekty. Ten związany z ekologią oraz ten dotyczący biznesu. Obydwa doskonale ze sobą współgrają. Jest proste, że im mniej azjatyckiego biopaliwa na rynku europejskim, tym więcej miejsca na rynku dla europejskich roślin oleistych i naszych rodzimych producentów. Europejskie lobby rzepakowe jest dziś dość skuteczne, jeśli chodzi o przekonywanie polityków do tego, aby za wszelką cenę nie psuć im biznesu. Jeśli chodzi o ekologię, to sprawa jest zasadnicza i wygodna dla ruchów eko. Po pierwsze, to narażanie się korporacjom, co w sumie zawsze wychodzi aktywistom na plus. Drugie to fakt, że jest to temat jednocześnie bliski i daleki czytelnikowi. Bliski, bo przecież ma na półkach sklepowych mnóstwo produktów, do wytworzenia których używa się oleju palmowego, a daleki, bo skutki przyrodnicze wywiera w kraju, do którego mało kto kiedykolwiek się wybierze i który tak naprawdę mało kogo obchodzi. O tym, jak powierzchowną wiedzę mamy w tym temacie, może świadczyć chociażby wypowiedź ważnej polskiej posłanki Katarzyny Lubnauer, która swego czasu twierdziła: „Jeśli chodzi o kwestie ochrony środowiska, to dzieci mają często więcej oleju w głowie niż dorośli. 6-letnia córka znajomych na przykład nie je w ogóle bananów, bo wie, że jeśli chce się prowadzić plantację bananów, to trzeba wycinać lasy i zabija się orangutany". No więc idzie ekspert od ochrony środowiska, wypowiada się o ważnych tematach, wie, że gdzieś dzwoni, ale nie wie, na którym kontynencie. To właśnie na takich donatorów i wspierających liczy dzisiaj niemal każda organizacja ekologiczna.

Opowieść o orangutanach

Organizacje ekologiczne stwarzają opowieść, która ma być przedstawiona bez

SAMOTNICY

Strukturę społeczną orangutana opisuje się jako samotniczą, ale społeczną. Prowadzą one bardziej samotny tryb życia niż inne małpy człekokształtne. Samce zwykle są odludkami, a samice można spotkać razem z ich potomstwem.

INTELIGENCJA

To jedne najinteligentniejszych zwierząt na ziemi. Potrafią się komunikować i informować nawet o rzeczach, które nie są w danej chwili obecne. Tworzą też proste narzędzia, które wykorzystują do zdobywania pożywienia.

CHARAKTERY

Badacze orangutanów i ich opiekunowie twierdzą, że zwierzęta te, podobnie jak ludzie, mają różne cechy charakteru. Część z nich może być na przykład wesoła i aktywna, ale zdarzają się też jednostki złośliwe i leniwe.

eprasa.pl b12261ca27

ZAMIAST OLEJU – POLOWANIA

Teraz częściej niż na palmy olejowe jako przyczynę zanikania tego gatunku wskazuje się na nielegalne polowania. Nadal bowiem orangutany się jada – co wynika z przesądów. Z ich zębów i kości robi się ozdoby.

żadnych szczegółów i jest oparta na emocjach. W opowieści są bliskie człowiekowi i sympatyczne orangutany, które tracą swoje miejsca do życia i które giną na naszych oczach. A przecież wystarczy spojrzeć w oczy tym sympatycznym zwierzakom, aby zacząć ich żałować. Gdy jednak zacznie się wnikać w szczegóły, to sprawa nie wygląda już na tak oczywistą. Do 2015 roku – w czasie, gdy już na dobre trwała kampania alarmująca – populację orangutana sumatrzańskiego szacowano na 6,6 tys. osobników. Jednak w 2015 roku w „Science" ukazało się badanie, które wskazywało, że liczba ta była niedoszacowana. Naukowcy odkryli, że orangutany potrafią żyć na wyższych wysokościach i to sprawiło, że ich liczbę skorygowano do blisko 15 tys. Wprawdzie badanie mówi też o zagrożeniach, ale nadal może się przecież okazać, że nie wszystko wiemy o tych małpach. Na jeszcze większą liczebność wskazują badania orangutanów na Borneo. Tamtejszą populację szacuje się na 54 tys. osobników. Dla porównania: żubrów w Polsce jest około 2,5 tys. i jakoś nie mamy poczucia, że zaraz zwierzęta te wyginą. Może również w Indonezji nie dojdzie do takiej sytuacji. To bardzo możliwe, gdyż teraz częściej niż na palmy olejowe jako przyczynę zanikania tego gatunku wskazuje się na nielegalne polowania. Nadal bowiem orangutany się jada – co oczywiście wynika z przesądów. Z ich zębów i kości robi się ozdoby. Popularne jest również zabijanie samic, aby pozyskać ich młode. Orangutany to zwierzęta, które chyba najdłużej przebywają w otoczeniu matki. Przez pierwsze dwa lata życia praktycznie się od nich nie oddalają. Ponoć gdy matka zostaje postrzelona i wie, że nie przeżyje, zaczyna instynktownie schodzić z drzewa na ziemię, tak aby upadek nie doprowadził do śmierci jej dziecka. Wtedy najczęściej mały orangutan jest chwytany i później sprzedawany na czarnym rynku. Jego kupcy to z pewnością ludzie, którzy kochają zwierzęta… **GP**

UZNAWANE W HISZPANII

28 lutego 2007 roku parlament Balearów, autonomicznej wspólnoty Hiszpanii, uchwalił pierwszą na świecie ustawę, która przyznała prawa wszystkim małpom człekokształtnym. Mają one prawo do życia i wolności.

DO ZOBACZENIA W GDAŃSKU

Można je czasem spotkać w ogrodach zoologicznych. W Polsce żyje jedna para wiekowych orangutanów w Gdańsku. Raja ma 49 lat, Albert – 43. To bardzo dużo jak na ten gatunek, bo w naturze żyją one około 30 lat.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA, MAT. PRAS.

PRZYRODNICZY FLASH

DZIEŃ BEZ OLEJU PALMOWEGO

1 lutego obchodzimy Dzień Bez Oleju Palmowego. To osobliwe święto ma zwracać uwagę na problemy środowiskowe związane z plantacjami palm oleistych. Od lat aktywiści ekologiczni apelują o to, by rezygnować z używania tego oleju. Powstał również znak certyfikujący. Certyfikat RSPO (z ang. The Roundtable on Sustainable Palm Oil, czyli Stowarzyszenia Na Rzecz Zrównoważonego Przetwórstwa Oleju Palmowego) jest przyznawany producentom i przedsiębiorstwom, które w trakcie uprawy i pozyskiwania oleju palmowego kierują się prośrodowiskowymi zasadami.

ENERGIA DLA WSI

Od 25 stycznia 2023 roku rolnicy i spółdzielnie energetyczne mogą składać wnioski o dofinansowanie do odnawialnych źródeł energii w ramach programu „Energia dla wsi". Ta nowa forma wsparcia została przygotowana przez Ministerstwo Klimatu i Środowiska we współpracy z Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Całkowity budżet programu to aż 1 mld zł.

eprasa.pl b12261ca27

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Co to za kraj: urasta do miana potęgi nie tylko na mundialu i w ulicznych awanturach, lecz także w korumpowaniu elit UE? Jak na imię ma już 20-letnia obrończyni klimatu, na cześć której nazwano ślimaka, ptasznika i chrząszcza, a ostatnio zatrzymana została przez niemiecką policję? O którą telewizję chodzi: kłamie, podaje informacje, które chronią Putina, no i ukrywa prawdę o katastrofie smoleńskiej? – oto niektóre pytania w dzisiejszej krzyżówce.

Nagrodami głównymi są dziś przepiękny album „Niepodległa 1918" wydany przez Adama Borowskiego oraz płyta „Rapsodia drugowojenna" Leszka Czajkowskiego, Pawła Piekarczyka i Andrzeja Perkmana, czyli piosenki o niemieckim i rosyjskim barbarzyństwie z czasu II wojny światowej oraz epopei walk Polaków na wszystkich frontach. Kto nagrody głównej nie wygra, może zamówić ją na sklep.gazetapolska.pl i pod numerem telefonu 722 111 655.

Hasło krzyżówki narciarskiej sprzed tygodnia to TELEMARK, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnień nie przyznaję, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl b12261ca27

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8

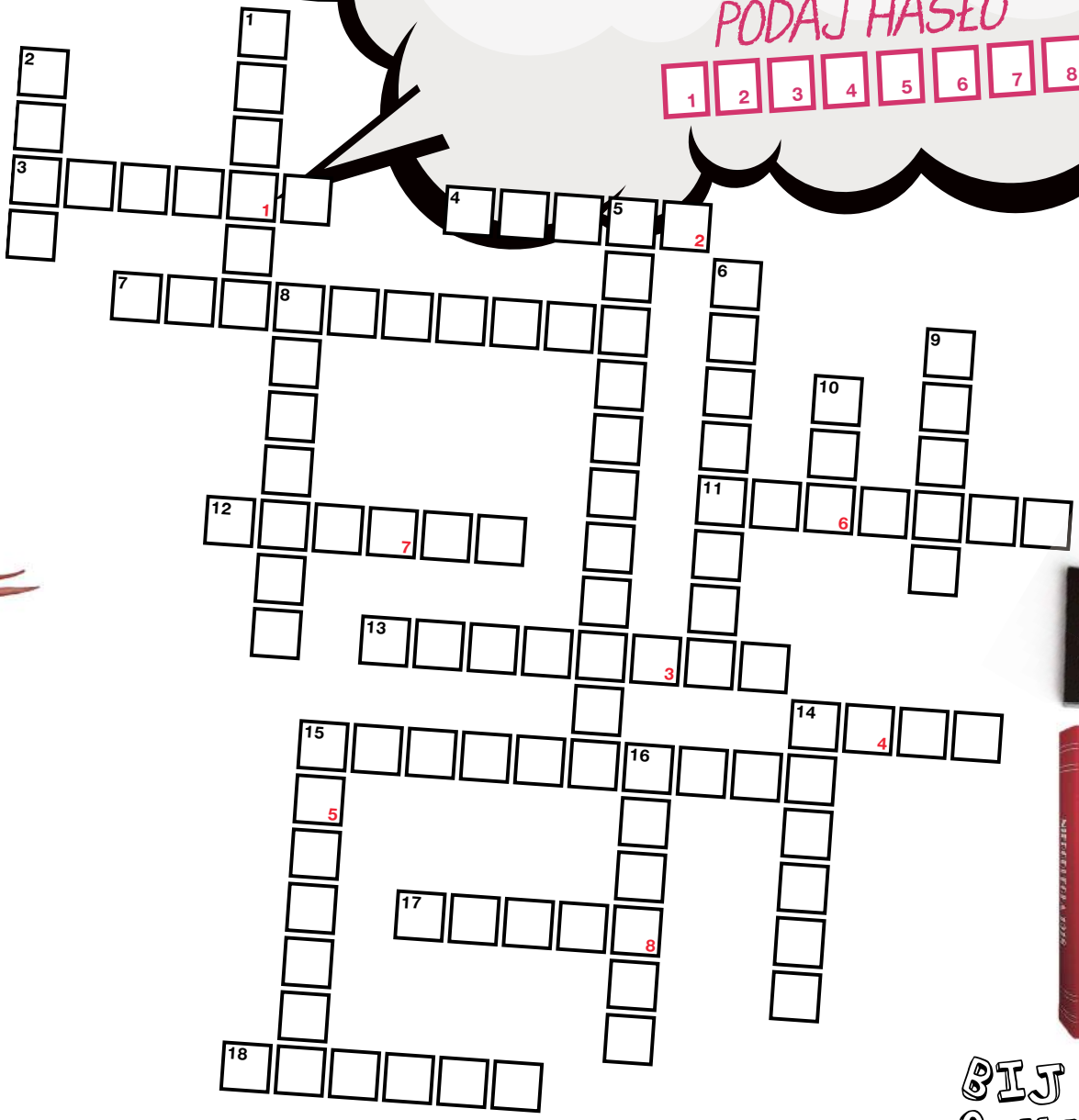

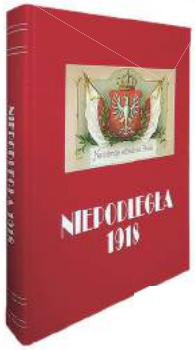

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO

3. Kraj rosnący w potęgę nie tylko na mundialu i w ulicznych awanturach, lecz także w korumpowaniu elit UE
4. Imię już 20-letniej obrończyni klimatu, na cześć której nazwano ślimaka, ptasznika i chrząszcza, zatrzymana przez niemiecką policję
7. Nowy brytyjski czołg dla Ukrainy
11. Włoski eurodeputowany, który poszedł na ugodę z belgijskim wymiarem sprawiedliwości i będzie kapował
12. Plótł o tym, że nie wyśle żołnierzy na wojnę w obronie Polski, i przegrał wybory prezydenckie w Czechach
13. Miasto na Podkarpaciu lub imię lidera obozu niepodległościowego
14. Coroczna zbiórka na pomoc dla szpitali, kompletnie bez znaczenia w porównaniu z wielkością budżetu służby zdrowia
15. Prowokacja z jej udziałem przeraziła Hołownię, który mimo wszystko nie został pobity ani rozjechany
17. Sikorski zarzucał, że robimy ją Amerykanom, podczas gdy on robi ją Rosji (wersja cenzuralna)
18. Kiedyś służył ruskim za pieniądze z moskiewskiej pożyczki i blokował gaz z Norwegii, teraz wspiera antypolskie działania władz UE

PIONOWO

1. Krążownik o tej nazwie poszedł na dno, czas, by miasto spotkał podobny los
2. Wykłady w Ośrodku Szkoleniowym tej formacji bijącej ludzi prowadził ojciec Jerzego Owsiaka
5. Nasz były publicysta, który zmienił front i teraz ma obsesję na punkcie abp. Marka Jędraszewskiego
6. Najważniejsze zajęcie obrońców praworządności w Polsce z Parlamentu Europejskiego
8. Czołg dla Ukrainy, który udało się Niemcom wydrzeć z gardła
9. Nowy prezydent Czech
10. Telewizja, która kłamie, podaje informacje, które chronią Putina, no i ukrywa prawdę o katastrofie smoleńskiej
14. Nowy fan Marianny Schreiber, który poparł ją oraz Szymona Hołownię
15. Świrnięty typ z Krajowej Rady
16. Nowy amerykański czołg dla Ukrainy

Listy

Niech wreszcie zamilknie

Sikorski jest obecnie nikim. [...] Zastanawiam się tylko, ile razy jeszcze Radka wybiorą do Sejmu, Senatu czy europarlamentu, bo kumulacja obciachu każe sądzić, że dawno już powinien siedzieć cicho, ale nie mnie oceniać gdzie, byle z dala od Polski i polskiej polityki. Obecnie występuje w roli krążownika „Aurora". [...]

Anonim

Siły połączone

Pamiętam, jak dzisiejsze środowisko powiązane z TVN, „GW", Onetem i inni wyzywali patriotów naszej Ojczyzny od oszołomów i gorzej. Już ponad 20 lat temu rozpoczęli tę haniebną nagonkę na wolność i sprawiedliwość w Polsce.

Anonim

PO-garda dla Polski

PO to arogancja władzy Tuska. PO to nepotyzm, afery, kłamstwa, i kolaboracja z Moskwą i Berlinem. PO to zrujnowanie gospodarcze, wyprzedaż majątku narodowego za bezcen! PO to walka z polskością: Kościołem, historią, prawdą, demokracją!

Alonso foxer

„Uzdrowił" ZUS

Najpierw Tusk zafundował Polakom sztucznie wywołane gigantyczne bezrobocie, a wielu pracowało na śmieciowych umowach bezskładkowych. Gdy ZUS-owi zaczęło brakować pieniędzy na świadczenia emerytalno-rentowe, bo składki nie wpływały, to Tusk „uzdrowił" ZUS, wprowadzając pracę do 67. roku życia dla mężczyzn i kobiet!

Anonim

Czerwona hołota

Niestety, ale lata komuny po II wojnie światowej wyhodowały stado agentów i siepaczy sowieckich. Częściowo sprowadzonych, a częściowo zindoktrynowanych w realiach komuchowskich, których pociotkowie do dziś są aktywni.

Anonim

PRZECIW CENZURZE

Popieram akcję „Nie zamknie-cie nam ust…"! Wolność wypowiedzi – tak, wolność kłamstw – nie!

Anonim

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Tomasz P. Terlikowski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Heroes of Zmiinyi Island
RUSSKIJ WOJENNYJ KORABL,
IDI NA CHUJ
RUSSIAN WARSHIP,
GO FUCK YOURSELF

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Kto był pierwszym dyktatorem powstania styczniowego (został nim 19 stycznia 1863 roku, zrezygnował z funkcji dwa miesiące później)?

2. Dowództwo zrywu styczniowego, chcąc zdobyć pieniądze na prowadzenie działań powstańczych, postanowiło przeprowadzić brawurową akcję napadu na...

3. Po upadku powstania styczniowego władze carskie zabrały się za ograniczanie autonomii Królestwa Polskiego, którego nazwę zmieniono na...

4. Jak nazywała się elitarna jednostka powstańcza, odziana w czarne mundury z białym krzyżem, której twórcą był Franciszek Rochebrune? Dzielnie stawiała czoło Rosjanom między lutym a marcem 1863 roku.

5. Symbolem powstania styczniowego stała się pieczęć Rządu Narodowego z trójpolową tarczą z wyobrażeniami: litewskiej Pogoni, św. Michała Archanioła oraz...

6. W majątku w Ludwinowie tej polskiej pisarki i jej męża Piotra m.in. dwukrotnie schronienie znalazł Romuald Traugutt. O jakiej autorce mowa?

ODPOWIEDZI:
1. LUDWIK MIEROSŁAWSKI; 2. ...KASĘ GŁÓWNĄ KRÓLESTWA Polskiego; 3. ...Kraj NADWIŚLAŃSKI; 4. ZUAWI ŚMIERCI; 5. ...ORŁA BIAŁEGO; 6. O ELIZIE ORZESZKOWEJ

FOT. ARCH.

PRENUMERATA
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: 605 900 002
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl b12261ca27

Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Grzyby wyjątkowe

Lekko słodkawe, z wyczuwalnym aromatem anyżu. Doskonale sprawdzają się w roli zamiennika mięsa, tworzą pyszne kulinarne kompozycje z warzywami, rewelacyjnie smakują w chrupiącej panierce czy dodane do kanapki.

MAKARON SOJOWY Z BOCZNIAKAMI I WARZYWAMI

- 500 g boczniaków
- 2 marchewki
- 300 g fasolki szparagowej mrożonej lub świeżej
- 50 g orzechów nerkowca
- 1 papryczka chili
- 1 limonka
- pęczek kolendry lub pietruszki
- 300 g makaronu sojowego
- 2 łyżki oliwy

Marynata

- 4 łyżki ciemnego sosu sojowego
- 1 łyżka oleju sezamowego
- 1 łyżka sosu ostrygowego
- 2 łyżki płynnego miodu
- 1 łyżka octu ryżowego
- 3–4 ząbki czosnku przeciśnięte przez praskę

Składniki marynaty wymieszaj w misce. Boczniaki opłucz na sicie pod bieżącą, zimną wodą, a następnie osusz na papierowym ręczniku. Pokrój w paski wzdłuż blaszek i włóż do marynaty na minimum 20 minut. Makaron sojowy zalej wrzątkiem, przykryj pokrywką lub talerzem i odstaw na 10 minut. Gdy napęcznieje, odcedź na sicie. Marchewkę pokrój w równe słupki, chili w cienkie plasterki. Fasolkę przetnij w połowie, Na patelni mocno rozgrzej oliwę. Wrzuć boczniaki i smaż około 3 minut, aż zmiękną i pokryją się ciemnymi paskami. Dodaj marchewkę, fasolkę i chili. Smaż, delikatnie mieszając, kolejne 3 minuty. Dodaj orzechy nerkowca i smaż jeszcze 2 minuty. Na koniec na patelnię dodaj makaron. Przemieszaj i zdejmij patelnię z ognia. Dodaj listki pietruszki lub kolendry. Skrop sokiem z limonki. **GP**

CZAS	40 minut
KOSZT	45 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Boczniak wywodzi się z mroźnych himalajskich wyżyn i jako gatunek liczy aż 39 mln lat. Europejczycy docenili te grzyby dopiero w wieku XVIII. W czasie I wojny światowej były uprawiane na szeroką skalę w Niemczech i traktowane jako ważne źródło pożywienia oraz naturalnych antybiotyków.

Regularne spożywanie boczniaków wspiera nasz system odpornościowy, a wszystko dzięki obecności w nich związków fenolowych i tanin, które wykazują właściwości antybakteryjne i antywirusowe.

Boczniaki świetnie sprawdzą się w potrawach wegańskich i wegetariańskich jako zamiennik drobiu, wieprzowiny czy owoców morza. Można przygotować z nich zupy, klopsiki, kotlety, frytki. Mogą być solone, fermentowane, smażone, marynowane, suszone i zamrażane. Przyprawy, które podkreślają ich smak, to: rozmaryn, tymianek i natka pietruszki.

Praktycznie wszystkie rolnicze odpady, które są bogate w celulozę i ligninę, mogą być wykorzystane jako podłoże w hodowli boczniaków. W tym celu stosowano już zużyte ziarna kawy czy resztki zbóż, będące efektem ubocznym procesu wytwarzania piwa.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl b12261ca27

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

HEROICZNY OBROŃCA UKRAINY LAUREATEM NAGRODY GRZEGORZA I WIELKIEGO

Zbliżamy się do pierwszej rocznicy pełnoskalowej wojny na Ukrainie. Wcale nie nowoczesnej – upiornej jak każda poprzednia. Nieludzkiej, dzikiej i zbrodniczej. Obnażającej wszystkie zamysły o nowym świecie – podobno bardziej cywilizowanym, szanującym godność. Okazało się, że w zderzeniu z wyhodowaną rosyjską agresją zawiodły niemal wszystkie mechanizmy, które stworzono, by do niej nigdy już nie doszło. Nie zdały egzaminu nie na antypodach demokratycznego świata, a w jego centrum, przy potężnej pomocy państw określających się mianem starych demokracji. Nie byłoby Buczy, gdyby nie było Nord Stream. Ale Nord Stream powstał, by panować – w jednej części Starego Kontynentu gospodarczo, a w innej kałasznikowem i gwałtem. Prawdziwym dramatem wojny na Ukrainie jest to, że ona naprawdę nie musiała się wydarzyć. Mówił o tym zupełnie otwarcie śp. Prezydent Lech Kaczyński. Stał wówczas przeciwko rosyjskim czołgom na placu gruzińskiej stolicy i apelował o otrzeźwienie. Opisywał konsekwencje akceptowania Rosji taką, jaką ona jest. Rosja nie jest do zaakceptowania w swojej naturalnej postaci. To nie Władimir Putin z najbardziej zaufanymi ludźmi morduje, gwałci i porywa na Ukrainie. Czynią to Rosjanie. Popierają to Rosjanie. Domagają się więcej zbrodni i będą to robić, dopóki nie zostaną pokonani. Nie ma żadnych wystraszonych Rosjan, odciętych od świata i otumanionych. Są za to Rosjanie przesiąknięci agresją, zdolni do bestialstwa, na widok którego normalny człowiek jest bliski omdlenia. Doskonałym przykładem jest polski piłkarz – grający i mieszkający od lat w Federacji Rosyjskiej, ożeniony z Rosjanką. Otóż ten człowiek pytany o to, dlaczego pozostaje w tym morderczym państwie, opowiadał o poczuciu bezpieczeństwa, przedszkolu dziecka. Grasujący na Ukrainie Rosjanie – pewno też tacy, z którymi nie raz się w życiu spotkał – zachowują się niczym armia pedofilów, i dokładnie w tym samym czasie ów człowiek ceni sobie opiekę, jaką zapewnia jego potomstwu ludobójcza Rosja. No przecież to nie jest tak, iż pan Rybus nie wie, co się dzieje na świecie. Nie zna innego życia. Zna. Ale zakorzenił się w tej społeczności, zaczął żyć jej wartościami i stał się jak oni. Nie polityka go zmieniła. Nie Putin. A Rosjanie. Bezwzględni. Okrutni i zdolni do najobrzydliwszych zbrodni.

Ukraińcy każdego dnia stają twarzą w twarz z tą moskiewską bestią. Heroicznie bronią prawdy. Tej najważniejszej – o tym, że zło jest złem, a dobro dobrem. Redakcja miesięcznika „Nowe Państwo" nie miała zatem żadnych wątpliwości, iż Nagroda Grzegorza I Wielkiego za pierwszy rok wojny – 2022 – musi trafić za naszą wschodnią granicę. Jednak nie chcieliśmy honorować polityka. Sam prezydent Wołodymir Zełenski ze zrozumiałych i w pełni uzasadnionych powodów został w ciągu ostatnich miesięcy laureatem pewnie kilkudziesięciu wyróżnień na całym świecie. Szukaliśmy kogoś, kto dokonałby wielkiego dzieła, a jednocześnie był symbolem dla całego ukraińskiego społeczeństwa.

Jest 24 lutego ubiegłego roku. Pierwsze godziny inwazji. 26-letni inżynier, ochotnik, urodzony w Brzeżanach, pełni służbę w 35. Brygadzie Morskiej. Jest w okolicach Geniczesku, gdzie znajduje się bardzo ważny most. Nim Rosjanie mogą rozpocząć szybki marsz na Chersoń. Witalij Skakun, bo o nim mowa, zgłasza się do zaminowania przeprawy. Jej zniszczenie opóźni atak agresorów, da czas obrońcom na przygotowanie się i zajęcie najlepszych pozycji. Żołnierz podejmuje się zadania, ale ma świadomość, że jest ono niezwykle ryzykowne. Być może będzie musiał dokonać wyboru – własne życie lub obrona zaatakowanego kraju. Wybiera kraj.

Witalij Skakun wysadził most, ale nie miał czasu na odwrót. Zginął, powstrzymując Rosjan o kilka dni. Ten czas dał szansę Ukraińcom na lepsze przygotowanie obrony, a cywilom na ucieczkę. Młody Witalij umożliwił wielu kobietom, dzieciom czy ich najbliższym ochronienie się przed moskiewskimi żołdakami. Chersoń został zdobyty, ale spowolnienie najeźdźcy uratowało wiele istnień ludzkich. Ten człowiek ofiarował siebie, by dać innym szansę na przeżycie. Dotarliśmy do bliskich Witalija Skakuna, którego prezydent Wołodymyr Zełenski pośmiertnie odznaczył najwyższym odznaczeniem, jakim głowa ukraińskiego państwa może nagrodzić obywatela. Jesteśmy dumni, że Jego Mama w imieniu bohaterskiego Syna przyjęła nagrodę „Nowego Państwa". **GP**

eprasa.pl b12261ca27

GAZETA POLSKA

Proces rozgrywania w Polsce zdefiniowanej lata temu przez Kreml ideologicznej podstawy, którą Rosja uzasadnia swój atak na Ukrainę, jest od lat konsekwentnie realizowany przez obóz Donalda Tuska. Osobliwą rolę pełni w nim Radosław Sikorski.

Michał
Rachoń
albicla.com/michalrachon

CWANY GAPA PUTINA I TUSKA

To właśnie on został oddelegowany do wszczepiania w przestrzeń informacyjną kłamstwa o postulowanym przez Rosję polskim udziale w przyszłym rozbiorze Ukrainy. Warto przyjrzeć się, na czym polega metoda dezinformacyjna stosowana przez Sikorskiego. Od lat działa on według następującego wzoru. Publikuje treści, które brzmią jeden do jednego z komunikatami Kremla, czeka, aż zaczną one krążyć w przestrzeni publicznej, a jeśli w efekcie ktoś zgłasza do niego pretensje, oburza się i zrzuca winę na innych, którzy rzekomo źle zinterpretowali jego słowa. Tak było z niesławnym wywiadem dla portalu Politico w 2014 roku. To wówczas Sikorski stwierdził, że Tusk miał usłyszeć propozycję rozbioru Ukrainy w czasie wizyty w Moskwie w 2008 roku. Udzielając tego wywiadu, Radosław Sikorski nie był już ministrem spraw zagranicznych, ale pełnił funkcję jeszcze wyższą w polskiej hierarchii władzy. Był marszałkiem Sejmu, czyli formalnie człowiekiem numer dwa w Polsce. Kiedy Politico opublikowało ten tekst, w Polsce wybuchła burza i nawet salon III RP był zszokowany słowami Sikorskiego. Szok wywołany był tym, że dokładnie w czasie, kiedy Sikorski udzielił tego wywiadu, na Ukrainie trwała już wojna – ta sama, która w nowej fazie toczy się również dzisiaj. Kiedy jego słowa rezonowały już na świecie, Sikorski zwołał w Sejmie konferencję prasową i stwierdził, że wywiad był nieautoryzowany, a jego samego po prostu zawiodła pamięć i przeprasza. Pomimo przeprosin wielokrotnie później wracał do tego tematu. Pisał o tym w swojej książce, zmieniając jedynie miejsce i sugerując, że takie słowa padły w Sopocie, i tego ze swojej książki nie odwołał nigdy. Spytany jednak niedawno o sprawę rzekomej oferty rozbioru Ukrainy ponownie nie przepuścił okazji, żeby nadać wiarygodności kłamstwom Kremla, i stwierdził, że polski rząd miał wahać się, czy nie wziąć udziału w tego rodzaju przedsięwzięciu. Scenariusz znowu się powtórzył. Cwany gapa Sikorski wywołuje medialną burzę, pozwala kłamstwu rozprzestrzenić się po świecie, a po jakimś czasie, po cichu, oburza się, że jego słowa zostały zmanipulowane i wszyscy słyszeliśmy coś zupełnie innego.

Podobnie było w sprawie tweeta o rzekomej odpowiedzialności USA za sabotaż na gazociągu Nord Stream. To kłamstwo zrobiło błyskawiczną karierę, rykoszetem trafiając na posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ, podczas którego Rosja uznała je za świetną podkładkę pod własne działania. Sprawa trafiła do Departamentu Stanu, którego rzecznik nazwał te słowa „funkcją rosyjskiej dezinformacji". Kiedy kłamstwo spełniło już swoją rolę, Sikorski odwołał je kolejnym wpisem na Twitterze. Wpisem, który wówczas już nikogo nie interesował.

W najnowszej serii ruskich kłamstw padających z ust byłego szefa polskiej dyplomacji jednak co innego jest najważniejsze. Jest jasne, że ten polityk już dawno zapisał się do prorosyjskiego obozu politycznego w Polsce. Donald Tusk stając za Sikorskim murem, mówi jasno, że szefem tego obozu jest on sam. **GP**

Sikorski od lat działa według następującego wzoru. Publikuje treści, które brzmią jeden do jednego z komunikatami Kremla, czeka, aż zaczną one krążyć w przestrzeni publicznej, a jeśli w efekcie ktoś zgłasza do niego pretensje, oburza się i zrzuca winę na innych, którzy rzekomo źle zinterpretowali jego słowa.

eprasa.pl b12261ca27

REPUBLIKA

CZAS PRZEDSIĘBIORCÓW

Cykl ważnych debat polskich przedsiębiorców w Telewizji Republika.

Temat przewodni:
BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE

Debaty 6, 7 i 8 lutego o 22:30

Debata główna:
9 lutego o 12:00

Partner strategiczny: ORLEN

Partner: KGHM POLSKA MIEDŹ

Patroni medialni: GAZETA POLSKA, niezależna.pl, POLAND DAILY 24, Gazeta Polska codziennie

eprasa.pl b12261ca27